

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

HISTORYA

piękna i ucieszna

o siedmiu

MĘDRCACH.

Którzy ciekawemi powieściami swemi
czytającego zabawią.

Przetłomaczył z łacińskiego na polski język
Jan Bakalarz z Koszyczek.

Za pozwoleniem cenzury rządowój.

MIKOŁÓW,

<http://rcin.org.pl>

Czeionkami i nakładem Juliusza Nowackiego.

KRÓTKA PRZEDMOWA DO CZYTELNIKA.

Mądrość tylko mądremu służy nie innemu,
Lecz każdemu potrzebna, nawet i głupiemu.
Nie nad mądrość na świecie, nie znajdziesz droższ;
Nad nią świat cały nie ma nic kosztowniejs;
Który człowiek ma mądrość, ma wiele dobrego,
Dobrzeby BOGU służyć dla skarbu takiego.
Jest mężny, niewzruszony, dobrze mu się dzieje,
I na co głupi płacze, on się z tego śmieje.
W rozkoszach lub ubóstwie jest zawsze spokojny,
Wesoł, ludzki, przyjemny, nie boi się wojny.
Książki więc siedmiu mędrców, dziełami nazwane
Wielkich mężów powieści zacnie wypisane.
Jan Bakalarz z Koszyczek, dla twojej miłości,
Przełożył je z łacińskich na polskie w krótk
Tu w nich wiele mądrego znajdziesz bez trudności
Czytaj tylko rozsądnie i dołoż pilności.

INSTYTUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

IMPRIMATUR.

Oppeln, den 26. Febr. 1846.

Kirschke.

POCZĄTEK HISTORJI SIĘDMIU MĘDRCÓW.

Poncyusz, cesarz potężny, w sławném mieście Rzymie, bardzo mądrze i szczęśliwie panował. Ten wziął sobie za żonę córkę króla rzymskiego, bardzo nadobną, ludziom przyjemną, którą niewymownie kochał, ta mu potém porodziła syna bardzo nadobnego imieniem Dyoklecyan. Gdy dziecię podrosło, było roztropne, wdzięczne i każdemu miłe. A gdy już miało lat siedmnaście, matka jego rozchorowała się na śmierć; widząc się w wielkiej słabości zdrowia, iż się już śmierć przybliżyła, posłała posła do cesarza, aby jak najprędzej przyjeżdżał, a gdy cesarz przyjechał, czule go przywitawszy, rzekła: „Panie mój, wiem, że ja się już z téj choroby nie wyleczę, dla tego was proszę o jedną obietnicę zanim umrę.“ Rzekł cesarz: „Najmilsza moja małżonko, proś o co chcesz, a wszystko uczynię, czego będziesz żądać ode mnie.“ Ona zaś odrzekła: Po mojej śmierci, gdy drugą żonę pojmiecie, proszę was, ażeby nad moim synem mocy nie miała, niech raczej będzie daleko od niej chowany i dajcie go w naukę, aby się nauczył mądrości, czego potém nie będziecie żałować i synowi waszemu będzie pożyteczne ku zachowaniu żywota, bo jeżeli

przyszła żona wasza, będzie miała moc nad moim synem, tedy śmierci nie ujdzie.” Cesarz na to jęj odpowiedział: „Droga małżonko moja, o co prosisz, wszystko uczynię.” W tém cesarzowa umarła. Cesarz niepokieszony w swym żalu z powodu jęj śmierci, sprawił umarłęj wspaniałęj pogrzeb, i była pochowana wśród płaczu i smutku wszystkich stanów. Po jęj śmierci cesarz był tak smutny, iż o innęj przez długi czas ani pomyślał. A gdy jednego czasu spoczywał na łożu, pomyślał sobie: „Jednego syna mam, który po mnie dziedzicem będzie, dla tego potrzeba, żeby się nauczył mądrości póki jest jeszcze młody, aby po mojęj śmierci mógł dobrze krajem rządzić.” A tak rano wstawszy, wezwał ksiąząt i radzców do siebie radząc się ich, coby miał z swoim synem uczynić. Oni odpowiedzieli: „Miłościwy cesarzu, jest w Rzymie siedm mędrców, którzy przewyższają swoję mądrością wszystkich ludzi na świecie, wezwijcie jednego z nich i dajcie mu waszego syna do nauki i wychowania.”

Słyszając cesarz tę radę, pochwalił ją i posłał list pieczęcią swoję zapieczętowany do siedmiu mędrców, aby bez zwłoki do niego przybyli; co mędrzey natychmiast uczynili. Gdy ich cesarz ujrzał przywitał ich mile i rzekł: „Najmilsi, wiecie dla czego was tu wezwał?” Oni odpowiedzieli: „Nie wiemy!” Cesarz odrzekł: „Mam jednego syna, którego wam daję na naukę aby się od was nauczył mądrości aby po mojęj śmierci mógł dobrze krajem rządzić.” Rzekł pierwszy mędrzec, któremu imię było Bancyllas: „Panie miłościwy, dajcie mi syna

swego w naukę, a ja go przez siedm lat nauczę tego wszystkiego, co moi towarzysze umieją.“ Rzekł drugi mędrzec, imieniem Lentulus: „Panie najłaskawszy, służyłem wam przez długi czas, a za to jeszcze nie wziąłem żadnej zapłaty ani téż o nią proszę, dajcie więc mi swego syna do nauki, a ja go przez sześć lat nauczę tego wszystkiego co ja umiem i co moi towarzysze umieją.“ Rzekł trzeci mędrzec, imieniem Kato: „Cesarzu najmożniejszy, wiadomo wam jest, jakom bywał z wami w wielkich niebezpieczeństwach żywota, a nie wziąłem za to żadnej zapłaty, a przeto w nagrodę proszę, abyście mi dali syna swego w naukę i wychowanie, a ja go nauczę to, co ja sam umiem i co moi towarzysze umieją przez pięć lat, jeżeli ma dobry rozum do tego.“ Pótem powstał czwarty mędrzec, imieniem Melchiorach, bardzo chudy, ten rzekł: „Cesarzu niezwyciężony, wspomnijcie, jakom ja i moi towarzysze służyli wam, a za to żadnej zapłaty nie wzięli, przeto o nic innego nie proszę, jak tylko, abyście mi swego syna dali do nauki, a ja go przez cztery lata nauczę tego wszystkiego co sam umiem i co moi towarzysze umieją.“ Powstał mędrzec piąty, imieniem Józefus i rzekł: „Panie jużem się postarzał a zawsze byłem wzywany do waszój rady; jakie rady dawałem, wy wiecie i jakieście pożytki z nich mieli, wszyscy panowie wiedzą, dla tego w nagrodę za te rady dajcie mi waszego syna do nauki, a ja go przez trzy lata nauczę tego wszystkiego, co sam umiem i co moi towarzysze umieją.“ Powstał szósty mędrzec, imie-

niem Kleofas i rzekł: „Panie, jużem się zestarzał w waszój służbie przez wszystek czas żywota mego, a nie wzięłem za to żadnej zapłaty, dla tego was proszę, dajcie mi waszego syna do nauki, a ja go nauczę w dwóch latach tego wszystkiego, co sam umiem i moi towarzysze umieją.“ Na ostatku powstał siódmy mędrzec, imieniem Joachim, ten rzekł: „Miły panie, nie tylko tobie ale wszystkim jest wiadomo, w jakich ja z wami niebezpieczeństwach bywałem, a żadnej za to zapłaty nie wzięłem, dla tego proszę was bardzo, abyście mi syna waszego dali do nauki, a ja go przez jeden rok tego wszystkiego, co sam umiem i co moi towarzysze umieją, nauczę.

Jako cesarz oddał syna swego jedynego do nauki
siełmiu mędrcom.

Gdy cesarz usłyszał życzliwość owych mędrców, odpowiedział im: „Najmilsi, bardzo wam dziękuję za to, iż każdy z was z wdzięczności chce przyjąć mego syna do nauki i na wychowanie. Gdybym go miał jednemu z was dać, toby z tego drudzy nie byli kontenci, więc najlepiej wam wszystkim razem oddam mego syna do nauki.“ Usłyszawszy to mędrcy uniżenie podziękowali cesarzowi i odebrawszy cesarskiego syna z wielkimi dostatkami jechali z nim do Rzymu, a gdy już byli w drodze, rzekł mistrz Kato do swoich towarzyszy: „Najmilsi bracia, proszę, słuchajcie mojej rady, jeżeli syna cesarskiego będziemy chować i uczyć w Rzymie, tedy będzie się schodzić

wiele książąt, senatorów i ludzi pospolitych, i przeszkadzać tylko mu będą w naukach, jeżeli się wam podoba, dla spokoju zbudujemy pałac za Rzymem, w którymbyśmy go jak najprzystojniej wychowali i mądrości nauczyli.“ Rada jego była jednogłośnie pochwalona i tak jak najprędzej zawezwali mularzy wybornych pod dostatkiem i w krótkim czasie wymurowali piękny pałac, a w środku urządzili osobny pokój, w którym postawili łoże synowi cesarskiemu i po wszystkich ścianach pałacu onego wypisali siedm reguł, aby je miał każdej godziny przed oczami jakoby księgi i do tego uczyli go jeszcze wszelkiej mądrości przez siedm lat. A po siedmiu latach mówili między sobą: „Dobrzeby było, gdybyśmy naszego ucznia przesłuchali i doświadczyli, czy też się czego od nas nauczył.“ Na to odrzekł mistrz Bancyllas: „Jakże go mamy doświadczyć?“ Kato odpowiedział: „Jak będzie spał, tedy pod każdą nogę jego łoża podłożmy po liściu bluszczowym i stójny przed jego łóżem tak długo, aż się obudzi.“ Radę jego wszyscy pochwalili; a gdy syn cesarski spał, podłożyli pod każdą nogę jego łoża po liściu bluszczowym, a gdy tenże ze snu się obudził, spoglądał uważnie po sklepieniu swego pokoju. Mędrcy widząc to rzekli: „Panie, czemu tak spoglądasz w górę po pokoju?“ On odpowiedział: „Dla tego, iż mi się zdaje, że albo sklepienie pokoju na dół się schyliło, albo posadzka podniosła się w górę.“ Słyszając to mędrcy mówili między sobą: „Jeżeli ten młodzieniec przy życiu zostanie, nie będzie miał w świecie

równego sobie w mądrości.“ Pewnego znów czasu, przyszli książęta, senatorowie i inni panowie radni do cesarza, mówiąc: „Cesarzu najmożniejszy, tylko jednego syna macie, a któż wie, jeżeli nie umrze, dobrzeby więc było, żebyście drugą żonę pojęli, a choćbyście i trzydzieści synów mieli, możecie wszystkich wielkimi panami uczynić.“ Odpowiedział im cesarz: „Jeżeli jest takie zdanie i wola wasza, toć i ja na to zezwalam. Jedźcie więc w świat i szukajcie mi pięknej, szlachetnej i wdzięcznej panny, a ja jestem gotów wziąć ją za żonę.“ Jechali tedy posłowie po rozmaitych krajach, szukając żony dla cesarza aż znaleźli córkę króla Kastle bardzo piękną, którą od pana swego obdarowawszy kosztownemi upominkami i osiągnąwszy jej słowo z wielkim dostatkim przywieźli cesarzowi. Ujrzawszy ją cesarz bardzo się w niej rozkochał, tak iż o pierwszej żonie całkiem zapomniał. Po weselu cesarz obdarowawszy posłów króla Kastle, odprawił je. Mieszkając tedy cesarzowa z cesarzem, nie miała żadnego potomstwa, z czego się bardzo smuciła, tém bardziej, gdy się dowiedziała, że cesarz ma jednego syna w dalekich stronach, którego dał siedmiu mędrcom do wychowania i do nauki. W chytróści swój pomyślała więc sobie: „Gdybym mogła w jaki sposób tego cesarskiego syna zgładzić ze świata! W takim razie, gdy ja syna mieć będę, mój zostanie dziedzicem kraju i następcą cesarza.“ Tak więc ustawicznie nad tém rozmyślała, jakimby to sposobem syna cesarskie-

go stracić mogła! Nareszcie postanowiła prosić cesarza, aby syna ze Rzymu przywołał.

Cesarzowa prosi cesarza, aby jego syn powrócił.

Zdarzyło się czasu jednego, że gdy cesarz był nadzwyczaj wesoły, rzekł do cesarzowej: „Moja najmilsza pani, już cię tajemnicę serca mego tobie oznajmię, wiedz, iż niemasz stworzenia na świecie, którebym bardziej kochał niż ciebie.“ Ona mu odrzekła: Jeżeli to prawda, to was proszę o rzecz jedną.“ Odrzekł jój cesarz: „Proś o co chcesz, a wszystko dla ciebie uczynię.“ Na to odrzekła cesarzowa: „Widzicie, że już tak dawno mieszkam z wami a nie poczęłam jeszcze przeto dla mojej pociechy proszę was, abyście posłali po swego syna, któregoście dali siedmiu mędrcom do nauki i wychowania, abym jego obecnością mogła się cieszyć i wesołą być, aż mię téż Pan Bóg płodem obdarzy.“ Odpowiedział jój cesarz: Już siedm lat jak mego syna nie widziałem, dla tego proście twój zadość uczynię i syna mego przywołać każę.“ I zaraz kazał pisać listy do siedmiu mędrców i zapieczętował swoją pieczęcią, aby pod utratą życia syna napowrót przywieźli. Poseł wzięwszy listy, przybył do mędrców, którzy go z wielką radością przyjęli, a gdy z listów dowiedzieli się o rozkazy cesarskim, patrzeli z wielką pilnością następnej nocy na gwiazdy i z nich poznali, że jeżeli na czas naznaczony syna cesarskiego cesarzowi odwiozą, ten przez pierwsze słowo, któreby przemówił, umrze śmiercią sromotną. Dla tego więc bardzo się smucili, iż

jeżeli syna na czas naznaczony nie przywiozą, wszyscy poginać mają.

Rzekł mistrz Kleofas: „Z dwóch rzeczy mniej złą wybierzmy, lepiejby było, ażebyśmy pomarli, aniżeli ten młodzieniec miał zginąć, dla tego lepiej młodzieńca przy życiu zachować.“ Gdy tak smutni mędracy stali, młodzieniec wychodząc z pokoju, zabaczył swych mistrzów bardzo smutnych, więc zapytał o przyczynę smutku, a oni odrzekli: „Panie, poseł ojca waszego przybył do nas z listami, żebyśmy was do ojca waszego odwieźli, dla tego patrzeliśmy na gwiazdy i z nich dowiedzieliśmy się, iż jeżeli was odwieziemy na czas naznaczony, przez pierwsze słowo, które z ust waszych wyjdzie, złą śmiercią umrzecie.“ Rzekł młodzieniec: „Będę ja patrzył na niebo i gwiazdy i gdy patrzył przekonał się, iż mistrzowie prawdę mówili, a gdy dalej z większą pilnością na gwiazdy patrzył, widział w jednej małej gwiazdzie, że jeżeli przez siedm dni żadnego słowa nie wymówi, zostanie przy życiu, choćby codziennie na szubienicę był wiedziony i choć z wielką trudnością miał być od niej uwolniony.“ Takie rzeczy widząc wezwał mistrzów do siebie i rzekł: „Najmilsi, przypatrzcie się, oto mała gwiazda wskazuje, iż jeżeli się wstrzymam przez siedm dni od najmniejszego słowa i wszelkiej mowy, przyjechawszy do cesarza ojca mego, zostanę przy życiu, was zaś jest siedm, proszę was zatem, aby każdy z was mnie swoją mądrością, mową i roztropnemi słowami jednego dnia od śmierci wybawił, a ósmego dnia ja już sam będę mówił i was i

sam siebie z dalszego niebezpieczeństwa uwolnić.“ Mędrcy widząc oną gwiazdę, przekonali się, iż młodzieniec prawdę mówił, więc jednostajnie rzekli: „Niech będzie Pan Bóg pochwalony na wieki dla takiej mądrości ucznia naszego, która naszą mądrość przewyższa.“ Rzekł mistrz Bancyllas: „Panie, w zły przygodzie żywota waszego, pierwszego dnia was od śmierci wybawię.“ Kato rzekł: „A ja wtórego.“ I tak wszyscy porządkiem mówili. Potém, gdy się mieli gotować do podróży, młodzieniec śpiąc w południe takie miał widzenie: widział we śnie cztery macice winne, które wyrastały z jego łoża, z tych wyrosło siedm różg, a między różgami w środku znajdował się okrutny wąż, który przez liścia onych różg wyzierał, chcąc młodzieńca ukąsić. Młodzieniec przestraszony, porwał się ze snu, a wezwawszy mistrzów, opowiedział im sen i widzenie. Mędrcy udali się po wykład tego widzenia do gwiazd i znaleźli, że cztery macice były cztery żywioły, a wąż był macocha, różgi oznaczały one siedm dni, w które jeźliby mówił, haniebną śmiercią umarłby. Potém młodzieńca oblokłszy w drogie odzienie, jechali do cesarza ojca jego. Cesarz, gdy się od posłów dowiedział, iż syn do niego jedzie, ze wszystkim dworem swym wyjechał mu naprzeciw. A gdy mędrcy dowiedzieli się, że cesarz się ku nim zbliża, rzekli młodzieńcowi: „Panie, my teraz od was odejdziemy, a przez ten czas będziemy myśleć o waszém wybawieniu, aby każdy z nas swojego dnia wybawił was od śmierci.“ On odrzekł: „Imnie się to bardzo

podoba, ale proszę was bardzo, pamiętajcie na
 mnie czasu méj biedy.“ Mędracy pokłoniwszy
 się, pojechali do pewnego miasta. Gdy cesarz
 przybliżył się do swojego syna, objąwszy po-
 całował go i rzekł mu: „Jakże się masz,
 miły synu! już bardzo długo cię nie widzia-
 łem.“ Syn ukłoniwszy się ojcu nic nie odpo-
 wiedział, z czego się cesarz bardzo dziwił, i
 sądził, iż go jego mistrzowie tego nauczyli,
 aby w podróży nic nie mówił. Gdy przyje-
 chali do pałacu, wprowadził go cesarz sam do
 przeznaczonego dlań pokoju, a posadziwszy go
 wedle siebie, pytał go się: „Powiedz mi synu
 miły, jakże ci się podobają twoi mistrzowie?“
 On pokłoniwszy się nic nie odpowiedział. Dzi-
 wiąc się cesarz, rzekł: „Cóż ci się stało, że
 to niechcesz mówić.“ On się tylko ukłonił.
 Cesarzowa słysząc o przyjeździe swego pasier-
 ba, zarazem i o tém, że nic nie mówi, ucie-
 szyla się bardzo, a ubrawszy się z pannami
 swemi jak najkosztowniej, przyszła do cesarza i
 rzekła: „Panie, to jest syn wasz?“ Cesarz jój
 odrzekł: „Tak, to jest syn mój, ale nic nie
 mówi.“ Ona odrzekła: „Dajcie mi go, a ja tak
 zrobię, iż tak jak dawniej będzie mówił.“ Po-
 tém go ujęła za rękę, aby z nią szedł. Gdy
 młodzieniec wyrwał jój rękę, rzekł mu cesarz:
 „Wstań i idź z nią.“ Młodzieniec powstawszy
 ukłonił się ojcu swemu i poszedł z macochą,
 która go prowadziła do swego pokoju, tam go
 przy sobie na łożu posadziła i rzekła do niego:
 „Najmilszy Dyoklecyanie, wielem słyszała o
 twojój piękności i grzeczności, i dziwne mnie
 jakieś przejęło uczucie, gdym zoczyła na wła-

sne oczy ciebie, którego nadewszystko pragnęła dusza moja. O mój miły Dyoklecynie, wiedz o tém, iż skoro się dowiedziałam, że jesteś oddany w dalekie kraje na naukę i wychowanie, zawszem tego pragnęła, abym cię ujrzeć mogła i z tobą się cieszyć. Na usilne więc próśby moje powróciłeś do domu.“ Potém nie mogąc się już wstrzymać ani dłużej nierządnej miłości zataić, przystąpiła do młodzieńca z obnażonemi piersiami i poczęła go ścisnąć i całować, nazywając go duszą swoją, swym najdroższym skarbem i sercem swem itd. Gdy młodzieniec jój wszeteczną myśl zrozumiał, począł się wydierać nic nie mówiąc, naostatek wydarłszy się uciekł od niój do innego pokoju, nie wiedząc sam co czynić. Spojrzawszy dokoła zobaczył na małym stoliku papier, atrament i pióro; schwycił za nie i napisał te wyrazy: „Cesarzowo, w sidła, któreś na mnie zastawiła sama wpadniesz tak, że się z nich nie wyplątasz, albowiem jak z ojcem moim kochanym zdradziecko sobie postępujesz, tak i ze mną to samo chcesz uczynić, ale pamiętaj, iż ja na twoje wszeteczne i nierządne myśli nigdy nie zezwolę i niedopuszczę nigdy w życiu, aby dom mego ojca kochanego miał być zeszpecony i zeszkaradzony.“ Tę kartkę złożywszy, oddał cesarzowój, sam zaś nic nie mówiąc odszedł prędko od niój.

Jako cesarzowa przeczytawszy kartkę, od złości odzienie na sobie podarła, twarz podrapała i Dyoklecyaną niesprawiedliwie o cudzołostwo posądziła.

Cesarzowa przeczytawszy kartkę zębami ją poszarpała, potém odzienie na sobie poroz-

dzierała aż do pasa, także i twarz swoją aż do krwi poszarpała i targając włosy, poczęła wołać: „Dla Boga, ratujcie mnie, by mię nie zgwałcił ten człowiek.“ Cesarz słysząc jej wołanie z prędkością wbiegł do jej pokoju i rzekł: „O miła żono, cóż ci się dzieje, czemu tak bardzo wołasz?“ A ona mu rzekła: „Miły Panie, zmiłuj się nademną, nie jest to wasz syn ale zły duch. Wiecie dobrze dla czego go wzięła do swego pokoju, abym go przywiodła napowrót do mowy, a gdy go do mowy namówiła, on mię zaczął przywodzić do grzechu, a że niechciałam przyzwolić, usiłował mię zgwałcić, tylko jam mu się broniła tak długo, że mię zekrwawił i odzienie me podarł jak oto widzicie, i gdybyście nie byli wcześniej mi na ratunek przyszli, byłby już wypełnił swą wolę.“ Cesarz słysząc tę żalosną skargę, widząc odzienie podarte i twarz zekrwawioną, rozgniewał się bardzo na syna, kazał go wzięść katom i na szubienicy obwiesić. Słyszając to panowie radni, rzekli cesarzowi: „Panie, jednego tylko syna macie, więc jest niesłuszna, aby tak dla małej przyczyny miał być zaraz stracony, a do tego jest prawo postanowione na przestępców, jeżeli więc jest godzien śmierci, niech podług prawa osądzony będzie, żeby nie mówiono, iż cesarz w gniewie kazał syna swego stracić bez sądu i prawa.“ Słyszając cesarz te słowa, rozkazał katom wsadzić syna do mocnego więzienia, aby nazajutrz mógł być na śmierć osądzony. Gdy to cesarzowa usłyszała, że Dyoklecyan jeszcze nie stracony, rzewnie płakała, niedając się od nikogo pocieszyć.

Gdy cesarz do niej przyszedł, a zobaczył ją płaczącą, rzekł do niej: „Najmilsza pani, dla czego tak płaczesz?“ Ona mu odrzekła: „Czyż nie wiecie, jak syn wasz przekłety mię shańbił, i rzekliście, że ma umrzeć a oto jeszcze żyje?“ Cesarz jej odpowiedział: „Jutro będzie na śmierć osądzony, a tak będzie tobie i mnie lepiej.“ A ona rzekła: „Jeżeli was syn będzie dłużej żył, to wam się tak stanie, jak się stało pewnemu staremu drzewu z młodem drzewem.“ Gdy ją cesarz prosił, aby mu ten przykład opowiedziała, tak zaczęła mówić:

Pierwszy przykład cesarzowej o drzewie, przez który namówiła cesarza, aby syna swego na śmierć haniebną osądził.

„Był pewien człowiek w Rzymie,“ mówiła cesarzowa, „który miał kosztowny ogród, w którym było drzewo szlachetne, które co rok rodziło owoc tego rodzaju, że ktokolwiek niemocny (oprócz trędowatego) z niego jadł, zaraz ozdrowiał. Przydało się jednego dnia, że on człowiek wszedłszy do ogrodu, by oglądając swe drzewo, ujrzał pod niem małe piękne drzewko wyrosłe, wezwawszy więc ogrodnika, rzekł mu: „Miły bracie, proszę cię, miej osobliwe staranie o tём drzewku, ponieważ mam nadzieję, że ono będzie lepszy owoc rodzić, niżli to stare drzewo.“ Drugiego dnia wszedłszy on pan do ogrodu i widząc, iż to drzewko nie rosło podług woli, rzekł do ogrodnika: „Miły bracie, zdaje mi się, iż to drzewko nie rośnie, jakby rość powinno.“ Na to odpowiedział ogrodnik: „Panie, nie dziwuj

się, drzewo stare jest wysokie, dla tego gałęzie starego drzewa osłaniają młode drzewko tak, iż słońce nie może dochodzić do niego.“ Gospodarz mu rzekł: Poobcinaj gałęzie starego drzewa, aby słońce dochodziło do młodego.“ Co téż ogrodnik uczynił. Wszedłszy po raz trzeci gospodarz do ogrodu, chcąc oglądać ono drzewko, rzekł do ogrodnika: „Czemu to drzewko nie rośnie podług méj woli?“ Na co on rzekł: „Nie dziwuj się temu, wysokość drzewa starego nie da dojść deszczom i wiatrom do młodego.“ Gospodarz rzekł: „Jeżeli tak jest, więc zetnij stare drzewo, aby młode lepiej rosło, bo zdaje mi się, iż młode drzewko będzie lepszy owoc rodzić, aniżeli stare rodziło.“ Po wycięciu owego drzewa starego uschło także i młode, bo nie miało soków pożywnych, które od drzewa starego pobierało. Słyszając to ubodzy i niemocni, przeklinali tych, za których radą drzewo ścięte zostało, przez którego owoc byli uzdrowieni z niemocy.“ Tu mówiła dalej cesarzowa: „To szlachetne stare drzewo oznacza waszą osobę, przez którą niemocni i ubodzy mają wielkie wspomóżenie. Młode drzewko pod starem, oznacza waszego syna, który przez swoje nauki poczyną rość i także stara się poobcinać gałęzie waszój wielmożności, aby słońce i wiatr, to jest, cześć i chwałę miał, a gdy będzie w ich posiadaniu, starać się będzie zniszczyć was, aby po śmierci waszój mógł królować, a gdy tego dosięgnie, tedy ubodzy i niemocni będą narzekać i przeklinać tych, którzyby mogli syna waszego pojmać i zabić, a nie zabili. Dla tego wam

radzę, pókiście przy mocy i zdrowiu, dać go pojmać i zabić, a tak unikniecie przeklinania ubogich i niemocnych.“ Odpowiedział jój na to cesarz: „Dobraś mi radę dała, jutro haniebną śmiercią umrze.“

Pierwsze wywiedzenie Dyoklecjana na śmierć i jako pierwszy mistrz jego Bancyllas, swoją przypowieścią od śmierci na ten dzień go wybawił.

Na drugi dzień zasiadł cesarz na majestacie i zwołał sąd na swego syna, który stanąwszy przed cesarzem, uklonił się jemu i nic nie mówił. Cesarz osądził go na śmierć i oddał go katom i żołnierzom i przykazał im, aby syna jego wiedli na szubienicę z trębaczami i śpiewakami. A gdy go wiedziono przez miasto, lud pospolity począł wołać wielkim głosem: „Ach biada nam, biada! Jedyne go syna cesarskiego wiodą na śmierć.“ A gdy go wiedziono, pierwszy mistrz Bancyllas wsiadłszy na konia, zabieżał owym ludziom drogę, a młodzieniec gdy go ujrzał, pokłonił się mu, jakoby chciał mówić: Pamiętaj na mnie przed ojcem moim, boć mię oto wiodą na szubienicę.“ Mistrz Bancyllas rzekł tedy do tych, co go wiedli: Proszę was, nie kwapcie się z nim, ponieważ mam nadzieję, iż go dziś od śmierci wybawię.“ Co lud usłyszawszy, zawołał: „O miły mistrzu, pospiesz się i wybaw swojego ucznia.“ Bancyllas spał ostrogami konia, pojechał do pałacu cesarskiego, a uklękąwszy przed cesarzem pozdrowił go. Któremu cesarz rzekł: „Niech cię nieszczęście ogarnie.“ Odpowiedział mistrz: „Panie, na przystojniej-

sze zasłużyłem pozdrowienie.“ Cesarz zaś odrzekł zagniewany: „Nie godzieneś lepszego. Dałem ci i twoim towarzyszom na naukę syna mego dobrze mówiącego, a teraz oddaliście mi niemowę, a co jeszcze większa, chciał moję żonę zgwałcić, dla którego to uczynku, dziś haniebną śmiercią ma umrzeć, a was wszystkich każe potracić.“ Tu odrzekł mistrz: „Panie, powiadaliście, iż syn wasz stał się niemym, to się stało nie za naszą winą, bo pomiędzy nami dobrze mówił, Bóg wie, czemu nie mówi. A iżby on chciał żonę waszą zgwałcić, to ja nie wierzę, ponieważ przez te czasy, kiedy z nami przebywał, nic nieporządnego w nim nie było dostrzedz. A to wam powiadam, miły Panie, jeżeli syna waszego dla złośliwych słów żony waszój zabić każecie, gorzej wam się stanie, aniżeli jednemu rycerzowi, który dla słów żony zabił psa bardzo dobrego, który obronił od śmierci jego jedynego syna.“ Odrzekł mu cesarz: „Powiedz mi ten przykład, jeżeli chcesz.“ „Chętniebym to uczynił,“ odrzekł mistrz, „lecz na cóżby on się przydał; niż ja go dokończę wasz syn będzie już stracony. Każcie waszego syna napowrót do więzienia wsadzić, a potem jak słowa moje usłyszycie, wtenczas możecie albo syna waszego stracić lub go téż uwolnić według waszój woli.“ Słyszając to cesarz, kazał katom i żołnierzom syna swego napowrót przywieść i do więzienia wsadzić, aźby mistrz dokończył swój powieści, który następującymi wyrazami ją zaczął.

Powieść pierwszego mistrza Bancyllasa o wężu, jako sokół widząc węża do dziecięcia się zbliżającego, obudził psa, a pies broniąc dziecięcia zagryzł węża.

„Był jeden cesarz mocny i waleczny, który także miał tylko jednego syna tak jak wy macie, którego bardzo kochał, iż przyjął aż trzy piastunki ku większej wygodzie dziecięcia; pierwsza, aby go żywiła i karmiła, gdyż było jeszcze młode, druga, aby go kąpała i omywała, trzecia, aby go kołysała. Miał téż on rycerz dwoje zwierząt, psa dobrego i sokoła rażnego, w których się bardzo kochał. Ten pies tak był dobry, iż gdy za zwierzęciem biegał, zawsze je dognał i tak długo trzymał aż pan przybył, a gdy miał na wojnę wyjeżdżać, pies powodowany instynktem, wyskoczył trzy razy przed tym koniem, na którym pan miał na wojnę jechać, okazując przez to, iż tak mu się dobrze na wojnie powiedzie i szczęśliwie powróci. Sokoła dla tego kochał, iż na polowaniu zawsze dostatecznie ptastwa nałowił. Ten rycerz kochał się bardzo w polowaniu, dla tego kazał raz jednego cały swój dwór na gonitwę zwołać i sąsiedniego rycerstwa wiele sprosić. Sam rycerz ubrawszy się w zbroję wsiadł na konia i jego małżonka przystroiwszy się także poszła przyglądać się gonitwom, czeladź i piastunki wyszły także, aby się gonitwom przypatrywać, a w domu nikt nie pozostał jak tylko dziecię w kołysce, pies i sokół na żerdzi. W tym pałacu był w jedném miejscu mur pękły i w tej szczelinie czyli dziurze, siedział już od dawna wąż, o którym nikt nie

wiedział. Tedy wąż wycisnąwszy się z swęj kryjówki i niewidząc w izbie nikogo oprócz śpiącego psa i dziecięcia w kołysce, chciał ono zagryźć; widząc sokół, co wąż zamysła i że pies śpi, zeskokczył z swego stanowiska i trzepotaniem skrzydeł zbudził psa, który ujrzawszy niebezpieczeństwo dziecięcia, skoczył na węża, wszczęła się o dziecę w kołysce walka zajadła, w której ostatecznie pies ukąszonym został. Lecz w téj chwili całą siłą uderzył po raz drugi na węża, że od pasowania się kołyska przewróconą została do góry nogami na krawędzie brzegów, tak iż dziecę w niéj leżące swobodnie wisząc wcale nie dotykało posadzki (ziemi) a pies z wysileniem wszystkich sił zagryzył węża. Pies będąc od węża bardzo pogryziony, leżał zemdłony w swęj własnéj i wężowéj krwi opodal koyski. Potém gonitwa się wnet skończyła, piastunki nasamprzód wszedłszy do pokuju, i ujrzawszy koyskę przewróconą i bardzo wiele krwi około niéj, myślały, że pies zagryzył dziecę i nie miały tyle odwagi, aby koyskę przewrócić i zobaczyć czy dziecko żyje. Więc uradziły między sobą, żeby nie czekać aż pan przyjedzie, tylko żeby zaraz uciec, bo mówiły między sobą: „Uciekajmy, by nas nie pozabijał.“ A gdy uciekały i pani zobaczyła uciekające, zapytała się ich dokąd biegną. One jéj odpowiedziały: „O miła pani, biada nam a osobliwie wam, pies w którym się pan nasz bardzo kocha, zagryzył syna waszego, nam poleconego, a nażarłszy się krwi dzieciécéj, leży opodal koyski.“ Pani usłyszawszy te słowa, w wielkiéj żałosci

padła w pokoju i wielkim głosem zaczęła wołać: „ach niestety, cóż mam czynić? otożem już utraciła mego jedyne go syna.“ Rycerz przyjechawszy z gonitwy i widząc lamentującą małżonkę, pytał się jój z pilnością o przyczynę owego lamentu i płaczu, na co ona z płaczem odrzekła: „O miły panie, biada nam, pies wasz, którego bardzo kochacie, zagryzł nam naszego jedyne go syna, a nażarłszy się krwi dziecięcój, leży podle muru.“ Rycerz słysząc tę żalospną nowinę wbiegł prędko do pokoju, pies zaś ujrzawszy pana swojego, wstał tak jak mógł, weseląc się ze swego zwycięstwa. Rycerz będąc rozgniewany, dobył miecza i od razu przeciął psa. Potém poszedł do kołyski a zobaczywszy iż dziecko zdrowiuteńkie a przy kołysce zagryzionego węża, przekonał się, iż pies nie zagryzł dziecięcia, ale owszem je obronił od węża. Tu dopiero począł z wielkim żalem narzekać i z płaczem mówić: „Biadaż mi biada, iżem uwierzył słowom żony i zabił tak wierne go i dobre go psa, który obronił syna mego od węża, biadaż mi, biada, już sam sobie teraz pokutę naznaczę.“ I złamawszy kopią na trzy części, poszedł do ziemi świętej, gdzie przez wszystek czas żywota swego żył szczęśliwie.“ I rzekł mistrz do cesarza: „Panie, zrozumieliście com wam opowiedział?“ Rzekł cesarz: „Bardzo dobrze.“ Mówił dalej mistrz: „Jeżeli waszego syna każecie dla słów żony waszej zabić, to wam się daleko gorzej przyda aniżeli temu rycerzowi z owym psem.“ Rzekł cesarz: „Piękny powiedziałeś przykład, dla tego nie umrze dziś mój syn.“

„Jeżeli, tak, rzekł mistrz, bardzo mądrze uczynicie, dziękuję wam, żeście dla mojej przypowieści, niedali dziś syna waszego stracić. Panu Bogu was polecam.“

„Cesarzowa usłyszawszy, iż Dyoklecyan jeszcze żyje, poczęła żałośnie płakać i narzekać i siedząc w popiele, niechciała swój głowy uczesać ani się uspokoić. Cesarz słysząc to do niej przybył, pocieszając ją mówił jój: „O miła małżonko moja, czemużes tak bardzo żałosna.“ Ona mu odpowiedziała: „Ach mój drogi Panie, czy nie wiecie, jak ja zesromoconą jestem od waszego syna, przyobiecaliście mi, że syn miał dziś umrzeć, a on jeszcze dotąd żyje. Zaprawdę powiadam wam, jeżeli wasz syn nie umrze, to wam się tak przyda, jak się przydało jednemu pasterzowi z dzikim wieprzem.“ Cesarz jój odpowiedział: „Proszę Cię, powiedz mi tę powiastkę.“ A ona odpowiedziała: „a cóż mi to pomoże, wczoraj wam też powiastkę opowiadałam, a nic nie otrzymałam, jednak powiem wam powiastkę dobrą, z której, jeżeli będziecie uważać, możecie bardzo wiele korzystać i pożytkować.“

Drugi przykład cesarzowej o pasterzu, co dzikiego wieprza zabił.

„Był niejaki król wielmożny, który posiadał wielką puszcę, w niej był dziki zwierz tak okrutny, iż wszystkich przez tę puszcę przechodzących zażerał. Król słysząc o oniej bestyi, bardzo się frasował. Więc kazał ogłosić po całym królestwie, iż ktokolwiek tę

bestyę zabije, temu da swą córkę za żonę a po jego śmierci może nad królestwem panować. Lecz po ogłoszeniu nikt się nie okazał gotowym do zabicia owego wieprza. Żył tego czasu w owém królestwie pewien pasterz, co owce pasał, który usłyszawszy o téj woli królewskiej, pomyślał sobie: „Boże wszechmogący, jeżeli jest wola Twoja, racz mi dopomóż, bym tę bestyę mógł zabić, nietylko bym ja przez to do wielkiej chwały przyszedł, ale mógłbym téż wszystkim moim krewnym i przyjaciółom dopomóż.“ A wzięwszy kij i dzidę, szedł do lasu, gdy go wieprz spostrzegł pobiegł ku niemu, tak iż ów pastuszek dla wielkiego strachu na drzewo się schronił. On wieprz zaczął pod nim drzewo ryć tak iż się ledwo co nie obaliło. Pasterz spostrzegłszy że na szczycie drzew jest słodki owoc, zaczął rwać tego owocu i rzucać wieprzowi, który się go nażarł i legnął sobie pod drzewem. Widząc to pasterz, iż bestya leży na ziemi, spuścił się cichutko niżej, jedną ręką zaczął wieprza głaskać, drugą drzewa się trzymał aby, gdyby się wieprz zerwał, mógł tém łatwiej wyżej się wdrapać. Lecz gdy pomiarkował, że wieprz śpi, dzidą go przebił. Potém dostał córkę królewską za żonę, a po śmierci króla panował nad całym królestwem.

Mówiła cesarzowa dalej: „Panie, zrozumieście tę powiastkę?“ Odrzekł cesarz: „Zrozumiałem.“ Mówiła dalej cesarzowa: „Wyłogę wam tę powiastkę: wieprz ten oznacza waszą wielmożność, której się nikt nie może przeciw, pasterz, oznacza waszego syna, który

kijem swojej nauki poczyna z was naigrawać, a jak pasterz głaskając tę bestyę uczynił iż usnęła, tak mistrzowie syna waszego, ciesząc was głupimi powieściami, aż syn was zabije i królestwo po was weźmie.“ „Boże, tego nie dopuść, rzekł cesarz, ażeby syn mój miał mi tak uczynić. Powiadam ci, iż syn mój dziś musi umrzeć.“ Rzekła cesarzowa: „Jeżeli, tak uczynicie, to bardzo mądrze uczynicie. Cesarz kazał katom syna swego wywieść, ażeby był stracony.

Dyoklecyan bywa drugi raz wywieziony na śmierć a drugi mistrz jego, imieniem Lentulus, od śmierci go wybawił.

„A gdy go tak wiedziono, oto drugi mistrz imieniem Lentulus, wsiadłszy na konia, zabiegał im, mówiąc: „Nie kwapcie się z nim tak bardzo, albowiem mam nadzieję, iż go za łaską bożą od śmierci uwolnię, tak jak wczoraj mój towarzysz.“ Dyoklecyan ujrawszy swego mistrza, ukłonił się jemu, jakby chciał mówić. „Pamiętaj mistrzu na mnie przed ojcem moim“ Lentulus zaciąwszy konia przyjechał przed cesarza a uklękawszy przed nim pozdrowił go. Cesarz mu rzekł: Bóg daj, abyś się źle miał. Na co odrzekł mistrz: Spodziewałem się od was miłego pozdrowienia, ale nie łajania. Nie godzieneś żadnej łaski mojej, rzekł cesarz ponieważ dałem ci mego jedynego syna, abyś go wychował i mądrości nauczył, a oto teraz jest niemy, a co gorsza, chciał moją żonę zgwałcić, więc rozkazałem aby był dziś stracony, a

was siedmiu mistrzów także śmiercią skarać każe. O Panie, rzekł mistrz, to jest rzeczą niepodobną, ażeby syn wasz był niemy i owszem wam obiecuję, iż syn wasz czasu swego przemówi wam na chwałę, a sobie na pożytek, a że żonę waszą chciał zgwałcić, to też nie prawda, bo on jest za nadto cnotliwy. Jeżeli syna waszego dla fałszywych słów żony waszej stracić dacie, to wam się gorzej stanie niż jednemu rycerzowi, który dla złych słów swjej żony, musiał niewinnie stać przy przęgierzu. Miły mistrzu rzekł cesarz, powiedz mi tę historję. Na co mistrz odrzekł: Panie, za nim tę historję bym skończył, toby wasz syn był już stracony, a więc moja historia nie przyniosłaby pożądanego skutku. Nie kaźcie stracić syna waszego aż opowiem moją historję, a potem postąpcie sobie z waszym synem podług waszego sumienia. Dobrze, rzekł cesarz, wstrzymam na dziś wyrok śmierci syna mego, a teraz powiedz mi historję o rycerzu.

Historja drugiego mistrza Lentulusa o pewnym rycerzu, który dla fałszywych słów żony swjej musiał stać niewinnie przy przęgierzu.

Żył w pewnym mieście rycerz jeden stary który pojął sobie młodą żonę, taką jak wy macie, w której się bardzo kochał, tak iż własnymi rękami zamykał na noc swój dom, bojąc się, aby mu żona nie uchodziła, a klucze od domu kładł sobie pod głowę. W mieście istniało takie prawo, iż o północy dzwoniło, a skoro po dzwonienu stróże napotkali kogo na ulicy, to go zaraz aresztowali, a skoro świtać

poczynało, stawiali go przed pręgierz. Żona tego rycerza będąc młodą kobietą, zaczęła powoli stygnąć, w miłości ku staremu małżonkowi, a zaczęła myśleć o młodym i silnym mężczyźnie, z którymby się mogła bawić do woli i téż każdej nocy, skoro mąż usnął, brała mu klucze z pod głowy i wychodziła do miasta, a nabujawszy się do woli wracała do męża. Jednej nocy, gdy jój mąż już spał, ona wzięwszy klucze otworzyła drzwi i poszła na swoje ulubione miejsce. Ledwo co wyszła, w tém się mąż przebudził, a gdy nie znalazł żony przy sobie, wstał a zastawszy drzwi otwarte, zaparł je mocno, stojąc zaś przy oknie uważał z której strony żona przyjdzie. Jakoś niedługo potem przyszła żona a zastawszy drzwi zawarte, złękła się bardzo, tak iż niewiedziała chwilowo co czynić, lecz ośmieliwszy się, zaczęła do drzwi pukać, że mąż tak się do niej odezwał: O niecnotliwa żono, już ja się kilkakrotnie przekonałem, iż ty w nocy mnie oszukujesz idąc sobie do miasta na Bóg wie jakie zabawy; za karę więc będziesz tak długo stała przed domem aż dzwonić będą, a potem stróże przyszedłszy będą cię aresztować, a nazajutrz postawią przy pręgierzu. Ona mu odrzekła: Drogi mężu, czemuż mnie posądzasz o cudzołostwo? oto powiem wam prawdę; Gdym już leżała, przyszła méj matki służąca do mnie z prośbą abym się natychmiast do matki udała, bo już prawie umiera; ja więc niechcąc was budzić, wyszłam po cichu z domu i nawiedziłam moją chorą matkę a teraz spiesźnie powróciłam, aby o sobie u was żadnego

złego mniemania nie wzbudzić; proszę więc was bardzo, abyście mnie wpuścili, żeby mnie stróże nie wzięli, bo to byłaby hańba dla was i dla mnie i naszych familij, gdybym ja jutro miała stać przy pręgierzu. Rzekł jój mąż; Uważ sobie, jak wiele razy Boga obraziłaś, dom mój, pełniąc cudzołostwo, zeszpeciłaś, dla tego lepiej ci jest, iż tu na świecie ucierpisz hańbę za twe grzechy, niż żebyś po śmierci miała za nie w piekle cierpieć. O drogi mężu, odrzekła na to żona, dla miłości Odkupiciela naszego, wpuść mnie. Próżno prosisz, odrzekł rycerz. Wiesz, odpowiedziała mu żona jego, jest tu niedaleko naszego domu studnia głęboka, to się wolę utopić, niż być od stróżów do więzienia wziętą, a jutro przy pręgierzu stać. Odrzekł jój mąż na to: Lepiejby było gdybyś się była wprzód utopiła, niżes przy mnie cudzołostwo popełniła. Ona widząc, iż ją jój mąż wpuścić nie chce, poszła do studni przy której leżał wielki kamień, ten więc w studnię wrzuciła, a sama schroniła się w jeden kącik uważając przytém, co jój mąż będzie robić. Ten słyszając wielki szum i łoskot w studni, sądził, iż jego żona istotnie do studni wskoczyła, wybiegł więc prędko z domu, aby przy studni jeszcze ostatni raz nad swoją żoną zapłakać, albo też jeżeli jeszcze czas przyjsć jój na pomoc. Wtedy żona wyszła z owego kącika przebiegła go i weszła niepostrzeżenie do domu, a drzwi za sobą mocno zawarwszy przyglądała się przez okno mężulkowi, który stojąc przy studni wylewał serdecznie łzy nad stratą swój kochanej żonki. O przekłety star-

cze, zawołała nareszcie żona, to ty się nie-
 kontentujesz twą młodą żoną tylko jeszcze
 odchodzisz odemnie co noc idziesz do nierzą-
 dnic? Rycerz usłyszawszy głos swój żony, za-
 pomniał płaczu i lamentu pobiegł prędko do
 domu, a że drzwi jego domu były zawarte,
 więc zaczął łagodnym głosem wołać na swoją
 żonę: Droga połowico duszy mojej, proszę cię
 serdecznie, abyś mi otworzyła, abym jak naj-
 prędzej był przy tobie, nie gniewaj się na
 mnie o to iż cię nie wpuściłem, chciałem się
 tylko przez to przekonać o twój ku mnie mi-
 łości i wierném ku mnie przywiązaniu. Wpuść
 mnie kochana żonko moja, boć już będą
 wnet dzwonić a potem stróże mogliby nieba-
 wem nadejść i mnie aresztować a jutro mu-
 siałbym niewinnie na moją i twoją i naszych
 familij hańbę stać pod pręgierzem. Ona mu
 odpowiedziała: Pan Bóg wie najlepiej, iż ja
 się takich zbrodni, o któreś ty mnie posądzał,
 nigdy nie dopuściła i owszem ziściło się stare
 przysłowie: „Jakićj kto smaki, myśli, że każdy
 taki,“ to jest, jeżeli kto jest zły, myśli że każ-
 dy jest złym, tak samo téż i z tobą, ty obwi-
 niasz mnie o cudzołostwo które może więcej
 razy popełniłeś, niż sobie kto pomyśleć może.
 Dla tego powiadam ci, będziesz tak długo stał
 przed domem, aż stróże przyjdą a ty twoją
 zasłużoną karę odniesiesz. Rzekł na to sta-
 rzec: Czemuż mnie niewinnie obwiniasz o
 takie zbrodnie, wszak ja się już w tém mieście
 zestarzałem a nikt mi tego zarzucić nie
 może, a teraz z twój przyczyny mam być nie-
 winnie aresztowany a do tego jeszcze jutro

przy przegierzu stać? z tego będzie tobie i mnie wieczna sromota. A więc proszę serdecznie wpuść mnie, abym nie wpadł w hańbę. Próżna twoja mowa, odrzekła mu żona, lepiej ci, jeżeli za życia będziesz pokutował za twoje grzechy, niżelibyś za nie po śmierci miał być wtrącony do piekła. Pamiętaj przytém co pewien mędrzec powiedział: „Trzech rodzajów ludzi nienawidzi dusza moja i im się sprzeciwia: ubogiego i bogatego, pysznego i kłamliwego, starego, szalonego i nierozumnego.“ Tyś oto bogaty ale kłamliwy i cóż miałeś za przyczynę hańbić mnie idąc do nierządnic mając młodą żonę w domu; dla tego będzie tobie zbawienniej. abyś skromnie cierpiał za grzechy twoje niżelibyś miał wiecznie zginąć po śmierci. Rycerz jój odrzekł: O droga małżonko moja, Pan Bóg jest miłosierny, on niechce zguby grzesznika, ale czeka jego poprawy, więc i przyrzekam ci uroczyście, że się poprawię tylko mnie wpuść, na miłość boską, proszę cię, wpuść mnie. A czy cię szatan takim kaznodzieją uczynił, rzekła mu żona jego, wielkiec jest miłosierdzie Boże, które dopuściło, żebyś tu był karany, abyś wiecznej kary uszedł. Powiadam ci uroczyście, iż cię nie wpuszczę. W tém zadzwoniono, Rycerz słysząc głos dzwonu, począł tém bardziej swoją żonę prosić, aby go wpuściła, mówiąc: Oto już dzwonią, wpuść mnie, abym sromoty nie doznał. Ona mu odrzekła: To dzwonienie znaczy dla duszy twojej zbawienie, a więc cierp w pokorze a bądź cierpliwy. Niedługo potém stróże chodząc po mieście, znaleźli

onego rycerza przed domem i rzekli mu: To nie dobry znak, że tu przed domem stoisz, gdy żona owego rycerza stróżów mówiących usłyszała, rzekła do nich: O mili stróżowie wspomóżcie mnie, wiecie dobrze z jakich rodziców pochodzę, a ten starzec niegodziwy nie kontentuje się mną, ale co noc opuszcza mnie a idzie sobie do nierządnic. Ja nie chciałam objawić jego postępków, ale się dziś sam zdradził ja go mojem napominaniem nie mogłam od tych występków odwieść, ponieważ robił co mu się podobało, ale teraz niech za to cierpi, was zaś proszę, abyście nad nim wasze prawo surowo wypełnili. Stróże na taką mowę czempredzej rycerza aresztowali, a rano postawili przy pręgierzu.

Skończywszy Lentulus tę powieść, spytał się cesarza: Panie, zrozumieliście tę historję? Odrzekł cesarz: Bardzo dobrze. A więc, rzeczce Lentulus, jeżeli wy, dla złych słów żony waszój każecie syna swego stracić, to wam gorzej będzie niż onemu rycerzowi. Przeklęta to niewiasta, która tak niewinnie swego męża zhańbiła, rzeczce cesarz, powiadam ci mistrzu z przyczyny twojój tak pięknej historyi, syna mego dziś stracić nie każę. Jeżeli tak uczynicie rzeczce Lentulus, to bardzo mądrze uczynicie i wam to na pożytek wyjdzie. Dziękuję wam serdecznie, iż dla mojej powiastki syn wasz jest dziś uwolniony od śmierci.

Cesarzowa usłyszawszy, iż cesarz nie kazał swego syna stracić, zaczęła bardzo rzwonie płakać i narzekać: Biadaż mi, biada,

iż się narodziłam, ja będąc córką królewską doznałam takiej sromoty, której nie ukarano. Panny i panie słysząc płacz i narzekanie cesarzowej, doniosły to cesarzowi, który prędko do niej przyszedłszy, zaczął ją na różne sposoby pocieszać mówiąc: Najdroższa moja żonko, dla czegoż tak bardzo płaczesz. Cesarzowa mu odrzekła: Ach, Panie! gdybym was tak bardzo nie kochała, tobym mniej dbała o sromotę, która mi się stała, ale wielka miłość moja ku wam sprawuje, iż muszę narzekać i płakać. Ja was kocham serdecznie i pragnę, abyście długo przy dobrém zdrowiu zostali, ale jednak się lękam, aby wam się nakoniec nie stało z waszym synem tak jak pewnemu rycerzowi z swoim synem, którego rycerz tak bardzo kochał, iż wolał swój żywot utracić, niż żeby syn jego miał żyć w niesławie, syn zaś jego nie pamiętając na dobrodziejstwa ojcowskie sobie wyświadczone, nie chciał ciała ojca swego pogrzebać na cmentarzu, ale dał wisieć na szubienicy. Rzekł cesarz: Dla czego był ten syn tak niewdzięczny dla swego ojca, który się z miłości ku synowi swemu poddał dobrowolnie pod karę śmierci? Odpowiedziała mu cesarzowa: Jeżeli chcecie, opowiem wam tę całą historję.

Trzecia historia cesarzowej.

Za panowania cesarza Oktawiana, był pewien waleczny rycerz w Rzymie, który miał jednego syna i dwie córki. Ten rycerz kochał się bardzo w gonitwach i w innych sztukach,

które należały do stanu rycerskiego, tak da-
lece, że na nie cały majątek swój strawił, i
w wielką przeto wpadł biedę. Cesarz Okta-
wian, przewyższał bogactwem wszystkich mo-
narchów całego świata i tak wiele zebrał zło-
ta i srebra, że dał wystawić wieżę ażeby
w niej mógł wszystkie swe bogactwa pocho-
wać i postawił na straży jednego rycerza, aby
strzegł wieży, żeby złodzieje nic nie ukradli.
Ten rycerz, który lubił bardzo gonitwy, wpadł
w biedę i niewiedząc żadnego sposobu wy-
dźwignienia się z niej, przywował swego syna
do siebie, i rzekł mu: Synu mój miły, przez
te wszystkie gonitwy i zabawy rycerskie wpa-
dłem w wielką biedę; aby się z niej wydostać,
nie wypada mi więcej nic jak sprzedać moje
imię i honor, a skoro to uczynię, to i ty i
siostry twoje poginiecie. Syn mu zaś odpo-
wiedział: Trzeba nam się nad tém dobrze
naradzić, jakbyśmy mogli poczciwie żyć a
imienia naszego nie sprzedawać. Wiem dobrą
radę odrzekł rycerz, cesarz Oktawian ma peł-
ną wieżę bogactw, więc pójdziemy w nocy,
weźniemy z sobą motyki i nabierzemy tyle
złota ile będziemy mogli unieść. Syn pochwa-
liwszy radę ojca, rzekł: Lepiej nam będzie,
gdy weźniemy cesarzowi złota z wieży niż że-
byśmy mieli biedę cierpieć, ponieważ cesarz
ma za wiele skarbów, więc mu trzeba z nich
ujać. W nocy wstawszy ojciec z synem po-
szli do wieży a wkradłszy się do niej, nabrali
tyle złota ile mogli unieść. Rycerz popłaci-
wszy długi, znowu się bawił gonitwami i ban-
kietami. Stróż wstawszy rano, wszedł do wie-

ży a znalazłszy dziurę i że ze skarbu było ubrane, zląkł się okropnie i poszedł natychmiast do cesarza oznajmując mu, iż złodzieje przebiwszy mur wieży, weszli do niej i złota nakradli. Czemuż mi to powiadasz, rzekł cesarz, czy ja ciebie nie postawiłem jako stróża przy onej wieży? Pamiętaj o tém iż ja się pomszczę na tobie mojej krzywdy. Stróż zaś pobiegł do wieży i wykopał przy onej dziurze dół dosyć głęboki, w który wstawił kociel napełniony smołą i klejem, przykrywszy on kociel sztucznie, aby złodziej, gdy będzie wlaził oną dziurą do wieży, wpadł w ten kociel z którego nigdy nie wyjdzie. Przez wielkie gonitwy i uciechy przyszedł wnet rycerz znów do dawnego ubóstwa, dla tego rzekł do syna: Oto widzisz synu, przyszła na nas nasza stara bieda. Na co syn odpowiedział: Chodźmy do wieży tak jak pierwszą razą i nabierzmy podostatkiem złota, a będziemy mogli długi nasze popłacić i przez długi czas nie doznamy żadnej biedy. Rzekł rycerz: Ta rada bardzo mi się podoba. A więc wstawszy w nocy, poszli do wieży, ojciec szedł naprzód i wpadł w kociel aż pod samą szyję i zawołał wielkim głosem na syna swego: O miły synu nie chodź dalej, bo jeżeli tu wnijdziesz to już nigdy ztąd nie wyjdiesz. Uchowaj Boże, odrzekł syn, żebym ja ciebie nie miał ratować, aby się nikt nie dowiedział, żeś to ty jest. Niedaj Boże, rzecze rycerz, aby się to miało wydać, kto ja jestem; najlepiej mój synu uczynisz, jeżeli mi mieszem głowę utniesz, bo jak mnie znajdą bez głowy to mnie nikt nie po-

zna, a ty uchronisz się od sromoty. Bardzo dobrze mówicie, rzekł syn, gdyby was poznano, tobyśmy wszyscy śmierci nie uszli. A zatem jest lepiej, że wam głowę utnę. Dla tego syn wzięwszy miecz uciął ojcu głowę, schowawszy ją w skryte miejsce; poszedł do domu i opowiedział siostrom swoim, co się ojcu przydało, które zaczęły bardzo rzewnie płakać. Po śmierci rycerza, wszedł stróż skarbu do wieży, spostrzegłszy w kotle człowieka bez głowy, poszedł oznajmić cesarzowi, który kazał trupa uwiązać koniowi do ogona i tak wlec po całym mieście. „A w którym,“ dodał do stróża, będzie słyszany płacz i narzekanie, tam wnikńcie i pojmijcie kogokolwiek w nim zastaniecie i zaprowadźcie na rusztowanie.“ Stróż uczynił tak jak cesarz rozkazał. A gdy ciało rycerzowe było włózione po mieście, córki jego to widząc, poczęły żałośnie płakać i narzekać, mówiąc: Biadaż nam już na tym świecie. Brat zaś słysząc swe siostry płaczące, zarznął się w goleń, aby dać powód do płaczu sióstr swoich. A gdy żołnierze cesarscy usłyszeli płacz i narzekanie, zostawiwszy ciało przed domem weszli do domu, aby się dowiedzieć o przyczynie płaczu. Rzekł syn do żołnierzy: Najmilsi bracia, oto widzicie przyczynę płaczu mych sióstr, zarznąłem się przypadkiem w nogę i nad tą raną oraz nad ubiegłą z niej krwią płaczą oto moje siostry. Żołnierze widząc ranę uwierzyli mu i odeszli, a ciało zmarłego rycerza, iż rodziny nie wynaleźli, obwiesili na szubienicy, gdzie przez długi czas wisiało, ponieważ syn nie pogrzebał ciała ojca

swego. Rzekła cesarzowa dalej do swego męża: Panie zrozumiełście mnie w tój powieści: Cesarz odpowiedział: Bardzo dobrze zrozumiałem. Ona zaś odrzekła: Panie, lękam się bardzo, aby wam się z waszym synem tak nie przydało. Ponieważ rycerz ten dla czci i sławy syna swego, stał się ubogi, potem popełnił złodziejstwo, aby syn nie przyszedł w pośmiewisko ludzkie, a potem syn uciął ojcu głowę i rzucił ją w skryte miejsce, a skoro na szubienicy wisiał, niechciał go pogrzebać, co przecież, choć dla bojaźni ludzkiej nie mógł we dnie uczynić, tém bezpieczniej mógł uczynić w nocy. Wy także we dnie i w nocy pracujcie, abyście syna waszego ubogacić mogli, ale to wszystko samemu sobie na większą sromotę robicie, dla tego radzę wam, abyście go zabili, zanim się czego od niego doczekacie złego. Zaprawdę powiadam ci, odpowiedział jój cesarz, bardzoś mi piękny przykład opowiedziała. Przeklęty jest taki syn, który swego ojca w niebezpieczeństwie śmierci nie ratuje, ale owszem mu jeszcze głowę uciął. Pamiętaj więc, iż mój syn tego mi nie uczyni, bo go jutro każę stracić.

Dyoklecyan bywa trzeci raz na śmierć wywieziony
a od swego mistrza Katona od niej wybawiony.

Nazajutrz rozkazał cesarz żołnierzom syna swego jedyne go wywieść na miejsce stracenia, co widząc lud, zaczął bardzo narzekać i wołać: Oto jedyne go syna cesarskiego wiodą na śmierć,

I gdy go tak wiedziono, trzeci mistrz, imieniem Katon, zabiegł im na koniu drogę, którego młodzieniec ujrzawszy, uklonił się jemu, gdy tymczasem lud wołał: O kochany mistrzu Katonie, pospiesz się do cesarza a wybaw ucznia swojego. Katon zaciąwszy konia przyjechał przed cesarza a klękawszy przed nim pozdrowił go mile, na co mu cesarz odrzekł: Bodajbyś kark skręcił. Na co mistrz odpowiedział: Panie, spodziewałem się od was jakiej nagrody, lub pochwały, ale nie takich złych słów. Jak zasłużyłeś tak będziesz miał, odrzekł cesarz, dałem ci mego jedyne go syna, abyś go wzorowo i cnotliwie wychował i mądrości nauczył, a tyś mi go oddał niemego i bardzo niecnotliwego, bo chciał w mym pałacu wielką sromotę zrobić, to jest mą żonę zgwałcić, za co was wszystkich potracić każę wraz z moim synem. Panie, odpowiedział Katon, to nie są sprawy ludzkie, jeżeli człowiek dobrze mówiący staje się niemym, to tylko jest w mocy Bożej, brać ludziom mowę i im ją dawać, a że powiadacie, iż syn wasz chciał waszą małżonkę zgwałcić, to ja temu nie wierzę, ponieważ u nas był bardzo cnotliwy i we wszystkim posłuszny, przeciwnie żona wasza oskarżyła go niewinnie przed wami, a ja wam to dowieść mogę że niewiasty są pełne kłamstwa i potwarzy. A jeżeli chcecie syna waszego dla złej obmowy żony waszój stracić, to się wam tak może przydać jak się przydało pewnemu szlachetnemu mężowi z swoją żoną i sroką, którą nadzwyczaj lubił. Rzekł mu cesarz: Powiedz mi jaki przykład, iż kobiety są kłamli-

we i potwarzające, na przykład tę historję o szlachetnym człowieku i o sroce. Panie, rzecze Katon, jeżeli chcecie abym wam tę historję powiedział, cofnijcie na dziś wyrok śmierci syna waszego, bo zanim bym skończył powiastkę, wasz syn byłby już staracony. Cesarz kazał syna swego znów osadzić we więzieniu, a Katon począł opowiadać swoją historję.

Historja trzeciego męża imieniem Katon o sroce która powiadała swemu panu wszystko, co się podczas jego nieobecności w domu działo.

W mieście Turynie był pewien kupiec bogaty który miał w swoim domu srokę, w której się bardzo kochał, iż ją ustawicznie żydowskiego języka uczył, a sroka tak się tego języka nauczyła, iż panu swemu wszystko powiedziała cokolwiek w domu widziała albo słyszała. Kupiec miał także żonę młodą i piękną, taką jak wy macie, która powoli zaczęła ku swemu mężowi w miłości gasnąć, dla tego iż był już trochę stary i że często po jarmarkach jeździł. Ulubiła sobie więc jednego pięknego młodzieńca, z którym podczas nieobecności swojego męża, do sytości obcowała. Sroka skoro pan przyjechał wszystko mu wierne opowiadała, z czego często kłótnia powstawała. Wtenczas to kupca żona niechcąc się zdradzić, mawiała mu często: To wierzysz téj przekłętéj sroce więcéj niżeli mnie, żonie twojéj. Póki ta przekłéta sroka będzie żyć nigdy między nami nie będzie zgody domowéj.

O kochana żono moja, odrzekł kupiec, ja téj sroce więcéj wierzę niż tobie, bo sroka kłamać nie umie. I przydało się raz, iż gdy kupiec pojechał do miasta pewnego na jarmark, żona jego natychmiast posłała do swego ulubionego, aby do niéj przybył, ponieważ męża niema w domu że jest na jarmarku. Ulubieniec jéj bojąc się aby go ludzie nie widzieli, odłożył swe odwiedziny do nocy, a skoro noc nadeszła pospieszył do niéj do swej ulubienicy, aby się uraczyć jéj pięknością i wdziękami; stanąwszy przed drzwiami, zakolał aby go wpuściła, co gdy ona usłyszała prędko mu otworzyła i rzekła: Wnijdź śmieje, męża niema w domu, więc się niczego nie bój, możesz całką noc być u mnie. O piękna jagódko, odrzekł młodzieniec, ja się niczego nie boję, tylko téj przekłétéj sroki się bardzo lękam, ten przebrzydły ptak nas oskarży i hańby narobi nie mało. Nie lękaj się zanadto, odrzekła ona, zemszczę ja się dziś na niéj, tak że ona popamięta póki będzie żyć. A gdy przechodzili koło sroki rzekł młodzieniec do swojej ulubienicy: O moja najmilsza perełko, ty nie uwierzysz jak ja się téj sroki boję. Sroka to usłyszawszy, zaczęła na niego krzyczeć i rzekła: O nieszczęsny codzołożniku ty myślisz że cię w nocy widzieć nie mogę to już memu panu nie powiem; choć ja cię nie widzę to jednak słyszę twój głos i wszystko panu memu jak przyjedzie opowiem. Słyszac to młodzieniec, rzekł do swéj miłośnicy: Wszak ci powiedziałem, iż ta sroka nas obóch zesromoci. Nie bój się, rzekła jego miłośnica, pomszczę

ja się téj nocy na niéj. Chodźmy lepiej do pokoju a nie starajmy się o głupią srokę. Pani wstawszy późno w nocy, obudziła dziewczę i mówiła jéj: Wstań, weźmy drabinę i wleźmy na dach, bobym się chętnie chciała dziś jeszcze na téj sroce pomścić. Więc przystawiwszy drabinę, wlaźły na dach i zrobiły w nim dziurę właśnie w tém miejscu gdzie sroka siedziała i zaczęły rzucać na nią drobne kamyczki, piasek i wodę, tak, że sroka zaledwie od strachu nie zdechła. Młodzieniec nacieszywszy się przy swéj miłośnicy do woli, powrócił nad ranem do swego domu. Kupiec przybywszy do domu, zaczął wprzód wypytywać, czy się co w domu nie wydarzyło, mówiąc: O sroko moja kochana, jakżeś się tu miała podczas méj nieobecności? Ona mu odpowiedziała: Miły panie, żona wasza wpuściła w nocy do siebie galanta, którego bardzo skarciła grożąc mu, iż wszystko wam opowiem, on ale na to niezważając spał z waszą żoną całą noc. Téj saméj nocy padał także okropny deszcz z gradem i śniegiem na mnie tak iż nieomal mnie nie zabił. Pani słysząc taką skargę sroki, rzekła do swego męża: Wierzysz ty jéj to wszystko co ona plecie? ona baje że przeszłej nocy deszcz z gradem i śniegiem padał, a przecież jeszcze nigdy tak pogodnej nocy nie było jak ta przeszła. Odrzekł jéj mąż: Pójdę do sąsiadów i spytam się ich czy deszcz padał, lub pogodna noc była, bo ja jednak więcej sroce wierzę niż tobie. Poszedł więc do sąsiadów pytając ich, jaka przeszła noc była, czy deszcz padał lub pogoda była, na co

mu wszyscy odpowiedzieli, iż w całym roku tak pięknej jasnej nocy nie było jak ta przeszła. Kupiec słysząc to od sąsiadów i powróciwszy do domu rzekł swój żonie: Moja droga żonko, tyś prawdę powiedziała, iż nigdy tak pogodnej i jasnej nocy nie było jak ta przeszła. Miły panie, odrzekła mu żona, ja ci już dawniej powiadałam że sroka jest kłamliwa i że ona swojemi kłamstwami niezgodę między nami sieje i przez nią jestem już bardzo po całym mieście zesromoconą. Kupiec tedy wszedłszy do sroki, rzekł jój: Sroko kłamliwa, na cóżeś ty mi zawsze kłamała i niezgodę pomiędzy mną a moją żoną siała? czyż ja cię własnymi rękami nie karmił i nie pielęgnował, a ty mi za to złem za dobre oddajesz i z przyczyny twego kłamstwa żona moja w całym mieście jest już zesromocona? Wiecie dobrze, rzecze sroka, że ja kłamać nie umiem, tylko czystą prawdę powiadać tak jak się od was nauczyłam. Kłamiesz, krzyknął kupiec, tyś mi powiedziała że przeszłej nocy padał deszcz z gradem i śniegiem, a ja poszedłem do sąsiadów spytać się czy to prawda, którzy mi powiedzieli, iż w całym roku tak pogodnej i jasnej nocy jeszcze nie było jak ta ubiegła. To mówiąc, schwycił srokę i urwał jój łeb. Żona kupca widząc co się z sroką stało, bardzo się cieszyła, mówiąc: O mój najmilszy mężulku, już też nie mogłeś w świecie nic lepszego uczynić jak tej głupiej sroce łeb ukłócić, teraz dopiero zawita do nas tak długo z utęsknieniem oczekiwana święta zgoda stanu małżeńskiego, teraz już nigdy nie będziesz się klócić

z żoną. Niedługo potem pani pokłóciła się z dziewczką, która za lekceważenie surową od pani odebrawszy nagrodę, poszła wszystko oznajmić, co tylko na nią złego wiedziała; powiedziała że pani młodego młodzieńca wpuściła do siebie na noc który z nią całą noc spał i że w nocy oboje przystawiły drabinę do dachu i wlaży na niego, zrobiły w nim dziury i że przez te dziury rzucały na srokę drobne kamyczki, piasek i wodę lały. Kupiec chcąc się przekonać czy to istotnie tak było, wlaży na dach i przekonał się iż to była prawda, co dziewczka powiedziała, ponieważ znalazł jeszcze na dachu drobne kamyczki i piasek, i wanienkę z wodą. Gdy to wszystko kupiec ujrzał, poznał oczywiście zdradę żony i począł sroki bardzo żałować, a na żonę bardzo narzekać mówiąc: Biadaż mnie biednemu, biada, że dla fałszywych słów żony mojej zabiłem tak wierną srokę. A z wielkiego żalu sprzedawszy wszystkie dobra swoje udał się do ziemi świętej, niewracając już nigdy do swój niecnotliwej żony.

Skończywszy Katon tę historję, rzekł do cesarza: Panie, zrozumieliście mnie, co wam w méj historyi powiedziałem? Odrzekł mu cesarz: Bardzo dobrze rozumiałem. A więc, rzecze mistrz, czyż ta kobieta nie była kłamliwa i zła, że przez swoje przekłete kłamstwo zgładziła tak dobrą srokę ze świata? Bardzo była zła i kłamliwa, odrzecze cesarz, żal mi bardzo téj dobrej sroki, która dla prawdy żywot swój straciła, więc ci powiadam, kochany mistrzu, żeś mi powiedział taką piękną histo-

ryę, syn mój dziś nie umrze. Rzekł Katon: Panie miłościwy, jeżeli tak uczynicie, to bardzo dobrze uczynicie i wkrótce będziecie mieli radość z tego.

Cesarzowa dowiedziawszy się zaś o tém, że Dyoklecyana nie stracono, poczęła rzewnie płakać i narzekać, mówiąc: Ach najnieszczęśliwsza ja ze wszystkich kobiet, najlepiej by mi było gdybym była wprzód umarła nim została cesarzową, tobym niepotrzebowała cierpieć takiej sromoty wielkiej. Cesarz słysząc jej łkania i płacz, pytał ją o przyczynę płaczu i narzekania wielkiego. Cesarzowa mu odrzekła: Czyż nie wiesz czém jestem? Jestem oto żoną twoją, zesromoconą i zhańbioną przez twego syna któregoś chciał za to śmiercią ukarać a on jednak jeszcze żyje, dla tego więc płaczę i narzekam. Radbym ci się przyśłużył i twój prośbie zadosyć uczynił, ale mi mistrz Katon powiedział bardzo piękny przykład, dla tego doczekam jeszcze z wyrokiem dzień jeden. Panie, rzekła cesarzowa, wy powiadacie, że dla jednej powieści mistrza Katona odłożyliście wyrok śmierci syna waszego. Powiadam wam zaprawdę; iż wam się tak przyda jak się przydało jednemu cesarzowi z siedmiu mędrkami. Droga żonko moja, rzekł cesarz, powiedz mi tę historję a będę ci za to wdzięczny. Cesarzowa mu odpowiedziała: A na cóż się to przyda, gdybym wiedziała, że słowa moje uzyskają jaki skutek, tobym wam natychmiast powiedziała. Odrzekł jej cesarz: Com rzekł, to się nie odmieni,

choć wyrok śmierci syna mego dziś zatrzymałem, jednak nie jest jeszcze od śmierci uwolniony. Ach panie mój, rzekła cesarzowa, choć ja wam co powiem na korzyść waszą, to mędrcy zawsze na nic korzyść przemawiają, a wy ich bardziej niż mnie słuchacie. Jeżeli będziecie uważać na słowa moje, to wam powiem bardzo piękny przykład.

Czwarty przykład cesarzowej o siedmiu mędrach, którzy czarami swemi jednego cesarza oślepiłi.

W Rzymie u cesarza Komoda było siedmiu mędrców, którzy całym państwem jego zarządzili, tak jak to i wasi mędrcy chcą czynić, żebyście bez ich rady nic nie czynili. Mędrcy widząc, iż cesarz wszystko podług ich woli robi, mówiący się na niego oczarowali go tak, iż w pałacu widział dobrze a przed pałacem nie widział nic, a to uczynili przez swoje czary, aby mogli tém lepiej całym państwem rządzić i skarbić sobie bogactwa. Starali się wprawdzie raz uczynić, aby cesarz mógł także i po za pałacem dobrze widzieć, lecz nadaremnie, cesarz tylko w pałacu widział, po za pałacem nic nie widział. Ci mędrcy to sobie jeszcze u cesarza wyrobili, aby ustanowił, żeby każdy ktoby chciał swój sen mieć wyłożony, tylko do nich przychodził i im za to jeden funt złota zapłacił, chcąc w ten sposób nabyć wielkiego majątku. Pewnego razu siedząc cesarz przy swój żonie był nadzwyczaj smutny, co widząc żona, pytała go się o przyczynę mó-

wiąc: Miły Panie, powiedzcie mi, dla czegoście dziś tak bardzo smutny? Odpowiedział jój cesarz: Jakże ja się nie mam smucić, póki jestem w pałacu to mam wzrok dobry, widzę wszystko, a skoro wyjdę z pałacu, to nic nie widzę. Na to mu rzecze cesarzowa: Słuchajcie mojej rady, a nie będziecie żałować. Macie siedm mistrzów na dworze, którzy swą mądrością rządzą całym państwem, z nimi więc rozmówcie się, a ponieważ oni wam wzrok odebrali, niech go wam znów przywróca, a jeżeli nie będą chcieli, to ich kaźcie potracić, tak spodziewam się, odzyskacie wasz wzrok napowrót. Cesarz zwoławszy siedmiu mędrców rzekł do nich surowo: Wiecie dla czego kazałem wam przyjechać, oto dla tego, jeżeli jestem w pałacu mam wzrok dobry i widzę wszystko dobrze, po za pałacem nie widzę całkiem nic, więc powiadam i przykazuję wam pod karą śmierci, abyście mi wzrok przywrócili, co gdy się stanie, nagrodzę wam sowicie, w przeciwnym razie każę was śmiercią skarać. Cesarzu, odrzekli mędrcomie, trudniejszej sprawy nie mogliście nam zadać, jednak prosimy o 9 dni czasu do namysłu, a potem damy odpowiedź, czy jest jaka nadzieja lub nie. Cesarz zgodził się na to i odprawił mędrców, którzy radzili między sobą, jakimby sposobem mogli przywrócić cesarzowi dawny dobry wzrok. Bo, mówili do siebie, jeżeli przywrócimy mu wzrok, dostaniemy od niego wielką nagrodę, a w przeciwnym razie, śmiercią nas pokarze. Poszli więc szukać po całym kraju lekarza któryby mógł cesarzowi

wzrok przywrócić. Tak przybyli do miasta Pentapolis i stanęli na rynku przyglądając się bawiącym dzieciom; w tém przychodzi jeden obywatel miasta do mędrców, przynosi im funt złota i prosi ich, aby mu sen wyłożyli. Na to rzekło jedno z bawiących się dzieci: Powiedz mi twój sen, a ja ci go bez funta złota wyłożę. Obywatel rzekł: Śniło mi się, iż w pośrodku mego sadu wytrysnęło źródło, które miało taką obfitość wody iż cały sad zalało. Na to pacholę rzekło: Idź do domu weźmij motykę i kop w tém miejscu a wykopiesz skarb, który ciebie, twoją familję i twych przyjaciół bardzo wzbogaci. Obywatel spełnił wszystko, co mu pacholę rzekło, a wykopawszy ów rzeczony skarb, wrócił się do onego dziecięcia, powiadając mu, iż skarb znalazł, i ofiarując za wdzięczność trzy funty złota za wykład snu. A dziecię mu odrzekło: Mnie nie dziękuj, tylko Panu Bogu, a złoto daj ubogim. Mędrcom widząc taką mądrość u dziecięcia, rzekli doń: Wielka jest mądrość twoja, powiedźże nam jak się nazywasz? Dziecię odpowiedziało: Nazywam się Serlinus. Mędrce mówili dalej: My mamy wielką prośbę do ciebie, cesarz, pan tego państwa, ma zepsuty wzrok, bo skoro jest w pałacu to widzi dobrze, a skoro wyjdzie przed pałac to nie widzi nic, dla tego prosimy cię, abyś naszego pana wyleczyło, a dostaniesz za to wielką zapłatę. Rzekło dziecię: Wiem dobrze, dla czego cesarz przed pałacem nie widzi nic a w pałacu widzi i chętnie wam pomogę. Mędrcom przywiodłszy to dziecię do cesarza, rzekli mu: Najłaskawszy

panie, oto to dziecię woli waszój zadosyćuczyni, myśmy się już sami przekonali o jego mądrości. Rzekł cesarz mędrcom: Możecie mi to potwierdzić, coście powiadali? Możemy, rzekli mędrzy. Cesarz obróciwszy się do dziecięcia zapytał się: Możesz mi ty wzrok naprawić tak, abym za pałacem tak dobrze widział jak w pałacu? Mogę, rzekło dziecię. Cesarz pytał się dalej: Cóż mi najpierw uczynisz? Dziecię rzekło: Wnijdźmy do tego pokoju w którym sypiasz, a tam ci powiem co czynić będę. A wszedłszy do sypialni cesarskiej, rzekło dziecię sługom cesarskim: Odstawcie natychmiast to łożo. Po odstawieniu łoża, ujrzeli wszyscy, iż pod łożem było źródło wrzące, z którego płynęło siedm strumieni wrzących. Tedy dziecię rzekło cesarzowi: Panie, dopóki to źródło tu będzie płynęło, nie będziesz po za pałacem nic widział. Rzekł cesarz: A jakimże sposobem można to źródło zatamować? Tylko jedynym sposobem, odrzekło dziecię, ty, panie, masz w twojém państwie siedm mędrców, którzy ciebie oczarowali, a krajem dla swego zysku zdradliwie rządzą, jak ci będą straceni, to wtenczas dopiero odzyskasz twój dawny zdrowy wzrok. Cesarz słysząc taką mowę, zdziwił się bardzo a rozkazawszy siedmiu mędrców pojmać dał ich ściąć, a skoro już ostatni mędrzec był ścięty, źródło także dziwnym sposobem zagięło. Potém rzekło dziecię do cesarza: Teraz dla przekonania, czy możesz po za pałacem dobrze widzieć, możemy sobie na miasto wyjechać, weź ty jednego ja wezmę drugiego ko-

nia. Cesarz przekonawszy się, iż teraz w pałacu jak i po za pałacem może wszystko dobrze widzieć, cieszył się z tego bardzo a Serlinus od cesarza szcudrze udarowany odjechał.

Skończywszy żona cesarza tę historję, rzekła: Panie, zrozumieliście dokładnie tę historję? Odrzekł cesarz: Zrozumiałem, pięknyś mi przykład powiedziała. Rzekła mu cesarzowa: Tak samo ci mędracy chcą także z wami uczynić, aby wasz syn nad wami panował, albowiem wasz syn jest to źródło, z którego wynikają tych siedm strumieni, czyli tych siedmiu mędrców, a którego nie zatracicie przedź, aż siedmiu mędrców nie potracicie. Dla tego stracie waszego syna i mędrców, a będziecie nad waszym krajem szczęśliwie panować. Cesarz rozgniewawszy się na syna swego, rozkazał żołnierzom, aby go wywiedli i na szubienicy obwiesili.

Czwarte wywiedzenie Dyoklecyana na śmierć,
którego mistrz Melchiorach wybawił.

Żołnierze wywiodłszy syna cesarskiego z więzienia, prowadzili go prosto na miejsce gdzie szubienica stała. Lud widząc, iż cesarz swego jedynego syna każe prowadzić na zgładzenie, począł żałośnie wołać: Oto Dyoklecyana wiodą czwarty raz na śmierć. Tedy czwarty mistrz, bardzo chudy, imieniem Melchiorach, wsiadłszy na konia, zajechał przed żołnierzy i rzekł im: Wierni słudzy cesarscy, nie kwap-

cie się tak bardzo z Dyoklecyanem na miejsce stracenia, ponieważ mam nadzieję iż go dziś od śmierci wybawię, tak jak moi trzej poprzednicy. Lud słysząc to zawołał: Spiesz się, mistrzu kochany do cesarza a wybaw od śmierci ucznia swojego. Melchiorach przyjechawszy do cesarza ukląknawszy przed nim pozdrowił go uprzejmie. Na to mu cesarz odpowiedział: Bodaj ci się nigdy dobrze nie działo wraz z twemi kolegami, przeklęty starcze, com wam przewinił, żeście mi ze zemsty dobrego syna i dobrze mówiącego w złego i niemego i do tego w bezwstydnego przemienili, ponieważ chciał moją żonę zgwałcić; ale poprzysiągłem sobie, że was wszystkich wraz z moim synem potracić każe. Miły panie, rzecz Melchiorach, hańby i niesławy, którą mi zarzucaćie, jestem całkiem niewinny, ponieważ wyście nam go dali dobrze mówiącego i cnotliwego, jak wy powiadacie, abyśmy go dobrze wychowali i mądrości nauczyli, cośmy téż uczynili i naszym sumieniem potwierdzić możemy: powiadacie, iż syn wasz stał się niemy, ja temu nie wierzę, bo do ostatniej chwili, kiedy był przy nas, podziwialiśmy wszyscy dźwięk mowy jego, a że teraz nie mówi, to temu ja nie winien, tylko w tém musi być jakaś siła nadprzyrodzona, której ręka ludzka pokonać nie jest w stanie. Powiadacie także, że syn wasz chciał waszą żonę zgwałcić, tego ja wcale nie wierzę. bo kobiety przez swoje języki już wiele złego narobiły, o czém człowiek nawet nie pomyśli, Jeżeli waszego syna dla fałszywych słów żony stracić każecie, to sobie gorszej biedy na-

robicie, aniżeli pewien rycerz stary miał ze swoją młodą małżonką. Starcze, odrzekł cesarz z gniewem, ty wraz z twemi kolegami chcesz mi uczynić to, co uczynili raz siedmiu mędrców pewnemu cesarzowi. Odrzekł Melchiorach: Panie cesarzu, nie jest mojem zdaniem, ażebym wam miał w czémkolwiek szkodzić, nie dobrą jest to także rzeczą, żeby niewinni za winnych cierpieć mieli. Panie, przyjdzie bardzo prędko ten czas, w którym fałszywość i bezczelność waszój żony, a mądrość cnota i niewinność syna waszego na jaw wyjdzie, lecz biada wam, jeżeli syn wasz, już stracony będzie, wtenczas to będziecie żałować, ale już za późno będzie. Dla tego radzę wam być cokolwiek ostrożniejszym i powolniejszym w wydaniu syna waszego na stracenie, aby wam się nie stało, jak pewnemu rycerzowi ze swą młodą żoną. Ciekawym bardzo rzeczce cesarz, co się temu rycerzowi przydarzyło, powiedz mi tę historyjkę. Panie, odrzeczce Melchiorach, na nic się moja praca nie przyda, bo zanim ja moją powiastkę skończę będzie wasz syn już dawno bez ducha, ponieważ go już żołnierze wywiedli na miejsce stracenia i tylko za moją usilną prośbą wstrzymali się od wypełnienia waszego rozkazu. Dobrze rzeczce cesarz, na dziś cofnę wyrok śmierci syna mego, a ty powiedz twoją powiastkę.

Historya czwartego mistrza Melchioracha o jednym
starym rycerzu i o jego młodj żonie.

Pewien stary rycerz sprawiedliwy przeżywszy swój wiek spokojnie w zaciszu domowem nie myślał się nigdy ożenić; lecz krewni i przyjaciele jego namawiać go poczęli tak samo jak wasi przyjaciele was namówili, aby się ożenił, że nie mogąc się dłużej tym wszystkim namowom swych krewnych oprzeć, postanowił pojąć piękną pannę za żonę, co też uczynił. Już przez trzy lata z nią mieszkając, nie miał jeszcze żadnego potomstwa; gdy pewnego poranku idąc żona rycerza do kościoła spotkała swoją matkę, którą pozdrowiwszy rzekła: Dzień dobry kochana matko! Matka jej podziękowawszy zapytała się: Jakże cię się, droga córko, twój mąż podoba? Na co córka odrzekła: Ach matko droga, byłoby mi lepiej, gdybym mojego męża nigdy nie znała, bo on jest za stary dla mnie, że już patrzeć wcale na niego nie mogę i o innym myślę. O kochana córko moja, odrzekła matka, nie czyn nam téj hańby, ponieważ ja i ojciec twój zestarzeliliśmy się w tém mieście, a nie słyhać dotąd, żeby ktośkolwiek z naszej familii wszeteczeństwo lub cudzołóstwo popełnił. Córka odpowiedziała: O miła matko nie dziwujcie się, jak wy za mąż poszliście, toście byli młodzi tak samo jak mój ojciec, dla tego w waszych sercach zarówno miłość gorzała, zarówno jeden ku drugiemu czuł pociąg, wyście byli obaj młodzi, oba razem gorącj krwi, toście się też obaj razem cieszyli i bawili, ale ze mną jest inaczej,

mój mąż jest już stary, zimny, a ja jestem młoda i gorącej krwi, gdy się ku niemu położę, to leży przy mnie jak kawał drzewa, ani się nie ruszy, nie pamiętając na swą powinność stanu małżeńskiego; oto z nim już przeszło trzy lata zameżną jestem, a jeszcze nie mam żadnego potomstwa, dla tego obrzydziłam sobie mojego męża, a polubiłam sobie młodego mężczyznę abym podług chęci serca mego mogła się z nim bawić. Droga córko, rzekła jój matka, jeżeli już koniecznie chcesz swego męża opuścić, któregoś powinna nadewszystko kochać i szanować, to mi powiedz, kogo chcesz nawiedzać i tajemnie kochać? Rzecz na to córka: Polubiłam nad wszystko młodego pułkownika, obok którego okna codziem mi przechodzić wypada. I jemu zarówno muszę być drogą, bo ile razy mnie zoczy, to na całej aż zapłonie twarzy, a z oczu takie mu szczęście świeci, że aż radość nań patrzeć. Raz wieczorem idąc do domu spotkałam go w cztery oczy na ulicy. Błagał, zaklinał mnie na wszystko, abym go wreszcie usłuchała. Jam nie przyrzekała wprawdzie jeszcze, ale dłużej tak nie wytrzymam i dam mu posłuchanie. Na to odpowiedziała jój matka: Córko moja słuchaj mojej rady, a będzie ci dobrze; wiesz, starzy ludzie są bardzo okrutni, więc kuś najpierw męża twojego, a skoro ci przepuści wtedy możesz owego pułkownika nawiedzać i z nim się cieszyć. Kochana matko odrzekła córka, niepodobno mi jest dłużej jeszcze okrutne męki miłości w sercu cierpieć, moje serce pała już pełnym ogniem ku pułkownikowi, a więc było-

by barbarzyństwem z waszój strony przeszkadzać mi w miłości. Przez moje błogosławieństwo proszę cię, kuś wprzód twego męża. Dla twego błogosławieństwa będę jeszcze przez czas pewien mękę miłości cierpieć, lecz powiedz mi jakim sposobem mam mego męża doświadczać? Rzekła jój matka: Mąż twój ma w ogrodzie jedno drzewo, w którym się bardzo kocha, porąb je więc wtenczas gdy on na polowanie pójdzie i spal je, a skoro ci odpuści, wtenczas możesz już bezpiecznie twego lubego odwiedzać. Wszystko to wypełnię, odrzekła córka i podziękowawszy matce za dobrą radę poszła do domu. Mąż jój z przyczyny że się długo bawiła, pytał się gdzie była tak długo? Odrzekła mu: Byłam w kościele, a idąc z kościoła do domu mówiłam z moją matką. Rzekł jój mąż: Miło mi to bardzo, że już dziś rano szukałaś królestwa niebieskiego. Potém podług zwyczaju wyjechał rycerz na polowanie, a żonka jego tymczasem zawoławszy ogrodnika rzekła mu: Kochany bracie, mąż mój pojechał na polowanie, a skoro powróci do domu będzie mu pewno zimno, więc chodźmy do ogrodu narąbać drzewa, ażebym miała czém ogień naniecić jak mój mąż przyjedzie. Ogrodnik wzięwszy siekiere wszedł do ogrodu, a za nim pani, tu i ówdzie wiory zbierając aż przyszedłszy ku drzewu, w którym się rycerz kochał, rzekła do ogrodnika: Zetnij to drzewo. Na co ogrodnik: Pani, tego ja uczynić nie mogę, bo pan kocha to drzewo nad wszystkie inne. Wtedy ona wzięwszy siekiere do ręki ścięła ono drzewo i porąbała na drobne kawałki i włożyła je pomiędzy in-

ne. Wieczorem przyjechał rycerz z polowania zziębnięty, a gdy siedząc przy ogniu i grzejąc się poczuł nadzwyczajny zapach, więc zawoławszy ogrodnika pytał go się: Miły bracie, czuję miłą wonność z tego ognia wychodzącą, mnie się zdaje, iż to niezawodnie drzewo, które niedawno wsadzone, ścięte tu na ogniu się pali. Tak jest panie, rzekł ogrodnik, pani je ścięła i porąbała sama, bo ja jój rozkazu nie chciałem wypełnić. Żona rycerza odrzekła: Panie, dla tego że jest zimno na dworze, porąbałam to drzewo, aby wam dla ogrzania ognia naniecić. Rycerz słysząc tę mowę spojrział bardzo ostro na żonę i rzekł: O przekłeta niewiasto! czy nie wiedziałaś, że to drzewo nad wszystkie inne mego ogrodu lubiłem, a tyś je wycięła? Ona słysząc taką surową mowę rzekła do niego z płaczem: O kochany mężulku, jam to tylko, aby się wam przypodobać uczyniła, dla tego nie powinniście mi brać tego za złe. Rycerz widząc płacz swojej żony, rzekł łagodnie: Nie płacz, ja ci odpuszczam twoją winę. Nazajutrz wstawszy rano szła do kościoła chcąc zoczyć po drodze pułkownika. Idąc więc do kościoła, spotkała matkę, którą pozdrowszy mile, tak do niój rzekła: Wczoraj kochana matko, skoro mój mąż na polowanie wyjechał, ja wzięwszy siekiere ścięłam jego ulubione drzewo, a jak powrócił roznieciłam ogień, aby się ogrzał. Mąż gdy się dowiedział, że ja drzewo ścięła i na ogień wrzuciła, zaczął na mnie krzyczeć, ale wnet mi przebaczył gdym zaczęła cokolwiek płakać, a teraz kochana matko spieszę do kościoła, a potem pójdę

zobaczyć mego pułkownika, bo już z miłości wytrzymać nie mogę. Nie bądźże taką skora, moja córko, odrzekła jej matka, starzy przepuszczają raz, lecz drugi raz podwójnie karzą, dla tego radzę ci, jako serdecznie kochająca matka, abyś go jeszcze raz zanim grzech popełnisz, doświadczyła. O miła matko moja, odrzekła jej córka, miejże już litość nademną, bo już dłużej ognia miłości wytrzymać nie mogę. Wczoraj, odrzekła jej matka, doświadczałaś twego męża dla mego błogosławieństwa, dziś zaś doświadczaj twego męża dla błogosławieństwa twego ojca, a jeżeli także i drugiego karaniam ujdiesz, wtenczas już możesz twego kochanka odwiedzać. Córka odpowiedziała: O matko droga, toć to będzie bardzo ciężka męka dla mnie czekać tak długo, ale dla błogosławieństwa mego ojca wszystko chcę uczynić tylko mi powiedz, w jaki sposób mam mego męża doświadczać? Rzekła matka: Twój mąż ma małego pieska w którym się bardzo kocha, tego więc musisz zabić w jego obecności, a jeżeli cię za to skarże, to możesz na drugi dzień iść do pułkownika. Wszystko to wypełnię, rzekła córka, bo nie ma na świecie córki, któraby tak drogo błogosławieństwo rodziców kupowała, jak ja. Przyszędłszy do domu, gdy już noc nadchodziła, przykryła łożę jaknajkosztowniej, a gdy rycerz stary podług swojego zwyczaju siedział przy ogniu i grzał się, piesek zaś jego wlaźszy na łożę zaczął się wygodnie po nim przewracać, żona rozgniewana do żywego tym widokiem, schwyciła psa za tylne nogi i tak mocno uderzyła nim o ścianę, że krew pomię-

szana z mózgiem obryzgała ścianę. Rycerz widząc to rzekł jój: O przekęta kobieto i najgorsza pomiędzy wszystkiemi złemi kobietami, cóż ci zrobił mój wierny piesek, żeś go tak niemiłosiernie zabiła. O drogi mężu, odrzekła jego żona, czy nie widzicie, że łoże wasze nową kołdrą jest przykryte, a psisko zbrudzone mi nogami wlaźło na nią i zabrudziło ją. Odrzekł rycerz: Bardziej kochałem tego pieska niż najkosztowniejsze kołdry. O Panie, odrzekła jego żona z płaczem, cokolwiek dobrego dla was uczynię nic wam nie miło. Nie płacz, rzekł jój mąż, przebaczam ci już wszystko. Na co ona radośnie odpowiedziała: O gdybym wiedziała wasze myśli, tobym wam zawsze pociechę robiła. Nazajutrz rano wstawszy i idąc do kościoła, spotkała matkę, którą mile pozdrowiwszy rzekła do niej. O najmilsza matko moja, wczoraj kusiłam mego męża po drugi raz i gdym zaczęła trochę płakać, przebaczył mi wszystko, prosząc mnie, abym więcej nie płakała. Teraz więc, kochana matko, już bez żadnej obawy będę nawiedzać mego ulubionego pułkownika. Miła córko, rzekła jój matka, nie masz większej srogości nad srogość starych ludzi, dla tego radzę ci, abyś go jeszcze raz kusiła. O matko kochana, odrzekła córka, nie puszczajże próżno pary z ust swoich; gdybyś wiedziała, ilem ja dla miłości tego pułkownika cierpiała, gdybyś mnie kochała, to byś mi nie wzbraniała odwiedzić mego kochanka. Proszę cię, rzekła matka, posłuchaj mnie jeszcze raz, a przyrzekam ci nadal więcej nie przeszkadzać w twojem przedsięwzięciu, dla

piersi moich któreś ssała i dla boleści, którem ja przy twém porodzeniu wycierpiała, proszę cię kuś go jeszcze raz. Odrzekła jój córka: O kochana matko, już wszystko chcę zrobić, tylko mi powiedzcie w jaki sposób mam trzeci raz kuśić mego męża. Rzekła jój matka: Wiesz moja córko, twój mąż chce w przyszłą niedzielę sprawić ucztę, na którą ojciec twój, ja i możniejsi panowie miasta przybędą, a gdy będziemy przy stole, ty potajemnie uwiąż klucz twój u rogu obrusa, a udając jakobyś zapomniała noża przynieś z komory, wstań od stołu i zrzuć wszystkie potrawy i pieczenie ze stołu a jeżeli ci i to mąż twój przepuści, wtenczas ci nie będę więcej przeszkadzać w odwiedzaniu twego pułkownika. Gdy niedziela przyszła i wszyscy goście byli zaproszeni, siadł najpierw do stołu rycerz, naprzeciw niego ona, potem jój matka, a dalej z porządku wszyscy goście i gdy tak wszyscy przy stole siedzieli, rzekła żona, przywiązawszy sobie wpierw róg obrusa do klucza: Przepraszam kochanych gości ponieważ zapomniałam noża przynieść z komory; ale pójdę po niego. To mówiąc wstała od stołu i pociągła za sobą wszystko, co było na nim: różne pieczenie, potrawy i napoje, wszystko spadło ze stołu. Rycerz widząc to rozgniewał się bardzo, a od wielkiego wstydu, aż się zapłonił. Kazał więc dać inny obrus i innych pieczeni, potraw i napoi przygotować i ugościł wszystkich gości jak najwspaniałej. Za co wszyscy goście serdecznie rycerzowi podziękowawszy rozeszli się każdy do swego domu. Nazajutrz rycerz wstawsszy bardzo rano

poszedł do cyrulika i spytał się: Chciałbyś ty puścić krew z żyły, którą ci ukażę? Odrzekł cyrulik: Chętnie to chcę uczynić. A więc chodź ze mną, rzekł rycerz. Gdy rycerz z cyrulikiem przyszedł do domu zbudził swoją żonę i kazał jej wstać. O panie drogi, rzecze mu żona, toć to jeszcze bardzo wczas, toć to dopiero trzecia godzina. A choćby i pierwsza godzina była, rzecze rycerz surowo, ja ci każę natychmiast wstać, ponieważ krew będzie ci puszczona. O Panie, odrzekła ona z płaczem, na cóż ma być mi krew puszczona, ja jeszcze nigdy nie dałam sobie krwi puścić. Żeś nie dała sobie krwi puścić, dla tego też szalejesz, czy nie pamiętasz ileś mi szkody narobiła? porąbałaś mi drzewo, w którym się bardzo kochałem, potem zabiłaś mi mego wiernego pieska, a wczoraj narobiłaś mi tak wielkiego wstydu i sromoty, z czego to pochodzi? zapewnie z niczego innego jak z twój nazbyt gorącej krwi, dla tego będzie lepiej gdy, tę gorącą krew odlejesz, wtedy to nie będziesz nigdy szaleć. Ona podnosząc swe ramiona w górę zaczęła z płaczem swego męża błagać: O mężu mój najmiłszy, zmiłuj się nademną, wspomnij na moją młodość. Na co rycerz odpowiedział: Nie prosz mnie o miłosierdzie coś mnie tak wiele razy obraziła, wyciągnij rękę aż do ramienia, bo jeżeli dobrowolnie nie podasz ręki, to ci przemocą z pod serca twego krwi upuścić każę. Ona wyciągnęła z bojaźni rękę, aż do ramienia. Rycerz wzięwszy ję rękę rzekł cyrulikowi: Tu w tę żyłę zatnij ale głęboko, bo jak nie uczynisz tego, to ja tobie zatnę. Cyrulik w stra-

chu zaciął głęboko, tak iż wiele krwi odleciało, że aż rumieńce swoje straciła, potem lewą musiała wyciągnąć, z której tyle krwi wypłynęło, że ledwo co nie omdlała, potem po obwiązaniu ran, kazał jój się położyć w łożo, a sam wyszedł sobie na przechadzkę. Ona na wpół omdlała leżąc w łożu posłała po matkę swoją, aby przyszła chorą córkę odwiedzić jak najprędzej. Skoro matka do niej przyszła rzekła córka: O matko moja droga jestem bardzo chora, mój mąż kazał cyrulikowi bardzo wiele krwi mi odlać. A widzisz moja córko, odrzekła jój matka, wszakżem ci powiedziała, że starzy ludzie są okrutni, chciałabyś teraz jeszcze twego ulubionego odwiedzić? Na co córka odpowiedziała: Niech kaduk weźmie pułkownika i wszystkich innych młodych mężczyzn, już ja teraz nikogo nie chcę kochać jak tylko mego męża kochanego.

Skończywszy Melchiorach tę historyjkę rzekł cesarzowi: Panie jak się wam ta historyjka podobała, którą dopierom skończył? Bardzo dobrze, odrzeczce cesarz, ze wszystkich które dotąd słyszałem, ta mi się najlepiej podoba. To była zła żona, bo trojaka szkodę mężowi swemu uczyniła, a gdyby była jeszcze czwartą rzecz uczyniła, toby swego męża na zawsze zhańbiła. Dla tego wam powiadam, panie, rzekł Melchiorach, wam się gorzej stanie, niż rycearzowi, z swą żoną, skoro dla fałszywych słów żony syna stracić dacie. Bądźcie bardzo ostrożny na jój namowy, Zaprawdę kochany Melchiorachu, dziś syn mój nie umrze. Na co

mistrz odrzekł: Dziękuję wam, iż dla mojej lichy historyi, uwolniliście dziś syna od śmierci.

Słyszając to cesarzowa, iż Dyoklecyan jeszcze żyje, ubrawszy się wspaniale, kazała konie do swego powozu zaprządz, chcąc pojechać do swego ojca. Dowiedziawszy się o tém cesarz, pospieszył do jej pokoju, pytając się jej, dla czego chce go opuścić. Ona mu odrzekła: Pojadę do mego ojca, abym nie potrzebowała tu dłużej w sromocie u was żyć, u mego ojca będę w szacunku i chwale żyła. Rzekł jej cesarz: Mówiłaś mi kilka razy, iż na świecie nikogo tak serdecznie nie kochasz jak mnie, a teraz chcesz odjechać i mnie opuścić? Rzekła mu na to cesarzowa: To prawda, co mówicie, ja tylko dla tego chcę od was odjechać bo chętniej bym wołała o waszej śmierci słyszeć, aniżeli na nią patrzeć. Ale bez wątpienia tak długo będziecie słuchać przekrętnych rad i namów twoich mistrzów, aż wam się tak przyda, jak pewnemu cesarzowi Oktawianowi, łakomemu bardzo na złoto, któremu książeża nalawszy złota w usta, żywcem pogrzebali. Rzekł cesarz: Najmilsza żonko moja, powiedz mi tę powiastkę, o tym cesarzu. Na co? odrzekła cesarzowa, choćbym powiedziała, to ona mi żadnej korzyści nie przyniesie, ponieważ wy wolicie bardziej rad waszych mędrców słuchać, aniżeli moich. Rzecze cesarz: Jeżeli chcesz, abym się podług twój historyjki zastósował, to musisz mi ją wprzód opowiedzieć. Dobrze rzekła cesarzowa powiem wam tę historyjkę, tylko pamiętajcie dobrze na słowa moje, które powiem.

Piąta historia cesarzowej o Oktawianie Auguście,
któremu Rzymianie złota w usta nalali
i żywcem pogrzebali.

Oktawianus Augustus, cesarz Rzymski, był bardzo łakomy na złoto, tak iż z wielkich innych rzeczy złoto najwięcej cenił. Za jego panowania prowadzili Rzymianie wojny z rozmaitemi narodami, podbijając królestwa, księstwa, prowincye itd., tak bardzo, iż wiele królestw w obawie, aby nie być od Rzymian podbitymi prowadzili z nimi wojny. Był tego samego czasu w Rzymie mistrz imieniem Wirgiliusz, który wszystkich innych przewyższał w mądrości, a najwięcej w sztuce czarnoksięskiej. Tego więc mistrza Rzymianie prosili, aby im przez swoją sztukę uczynił jaką rzecz, któraby ich ostrzegła od nieprzyjaciół. On więc swoją czarnoksięską sztuką zbudował misterną wieżę. Na wierzchu wieży postawił tyle obrazów ile państw i królestw należało do cesarstwa rzymskiego, zaś na samym szczycie postawił znakomity obraz, który trzymał w ręku berło i jabłko złote; każdy zaś obraz miał dzwonek w ręku a oblicze obrócone ku ziemi sobie naznaczonej, a ilekroć ziemia która podniosła przeciw Rzymianom rokosz (rewolucyą) natychmiast obraz téj ziemi dzwonił w dzwonek a rycerz stojący na straży wskazywał włócznią na oną ziemię, co widząc Rzymianie, gotowali wojsko i całą siłą uderzali na tę ziemię. Żaden więc kraj nie mógł się oprzeć Rzymianom, dla tego iż byli ostrzegani przez obrazy onéj wieży. Potém Wirgiliusz zrobił na jedném miej-

scu ogień w mieście, przy którym się ubodzy mogli grzać, oraz wodotrysk, aby ubodzy mogli swe pragnienie gasić i członki umywać, a między ogniem i fontaną postawił piękną kolumnę na wierzchu obraz mającą, na którym był taki napis: „Kto mnie uderzy, natychmiast pomstę odniesie“ Obraz ten stał nieuszkodzony kilka lat, aż zjawił się raz jeden ulicznik, który przeczytawszy powyższy napis rzekł sam do siebie: Jaką ty też pomstę nademną weźmiesz? Zdaje mi się że gdy ja ciebie uderzę, to się zwalisz, a wtenczas pod nogami twojemi znajdę skarb dla tego nie chcesz, abym cię uderzył, żebym sobie skarbu nie przywłaszczył; to mówiąc, uderzył całą siłą, aż się obraz rozsywał. Po rozsypaniu obrazu ogień zgasł i woda zginęła, a on też żadnego skarbu nie znalazł. Ubodzy widząc, że ogień zgasł i woda zginęła, bardzo się smucili mówiąc: Bodaj się temu nigdy dobrze nie działało, który nam obraz skaził, dla którego nam ogień zgasł i woda zginęła.

Niedługo potem zjechali się trzej królowie, którzy wiele krzywdy od Rzymian cierpieli, do jednego miasta i radzili nad tem, jakoby się pomścić nad Rzymianami. Jedni z nich rzekli: To jest trudna sprawa, bo dopóki Rzymianie więżą z obrazami będą mieli, to my im nic nie zrobimy. Usłyszawszy to troje rycerzy, rzekli królom: Co nam dacie, jeżeli więżą z obrazami zepsujemy? Cokolwiek zażądacie od nas, odrzekli królowie, dostaniecie. Rycerze żądali tylko czterech baryłek złota z którymi udali się w drogę. Przyszedszy do

Rzymu zakopali w nocy, aby ich nikt nie spostrzegł, u pierwszej bramy jedną baryłkę złota, u drugiej bramy drugą, u trzeciej trzecią, a u czwartej czwartą baryłkę złota. Nazajutrz poszli do pałacu cesarskiego, aby cesarza pozdrowić. Cesarz ich zapytał z kąd przyszli, czego żądają i co za ludzie są? Oni na to: Panie jesteśmy z bardzo dalekich stron świata jesteśmy wieszczkowie i wykładacze snów, które nic innego nie oznaczają jak złoto a osobliwie zakopane, tak przyszliśmy do Rzymu, aby wam nasze usługi ofiarować. Odpowiedział im cesarz: Przekonam się o tém, a jeżeli tak jest prawdziwie, to was będę mógł potrzebować i za wasze usługi zbogacę was. Panie, odrzekli rycerze, żadnej innej nagrody nie żądamy za nasze usługi i prace, tylko połowę z tego, co znajdziemy. Dla okazania im wielkiego honoru, zaprosił ich cesarz z sobą do wieczerzy. Po wieczerzy rzekli rycerze cesarzowi: Panie myśmy zmęczeni są z podróży pozwólcie nam iść na spoczynek, a starszy z nas niech patrzy snu téj nocy, a nazajutrz wam powie. Idźcie, odrzekł cesarz z zadowoleniem, życzę wam, aby się to sprawdziło, coście powiadali. Oni odeszli od niego i całą noc strawili na hulance i naśmiewaniu się z cesarza. Nazajutrz rano przyszedłszy do cesarza, rzekł mu najstarszy z rycerzy: Panie, miałem dobry sen, śniło mi się bowiem, iż u pierwszej bramy, gdy się do miasta wchodzi, jest wielki sąd złota zakopany, idźmy tam a wy z nami. Gdy przyszli na miejsce zaczęli kopać i wykopali ów zakopany sąd złota, co

widząc cesarz bardzo się weselił i dał im tego skarbu połowę. Potém rzekł drugi rycerz cesarzowi: Panie jutro ja będę miał sen. A rano przyszedłszy rycerz do cesarza rzekł: Panie, śniło mi się, że u drugiej bramy jest także sąd złota w ziemi. Cesarz z wielkim ukontentowaniem szedł z rycerzami do drugiej bramy, a gdy odkopali wzięli swoją połowę złota a drugą dali cesarzowi, który ich za to chwalił i mile podziękował. Na trzeci dzień przychodzi trzeci z rycerzy do cesarza i rzecze: Panie, z moich kolegów miał każdy dobry sen ja miałem téj ostatniej nocy daleko lepszy sen; bo śniło mi się, iż u trzeciej i u czwartej bramy jest po sądzie złota zakopano. Przyszli więc do trzeciej bramy i wykopali sąd złota potém poszli do czwartej bramy i znaleźli także sąd złota. Widząc to cesarz, cieszył się bardzo i rzekł do nich: Nigdy nie widział tak dobrych i poczciwych rycerzy jak wyście są. Tedy oni rzekli jeden po drugim: Cesarzu, do tego czasu widzieliśmy każdy z osobna swój sen, lecz mamy jakieś przeczucie, iż jutro będziemy mieć wszyscy razem sen i spodziewamy się, iż wiele złota wynajdziemy. Odrzekł im cesarz, daj Boże, aby wam się dobrze śniło. Nazajutrz rano przychodzą rycerze do cesarza i mówią: Panie, bardzo radosny sen mieliśmy, śniło nam się bowiem, iż pod fundamentem czarnoksiężkiej wieży jest tyle złota, iż go wszystkie konie, ile ich tylko w Rzymie jest, nie uwiożą. To jest bardzo wielka szkoda odrzekł cesarz, iż jest pod fundamentem téj wieży a nie na innem miejscu, bo téj wieży nie-

chciałbym za nic w świecie dać zepsuć, dla tego iż ona nas ostrzega, gdzie rewolucya się podnosi. Rycerze mu odpowiedzieli: Panie, powiedzcie nam, czy my was w czém już kiedy oszukali? Nie, rzecze cesarz, wyście są sprawiedliwi mężowie. Na co oni mu odpowiedzieli: My umiemy tak dobrze kopać, że wszystko złoto z pod wieży wybierzemy, a wieża będzie tak mocno stała jak teraz stoi. Ale to trzeba tylko w nocy kopać, bo w dzień toby nam wiele ludzie przeszkadzali dla chciwości złota. Odpowiedział im cesarz: Jeżeli tak chcecie zrobić, to możecie śmiało kopać i złoto wydobywać. Około północy zaczęli rycerze podkopywać oną wieżę tak bardzo, że się ledwo nie obaliła, potem w dół nakładli dostatek drzewa, saletry, smoły, siarki i podpalili wieżę, która ze szczeniem spłonęła, a rycerze uciekli prędko z miasta, aby ich nie schwytano. Nazajutrz rano panowie Rzymscy widząc, iż wieża spalona, bardzo jęj żalowali a przyszedszy do cesarza, pytali go się: Panie dla czego wieża z obrazami, która nas od nieprzyjaciół ostrzegała jest spalona: Cesarz odrzekł: Przyszło do mnie trzech rycerzy, którzy mi mówili, iż pod fundamentem téj wieży jest tyle złota że go wszystkie konie ile ich w mieście jest, nie uwiożą i że oni złoto z pod wieży tak wykopią, że wieża zostanie jak stała. Na co mu ci panowie odpowiedzieli: Ponieważ dla złota, w którym całe upodobanie pokładacie, wieża została zniszczoną, więc i wy przez złoto śmierć poniesiecie. To mówiąc związali panowie cesarzowi ręce i nalali mu

roztopionego złota w usta i żywcem go po-
grzebali. Po upadku wieży i po śmierci ce-
sarza Oktawiana, zniknęło także i szczęście
Rzymian, ponieważ oderwało się wiele provin-
cyj i królestw od cesarstwa rzymskiego.

Panie, rzekła cesarzowa dalej, zrozumieliście
tę historyjkę dobrze? O, bardzo dobrze, od-
powiedział cesarz. Więc uważajcie, rzekła ce-
sarzowa, wieża ona z obrazami oznacza ciało
wasze ze zmysłami; skoro te zachowacie zdro-
wo, żaden nieprzyjaciel wam się nie oprze, co
widząc wasz syn nieszczęsny z swemi przekle-
tymi mistrzami przemyśla, jakby was zniszczyć,
których z wielką pilnością słuchacie tak bar-
dzo, iż wiele ciała waszego podkopują i obraży,
to jest zmysły wasze psują, aż was zabiją.
Rzekł cesarz: Nie bój się tak bardzo, ponie-
waż to się inaczej stanie, a nie tak jak ci mędr-
cowie wraz z moim synem myślą, bo jest sta-
re przysłowie: Kto pod kim dołki kopie, sam
w nie wpada. Tak się też z mędrkami i sy-
nem moim stanie, oni chcą mnie omamić i o-
szukać, ale oni sami będą oszukani, bo ich
wszystkich każę pozabijać, a mój syn dziś je-
sze będzie stracony. Tak uczynicie, rzekła ce-
sarzowa, a będzie wam cześć i sława, aż do
śmierci. Więc cesarz rozkazał znowu syna
swego wywieść na miejsce stracenia, gdzie
szubienica stała.

Piąte wywiedzenie Dyoklecjana na śmierć i jak
go mistrz Józefus od niej wybawił.

Gdy żołnierze wiedli Dyoklecjana na śmierć,
zebrało się wiele ludu, który płacząc i narze-

kając, wołał: „Wielka niesprawiedliwość się robi, bo oto cesarskiego syna niesprawiedliwie wiodą na śmierć.“ Mistrz dosiadłszy konia, zabiegł ludowi i żołnierzom drogę prosząc ich, aby się tak bardzo nie spieszyli na miejsce śmierci, bo za łaską Bożą cesarzewicza od śmierci uwolni. Lud słysząc to, prosił usilnie mistrza, aby ucznia swego od śmierci wybawił. Gdy mistrz przyjechał przed cesarza, pozdrowił go mile, na co cesarz mu rzekł: Bodaj ci się nigdy dobrze nie działo wraz z twemi towarzyszami. Wy myślicie że mnie tak oszukacie, jak oszukało trzech rycerzy cesarza Oktawiana, że mu czarodziejską wieżę obalili. Znam ja wszystkie wasze chytryści, za które wszyscy śmiercią przypłacicie. Panie, odrzekł mistrz, jak się z tą czarodziejską wieżą stało, nie wiem, ale to wiem, że na takie łajania nigdy nie zasłużył. Odrzekł mu na to cesarz: Dałem wam mego jedynego syna dobrze mówiącego, aby się od was mądrości nauczył, a otoście mi go oddali niemego i bardzo rozwiozłego, ponieważ chciał żonę moją zgwałcić. Cesarzu, odrzekł mistrz, wyście mi teraz uczynili wielki zarzut, iżśmy wam syna oddali niemego i niecnotliwego; że wasz syn nic nie mówi, zależy od jego mądrości i zaręczyć mogę, że w krótkim czasie, będzie mówił wam na chwałę i obronę swój niewinności, a że chciał waszą żonę zgwałcić, to jest rzeczą prawie niepodobną do wierzenia, aby tak mądry i roztropny syn miał się odważyć na taką bezczelność; to tylko żona wasza musiała Dyoklecjana przed wami oskarżyć niewinnie, dla tego was ostrze-

gam, abyście żonie waszój wszystkiego nie wierzyli, bo skoro dla złych słów żony waszój dacie syna waszego zabić, to gorszej biedy sobie narobicie niż Hipokrates z Galenusem, wnukiem swoim. Ciekawym bardzo, odrzekł cesarz, tę historyjkę słyszeć, opowiedz mi ją, mistrzu. Panie, rzekł mistrz, każcie wprzód wsadzić waszego syna napowrót do więzienia i na dziś go od śmierci uwolnić, bo zanim bym tę historyjkę skończył, to wasz syn byłby już dawno powieszony, a tak na nicby się moja praca nie przydała. Rzekł cesarz mistrzowi: Dla tego iż się tak bardzo za synem moim wstawiasz, to go jeszcze na dzień od śmierci uwolnię, a ty mistrzu powiedz mi teraz tę historyjkę.

Historia piątego mistrza o lekarzu Galenie, jak go mistrz jego Hipokrates zabił.

Był pewien sławny mędrzec imieniem Hipokrates bardzo dowcipny, który wszystkich innych w swój mądrości i dowcipności przewyższał a osobliwie w sztuce lekarskiej. Ten Hipokrates miał także wnuka swego przy sobie, imieniem Galena, który się odznaczał nadzwyczajną bystrością rozumu i najbardziej się starał o to, żeby się doskonale nauki lekarskiej od swego wuja nauczył. Hipokrates zaś gdy to spostrzegł, zaczął przed nim naukę swą tajić, niechcąc aby się Galenus wydoskonalil lepiej od niego. Galenus znów widząc zamysły wuja swego dokładał więcej pilności do nauki i stał się bardzo doskonałym lekarzem, czego mu okropnie zazdrościł. Raz przydało się iż

król węgierski przysłał znakomitego posła do Hipokratesa prosząc go, aby do niego przybył i syna mu uzdrowił. Hipokrates dał posłowi odmowną odpowiedź, ale posłał za siebie wnuka swego Galenusa, który do króla węgierskiego przyjechawszy z wielką okazałością przyjęty został. Widząc król, iż Hipokrates nie przyjechał, tylko wnuka swego Galenusa przysłał, dziwił się bardzo, na co Galenus powiedział, iż wuj jego Hipokrates był innemi pilnemi sprawami zatrudniony, dla tego nie mógł przyjechać. Ale miejcie dobrą nadzieję królu, rzekł dalej, ja także znam doskonale sztukę lekarską, mam nadzieję iż waszego syna uzdrowię. Potem poszedł Galenus do królewicza, aby zobaczyć jego wodę i puls, a zobaczywszy to poszedł potem do królowej i rzekł do niej: Miłościwa pani, potrzebuję także widzieć waszą i męża waszego wodę, abym doskonalej chorobę tego dziecięcia mógł rozpoznać. Ona obiecała to uczynić nazajutrz. A gdy Galenus zobaczył królowej i królewską wodę, odwiódłszy królowę na stronę rzekł jój po cichu: Nie miejcie mi za złe miła pani, ale mi śmiało powiedzcie, kto jest właściwie ojcem tego dziecięcia? Ona mu odpowiedziała: Ojcem jego jest mąż mój, król. Odrzekł Galenus: Nie, pani to nie prawda. Gdybyś to naprawdę twierdził, rzekła królowa, tobyś swoją głowę przypłacił. Rzekł Galenus, ja na prawdę powiadam, iż król nie jest jego ojcem. Jam tu nie na to przyjechał, abym był ścięty, albo żebym waszego syna uzdrowił i za to był wynagrodzony? A więc nie chcę czekać, aż będę ścięty,

tylko wolę natychmiast odjechać, a wy sobie szukajcie innego lekarza. Usłyszawszy to cesarzowa, rzekła Galenusowi: Kochany lekarzu, proszę cię nie odjeżdżaj prędzej aż uzdrowisz syna mego. Powiem ci tajemnicę, tylko cię proszę nad wszystkie świętości, nie zdradzaj mnie przed królem mężem moim. Co mnie pani wyjawi, odrzeczę Galenus, pozostanie u mnie w sekrecie. Rzekła mu cesarzowa: Już parę lat temu, jak był przyjechał do męża mego król z Burgundy i z nim to poczęłam i porodziłam to dziecko. Nie bójcie się niczego, rzekł Galenus, dla tego żeście prawdę mówili uzdrowię wam za to syna zupełnie. I zaraz począł też mieć pilne staranie o dziecko, tak że przez krótki czas ozdrowiało. Zamiast medycyny dawał Galenus dziecku do pożywienia wołowego mięsa a do picia wody źródlanej. Król widząc syna zdrowego, obdarował Galenusa sówicie a królowa udarowała go potajemnie jeszcze szczodrzej. Przyjechawszy Galenus do Hipokratesa, zapytał się go ten: Uzdrowiłeś syna królewskiego? Rzekł Galenus: Uzdrowiłem. Jakieś mu dawał lekarstwa, spytał się Hipokrates dalej. Odrzekł Galenus: Dawałem mu wołowe mięso i do picia wodę źródlaną. Odrzekł mu Hipokrates: Więc dziecko było z nieprawego łoża? Tak jest, odrzekł Galenus: Od tego czasu powziął okropną nienawiść ku swemu wnukowi, bo myślał sobie, jeżeli zostanie przy życiu, wtenczas przewyższy go w mądrości ku własnej wzdardzie i hańbie. Z téj przyczyny umysł Galenusa posłać z tego świata na inny. Zdarzyło się więc je-

dnego czasu, iż Hipokrates idąc do ogrodu, gdzie rosły rozmaite zioła wezwał także wnuka swego Galenusa, mówiąc mu: Kochany wnuku chodźmy do ogrodu narwać potrzebnych ziół do lekarstw. A gdy tak sobie obaj po ogrodzie chodzili, Hipokrates upatrzywszy sobie jedno ziele, rzekł Galenusowi: To ziele ma ładny zapach, wyrwij je z korzeniem. Co też Galenus chętnie uczynił. Znow poszli dalej, aż Hipokrates znow sobie jedno ziele upatrzył i poprosił Galenusa, aby też i to ziele wyrwał z korzeniem, a gdy się Galenus schylił, Hipokrates pchnął go z tyłu puginałem i na wylot przebił tak, że Galenus natychmiast skonał. Nie długo potem rozchorował się Hipokrates na biegunkę, a leżąc już dosyć długo nie mógł się wcale wyleczyć. Uczniowie jego przychodzili do niego chcąc go swoimi sztukami uzdrowić, lecz to wszystko było daremne. Widząc to Hipokrates, rzekł swoim uczniom: Przynieście mi miskę napełnioną wodą. Gdy mu przynieśli, kazał im włożyć w miskę bardzo mocne ziele i kazał w misce powiercić sto dziur, aby woda niemi odchodziła. Lecz chociaż i sto dziur było gotowych, ani jedna kropla z miski nie ubyła. Co widząc Hipokrates rzekł swoim uczniom: Oto najmilejsi, jaka to pomsta Boża spadła na mnie, oto widzicie w tej misce jest sto dziur, któremi może woda ubiegać, a jednak dla mocy ziela, które się w misce znajduje, ani jedna kropla dotąd nie ubiegła, nietylko takiego ziela ale i nawet mocniejszego ziela brałem na lekarstwo, a jednak dotąd jeszcze nie ozdrowiałem. O gdyby wnuk

mój Galenus, którego zabił, żył, pewnieby mnie uzdrowił, ale to jest czysta pomsta Boża. Gdy to wyrzekł, obrócił się twarzą do ściany i umarł.

Skończywszy mistrz tę historyjkę, rzekł cesarzowi: Panie, zrozumieliście to, co wam powiedziałem? Odpowiedział cesarz: Zrozumiałem bardzo dobrze. W témby nie było nic złego, gdyby Galenus był został przy życiu, owszem byłby zapewne Hipokratesa od śmierci uratował. Rzekł mistrz: a wam jeszcze gorzej będzie, skoro dla fałszywych słów żony waszój syna swego jedynego każecie zabić, któryby was swego czasu wspomagał, gdyby tego potrzeba było. Zaprawdę, rzekł cesarz, dziś nie umrze syn mój. Odpowiedział mu mistrz: Mądrze zrobicie. Dziękuję wam iżście dla mojej powiastki odpuścili na dziś karę śmierci synowi waszemu.

Skoro cesarzowa usłyszała, że Dyoklecyan zamiast być stracony w więzieniu siedzi, zaczęła od złości i rozpaczki odzienie na siebie targać i wołać przytém: Biadaż mnie nieszczęśliwej biada, jakież to ja wesele i uszanowanie miałam u ojca mego, a tu same wzgardy tylko cierpieć muszę. Cesarz słysząc to wołanie, rzekł do swojej żony: O moja najmilsza żono, czemuż tak bardzo lamentujesz i płaczesz? poprzestańże raz płakać, a bądź wesołej myśli. Ona odpowiedziała: Jakże ja mam być wesołą, kiedy wasz syn tak bardzo mnie zezromocił, a skarania za to nie odniósł za-

dnego. Odpowiedział cesarz: Ja niewiem, czego się właściwie trzymać. Mędracy przekonywują mnie coraz dobitniej o niewinności i mądrości mego syna, a ty nalegasz na mnie, abym mego syna zabił za to, iż jak powiadasz, ciebie chciał zgwałcić. Nie wiem doprawdy, kogo się trzymać. Na co mu odrzekła żona: Dla tego, że wy mędrcom więcej wierzycie niż mnie, więc wam się tak może przydać, jak się przydało pewnemu królowi z jego marszałkiem. Proszę cię rzekł cesarz, powiedz mi tę historyjkę. Dobrze, powiem, rzekła cesarzowa, ale wy pamiętajcie także dotrzymać waszego słowa.

Szósta powieść cesarzowej o pewnym trędowatym i opuchłym królu.

Pewien możny i mężny król był od Pana Boga trądem obsypany za karę, iż we wojnie przeciw chrześcianom poganów na pomoc wzywał. Ten król umyślił sobie raz, wielkiem wojskiem Rzym obiedz i ciało św. Piotra i Pawła, apostołów, przemocą odebrać i z sobą uwieść. Gdy był już w drodze przybył do pewnego miasta, w którym mieszkał jego marszałek, którego bardzo poważał. Zabaczywszy się więc z onym marszałkiem, rzekł mu: Miły marszałku dostałem wielkiej chęci, puszukaj mi pięknej i młodej dziewczyny, z którąbym się mógł podług méj woli nacieszyć. Na co marszałek odpowiedział: Panie, to jest sprawa bardzo trudna, ponieważ każdy zna waszą ułomność, żeście są trędowaci i niezdrowi, żadna więc choć za wielką zapłatą nie będzie

chciała do was przyjść. A czy ja nie jestem bogaty, odrzecz król, niech żąda choć tysiąc złotych odemnie, to jej dam. Marszałek uwiedziony tak wielką sumą pieniędzy, poszedł do żony swojej, która była bardzo piękna i młoda, rzekł jej: Kochana żonko moja, król chce koniecznie wyspać się dziś z dziewczyną więc prosił mnie, abym mu się postarał o dziewczynę jaką, choćby jej też za to 1000 złotych miał zapłacić, ale że król jest trędowaty, więc nie mogę żadnej dziewczyny namówić, dla tego umyśliłem tobie mówić, abyś do króla na jedną noc poszła i za to dostała od niego 1000 złotych, tobyśmy byli bogaci. Cóż to mówisz, mężu, odrzekła jego żona, a choćby król był całkiem zdrowy to nie trzeba za marne pieniądze na grzech zezwalać. Odrzekł jej mąż: Jeżeli ty mojej woli nie uczynisz, to cię nigdy nie będę kochać. Słyszac to jego żona zezwoliła na to choć nie chętnie. Marszałek poszedł potem do króla i rzekł: Panie, namówiłem jedną dziewczynę młodą i piękną, ale chce za jedną noc 1000 złotych, i prędzej nie chce przyjść aż w nocy, a przededniem już chce od was odejść, aby jej ludzie nie widzieli. Król przystał na wszystko. Gdy noc nadeszła marszałek przywiódł swą żonę królowi, który zamknawszy się w pokoju, bawił się z nią podług upodobania. Marszałek wstawszy raniutko, zakołatał do drzwi pokoju królewskiego i rzekł: Panie wypuście tę dziewczynę, boć już będzie wnet dzień. Odrzekł król: Nie wypuszczę jej tak prędko, boć nigdy jeszcze tak mi błogo nie było jak dziś. Słyszac to marszałek

odszedł smutny. Po krótkim czasie przyszedł znów do króla i rzekł: Panie, już świta, puśćcie ją, aby w hańbę nie przyszła. Król odrzekł: Nie puszczę jej, bo obcowanie z nią jest mi bardzo miłe. Marszałek odszedł smutny, po małej chwili przychodzi znów do króla i rzecze mu: Panie, już się rozwidnia, puść ją, żeby się nie wydało, ponieważ ona jest moją żoną. Król słysząc to, rzekł mu z oburzeniem: O niegodziwco, toś ty dla marnych tysiąca złotych zhańbiłeś swoją żonę i szczęście domowe sobie zepsułeś? Bierz pieniądze a umykaj natychmiast z mego królestwa, bo jeżeli tego dnia nie wyjdiesz to hańbiącą śmiercią umrzesz. Marszałek wzięwszy 1000 złotych uciekł z swoją żoną precz i nie było o nim więcej słyhać. Król zebrawszy swoje wojska obległ Rzym i tak go długo w oblężeniu trzymał, iż już Rzymianie chcieli mu ciała św. Piotra i Pawła wydać. Rzymianie mieli u siebie siedm mędrców którzy całym miastem zarządzili, do nich tedy przyszli starsi panowie rzymscy i rzekli im: Cóż mamy teraz czynić? miasto jest w wielkiem niebezpieczeństwie, albo misimy dać miasto, albo ciała św. Piotra i Pawła. Rzekł pierwszy mędrzec: Pierwszej nocy będę ja trzymał miasto i ciała św. Piotra i Pawła w obronie. To samo wszyscy mędrcowie rzekli. A gdy król począł w nocy szturmować miasto, pierwszy mędrzec wyszedłszy do króla i mową swą tak zaczął prawić królowi, że tenże poprzestał bombardowania; a tak szczęściu z tych mędrców chroniło miasto od wroga. Siedmego dnia chciał

król koniecznie albo miasto zdobyć albo téż ciała św. Piotra i Pawła uwieść z sobą. Skoro się o tém panowie rzymscy dowiedzieli, błagali siódmego mędrca, mówiąc: O kochany mistrzu, król już poprzysiągł, że jutro albo miasto szturmem weźmie, albo chce mieć od nas jutro ciała św. Piotra i Pawła. Cóż mamy teraz biedni czynić, całą nadzieję tylko w tobie mistrzu pokładamy, obroń miasto i ciała świętych apostołów, tak jak dotąd twoi towarzysze czynili. Odrzekł im mędrzec: Nie bójcie się panowie, ja zrobię jutro, że król z wojskiem swoim zaprzestanie miasta zdobywać i ztąd uciecze. Na zajutrz król począł bardzo szturmować miasto, a mędrzec wzięwszy na siebie suknię z pawiego i lśniącego pierza ptasiego zrobioną przypasał do boku dwa miecze i wszedł na najwyższą wieżę miejską, z której go mógł król i jego cały obóz dobrze widzieć. Tam począł się rozmaicie na onej wieży ruszać, a słońce odbijało promienie i rzucało na obóz królewski, ku wielkiemu nieprzyjaciół przestרחu. Król niewiedząc coby to było, zwołał swą radę wojskową i pytał się ich coby to znaczyło. Na co mu jego rada odpowiedziała: Królu, to jest Bóg chrześcijański, który oto z nieba stąpił Rzymianom na pomoc, ze lśniącymi mieczami on nas pobije, dla tego trzeba jak najprędzej ztąd uciekać. Rzymianie widząc ucieczkę, zaczęli ich gonić tak długo aż króla nieprzyjacielskiego i kilku jenerałów zabili.

Skończywszy cesarzowa tę powiastkę, rzekła swemu mężowi: Panie, zrozumiełiście to

co ja wam powiedziała: Zrozumiałem bardzo dobrze, odrzeczce cesarz. Tak samo i wam się przyda, odrzekła cesarzowa, jak marszałek, dla chciwości złota zesromocił swoją żonę a swoje imię zhańbił za co go król z państwa wygnał, tak i syn wasz dla chciwości panowania państwem chce was zhańbić i szuka sposobu, aby was naród z tronu zesadził a na nim jego posadził. Potém usłyszeliście, jako król miasto oblegał a oszukany przez siedm mędrców osobliwie przez ostatniego mędrca, musiał od miasta uciekać, co widząc Rzymianie zaczęli go ścigać aż go zabili wraz z kilkoma generałami i wojsko jego zwyciężone zostało. Podobnież wasi mędrcowie to samo chcą z wami uczynić, oni chcą was swemi głupimi plotkami oszukać i omamić aby was tém lepiej mogli zabić a na tronie syna waszego posadzić. To się nigdy nie stanie, odrzekł jój cesarz, bo ja każę mego syna jutro stracić.

Szóste wywiedzenie Dyoklecyana na śmierć
od której go mistrz Kleofas wybawił.

Cesarz wydał rozkaz, aby syna stracono a gdy go żołnierze z więzienia wyprowadzili lud naokoło nich zgromadzony począł lamentować i narzekać, a widząc mistrza Kleofasa wołał na niego: O miły mistrzu, spiesz się do cesarza, abyś mógł wybawić od śmierci ucznia twojego. Dyoklecyan zaś zobaczywszy mędrca Kleofasa, uklonił mu się, dając mu przez to do zrozumienia, aby biegł do cesarza i powieścią swoją od śmierci go wybawił. Kleofas pospieszywszy się do cesarza, pozdrowił go

mile, mówiąc: Bądźże pozdrowion cesarzu. Na co mu cesarz odpowiedział: Żebyś ty przez całe życie twoje ani jednej dobrej chwili nie miał. Odrzekł mu mistrz: Panie, czemże zasłużyłem sobie na taką nagane? Przez twoją fałszywość, rzekł cesarz, dałem tobie i twym towarzyszom syna mego, abyście go mądrości nauczyli, a wy coście z nim zrobili? otoście mi go oddali niemego i bardzo niecnotliwego, ponieważ chciał moją żonę zgwałcić. Panie, rzekł mistrz Kleofas, wy powiadacie iż syn wasz stał się niemym, to jest nieprawda, ponieważ wasz syn umie dobrze mówić i najpóźniej za trzy dni, gdy będzie żył, sam przemówi do was i wtenczas wam się oczy otworzą, bo on wam osobiście odkryje swoją niewinność i wielkie niebezpieczeństwo które wam zagraża ze strony fałszywej żony. A jeżeli wy dla fałszywych słów żony syna każecie zabić, to wam się gorzej może przydać aniżeli pewnemu rycerzowi, który dla porady fałszywej żony był koniowi do ogona przywiązany i po całym mieście włóczony, a potem jeszcze na szubiecy obwieszony. Dla miłego Boga, proszę cię, rzekł cesarz, powiedz mi tę historyjkę. Panie, odrzecz Kleofas, na nieby mi się to przydało, ponieważ zanimbym skończył tę historyjkę, wasz syn już dawno byłby obwieszony, więc nie korzystałby nic z mojej historii. Każcie go wsadzić napowrót do więzienia i niedajcie go dziś stracić, to wam chętnie opowiem tę historyjkę. Cesarz przyrzekł wszystko uczynić, czego mędrzec żądał, byleby tylko opowiedział historyjkę o rycerzu.

Historya szóstego mistrza Kleofasa o pewnej żonie
która swojego męża namówiła by zabił
trzech rycerzy.

Był pewien rycerz już trochę stary, ten
pojął sobie młodą i bardzo piękną pannę za
małżonkę, w której się tak gorąco kochał iż
jój we wszystkim dogadzał i rzadko kiedy
choć na jedną chwilę samą zostawiał. Żona
przy całej swój piękności umiała także nad-
zwyczaj pięknie śpiewać. Dla tego więc czę-
sto przy oknie siedząc śpiewała, nad którym
to śpiewem nietylko mąż ale i każdy mimo
okna ulicą przechodzący, się zachwycał. Zda-
rzyło się więc jednego razu, gdy ona siedząc
przy oknie i śpiewała, iż jeden rycerz idąc
z dworu cesarskiego usłyszał jój śpiew, który
go bardzo rozczulił. Stanąwszy więc przed
oknem śpiewaczki spojrział w górę, ujrzał jój
piękną i miłą twarz, że zachwycony jój
pięknością tak się w nią zakochał, iż natych-
miast wszedłszy do niej zaczął jój miłosne
komplementa robić i pytał ją czyby nie mógł
do niej w nocy przyjść i coby za to chciała?
Ona mu odpowiedziała: Najmilszy rycerzu je-
żeli mi dacie sto złotych, to możecie jutro
już przyjść do mnie około północy i ze mną
całą noc spać. Dobrze, odrzecz rycerz, za-
stósuję się podług twój woli. To rzekłszy, po-
szedł do swego domu. Niedługo potem znów
przy oknie siedziała i w tym właśnie czasie
przechodził inny rycerz mimo okna, który
usłyszawszy jój miły śpiew i widząc jój pię-
kną twarzyczkę tak się w nią rozmiłował iż

natychmiast wszedł do niej a robiąc jej miłosne umizgi, spytał ją się, czyby mu nie pozwoliła z sobą się przespać i coby za całą noc żądała. Ona mu odpowiedziała, iż jeżeli jej da sto złotych to może jutro około trzeciej godziny po północy do niej przyjść i z nią aż do rana spać. Rycerz z tej mowy kontent, pożegnał ją serdecznie i poszedł do swego pomieszkania. Za ledwie się oddalił drugi, gdy tą samą ulicą przechodził trzeci. Usiadła więc znów w oknie i zaczęła śpiewać, chcąc swoim śpiewem i trzeciego rycerza obalamucić, co jej się też należycie udało bo rycerz doszedłszy do jej domu stanął pod oknem i podziwiał jej czarujący śpiew. Wtem ona wychyliła swą głowę za okno, aby rycerz mógł jej twarz widzieć. Gdy pod oknem stojący rycerz zobaczył jej twarz, tak się był ku niej miłością rozpalik, iż natychmiast wszedł do jej pomieszkania i tam z nią zaczął romanse stroić, pytając się, czyby nie dała mu z sobą się wyspać, niechby za to żądała ileby chciała. Ona mu odpowiedziała: Mój najukochańszy rycerzu, jeżeli chcecie zemną w jedném łóżu całą noc spać, to przyjdźcie jutro w nocy, gdy dzień zacznie świtać i przynieście z sobą sto złotych, bo mniej niż sto ja nie biorę. Rycerz będąc kontent ze wszystkiém, pożegnał kobietę jak najczulój i odszedł. Gdy odszedł, poszła do swego męża i rzekła mu: Mężu, myśmy są dosyć ubodzy, w waszej mocy jest, abyśmy byli w krótkim czasie bogaci i to łatwym sposobem. Na jaki to sposób, pytał mąż, czy wiesz gdzie o zakopanym skarbie?

Słuchajcie mnie dobrze, odrzekła żona, a wszystko wam opowiem. Oto dziś siedziałam w oknie i śpiewałam, w tém przechodzi mimo domu naszego jeden rycerz, który dla śpiewu bardzo się we mnie zakochał, tak że do mnie do izby wszedł i zaczął mi się umizgać pytając przytém czyby nie mógł zemną jedną noc spać i ilebym chciała za to, ja mu odrzekła, iż może zemną spać jeżeli da sto złotych i że może jutro o północy do mnie przyjść, na to on przystał. Gdy odszedł jam poszła znów do okna i zaczęłam znowu śpiewać, przez co zwabiłam znów jednego rycerza do siebie, z którym się tak umówiłam jak z pierwszym, tylko żem mu kazała do siebie przyjść o trzeciej godzinie po północy. Gdy ten odszedł, śpiewam znowu przy oknie i jakby na szczęście przyszedł trzeci rycerz pod okno i przysłuchiwał się mojemu śpiewowi, a gdy moją twarz zobaczył, tak się we mnie zakochał, iż natychmiast wszedł do izby i tam swą miłość ku mnie oświadczył prosząc przytém abym mu pozwoliła z sobą się wyspać, na co ja mu przyzwoliła jeżeli przyjdzie jutro do mnie około świtu i przyniesie z sobą to najlepsze, to jest, te sto złotych, on też obiecał przyjść i przynieść pieniądze. Takim więc sposobem nabędziemy lekko 300 złotych. Ja na to nie pozwolę, rzekł jój mąż, abys ty miała cudzołóstwo popełnić. Ona mu odrzekła: Ja o cudzołóstwie wcale nie myślę, bo ja się wami kontentuję, tylko nim ten rycerz pierwszy przyjdzie, wy się schowacie, a potém gdy już będzie u mnie, to go zabijcie a pienią-

dze mu odbierzemy i tak z każdym zrobimy a będziemy mieć wiele pieniędzy. Rycerz wzięwszy radę żony dobrze na uwagę przystał na wszystko. Nazajutrz w nocy rycerz przyszedł do swęj ulubienicy, a gdy go wpuściła, mąż jęj z dobytym mieczem za drzwiami ukryty natychmiast go zabił. Pieniądze mu odebrali i ciało jego wciągnęli do komory. Około trzecięj godziny po północy przyszedł drugi rycerz, z którym tak samo zrobili jak z pierwszym, najprzód go rycerz zabił i potęm z żonę go obrabowali a ciało wewlekli do komory. Około świtu przyszedł trzeci rycerz, którego ten sam los spotkał, co jego poprzedników. Gdy trzję rycerze już byli zabici, naradzał się rycerz z swoję żonę, coby dalej z trupami uczynić. Rzekła mu żona; Nie bójcie się nic, jam to zaczęła, ja to dokończę. Miała brata rodzonego, który był stróżem, więc gdy stróże obchodzili swoje stanowiska po mieście, ona czekała na swego brata, a gdy nadszedł, rzekła mu. O kochany bracie, jestem w wielkim frasunku, oto późno w nocy wszedł do naszego domu rycerz, który począł męza mojego lajać i z nim się kłócić, a mąż mój będąc tēm rozgniewany zabił go, doradz nam co mamy zrobić? Odpowiedział jęj brat: Płynie tu przez miasto wielka woda, więc włóż trupa w wór a ja go zaniosę do wody i utopię, i tak nikt się o tēm nie dowie, co tu się stało. Siostra jego, a żona rycerza włożyła jednego z tych zabitych rycerzy w wór a brat jęj zaniósł go do wody i zatopił w nięj, a wróciwszy się do siostry rzekł jęj: Kochana sio-

stro, teraz już jesteś ty i mąż twój od wielkiego kłopotu wolni, ponieważ ja utopiłem onego trupa, za to daj dzban wina na posilenie się. Ona wzięwszy dzbanek i poszła do komory tak jakby chciała swemu bratu wina nalać, gdy już była w komorze zawołała wielkim głosem: Ratunku, pomocy, o my nieszczęśliwi ludzie, oto rycerz, któregoś wrzucił do wody, bracie, przyszedł napowrót. Stróż słysząc to zdziwił się bardzo i rzekł do siostry: Włóż go jeszcze raz w wór i ciężki kamień uwiąż mu u szyi, a zobaczymy czy i teraz jeszcze będzie po śmierci wędrował. A wrzuciwszy on wór we wodę powrócił się do siostry i rzekł jój: Teraz już z pewnością jesteś wybawioną od kłopotu, nalój mi za to dobrego wina. Ona poszła do komory lecz natychmiast wyszła z niej z wielkim lamentem i krzykiem: Biadaż nam nieszczęśliwym biada ten przeklęty trup przyszedł po trzeci raz. To musi być szatan ale nie trup, rzekł jój brat, daj mi go jeszcze raz a zobaczę, czy on nas po trzeci raz także odwiedzi. Ona wpakowała trzeciego trupa w wór i oddała bratu, myślącemu iż to jeszcze ten pierwszy, który go wzięwszy na ramię zaniósł go do pewnego dołu, w którym rozniecił ogień wielki i trupa wrzucił w ogień. Gdy trup już gorzał stróż odszedł na stronę na swoją potrzebę, a gdy powrócił do ognia zobaczył jak jeden rycerz stał przy ogniu i grzał się, rzekł więc stróż do onego rycerza obcego: Ktoś ty jest i co tu robisz? Na co mu obcy rycerz odpowiedział: Jestem rycerz z bardzo szlachetnego rodu i przyjechałem

z dalekich stron na gonitwę, która tu ma w tém mieście jutro się odbyć. Nie prawda, rzeź stróż, tyś jest djabeł ale nie rycerz, nie wrzucił ja ciebie dwa razy we wodę a tyś za każdą razą do domu méj siostry przyszedł a teraz po trzeci raz wrzuciłem cię do ognia abyś zgorzał a tyś jeszcze z ognia wylazł? A zkądś ty tego konia wziął, wszak ja cię bez konia wrzuciłem? To mówiąc wepchnął tego rycerza wraz z koniem w ogień. Gdy stróż przyszedł do swéj siostry opowiedział jéj całe zdarzenie z rycerzem, jak go w ogień wrzucił zabitego i bez konia, a on potém wyszedł z ognia żywy i z koniem i ja go wraz z koniem napowrót do ognia wepchnął. Kochany bracie, odpowiedziała mu siostra, rycerz, któregoś ty z koniem w ogień wepchnął, nie byłci on djabłem ale prawdziwym rycerzem, który przybył na gonitwy jutrzejsze. Nalała mu wina jeden dzbanek, po témże wypiciu powrócił się brat jéj do domu. Niedługo potém pokłócił się był on rycerz ze swą żoną w złości uderzył żonę w twarz, za co ona, zwyczajnie jak to kobiety niepohamowane w swéj złości, wyrzekła na głos pomiędzy ludźmi: Ty rabusiu ty zbójco, ty mnie pewno chcesz tak zabić jak zabiłeś niedawno temu trzech rycerzy cesarskich. Ludzie to słysząc, powiedzieli cesarzowi, który natychmiast ich pojmać i przed siebie przywieść kazał. Gdy się prawdy docieczono, obóh koniom do ogona przywiązano i tak przez całe miasto wleczono aż do szubienicy i tam na niej obwieszono.

Skończywszy mędrzec tę historyjkę, rzekł cesarzowi: Panie, zrozumieście tę historyjkę którą wam powiedziałem? Odrzekł mu cesarz: Zrozumiałem bardzo dobrze, kochany mistrzu, gdybym ja tę kobietę dostał w moją moc, toby musiała najsromotniejszą śmiercią umrzeć. Panie cesarzu, odpowiedział mędrzec, wam się jeszcze gorzej przyda, jeżeli dla fałszywych słów żony syna dacie zabić. Odrzekł mu cesarz: Mistrzu kochany, powiadam ci uroczyście, iż mój syn dziś nie umrze. Dziękuję wam, panie cesarzu, odrzekł mędrzec, jeżeli tak uczynicie jak mówicie, to ujrzycie wnet owoc mądrości waszego syna i złość i fałszywość kobiet a osobliwie waszój żony, którą wy z całego serca kochacie a ona was za to haniebnie oszukuje. To rzekłszy mędrzec uklonił się cesarzowi i pożegnał go.

Cesarzowa ledwo co nie oszalała ze złości, gdy się dowiedziała, że Dyoklecyan jeszcze nie stracony. Dla tego potargawszy włosy i odzienie krzycząc i wyjąc jak furja piekielna wpada do pokoju cesarskiego i zawołała: Biadaż mnie nędznój, biada, lepiej byłoby dla mnie gdyby mnie moi rodzice nie splodzili, lepiej, gdybym ja was wcale nieznała. Proszę was dajcie mi miecz, abym sobie życie odebrała, nie cierpiąc dłużej téj sromoty i zniewagi. Kobieto, rzecze cesarz z zadziwieniem, cóż tobie się stało, przeżegnajże się świętym krzyżem na odpędzenie złych myśli. Syn mój jeszcze nie stracony, bo się spodziewam iż temu będzie wnet koniec. Zły koniec, odrzekła

cesarzowa, na waszą i moją większą sromotę. Jeżeli waszego nikczemnego syna nie zabijecie, to wam się daleko gorzej przyda niż jednemu królowi z swoim rycerzem. Kochana żonko, rzecze cesarz, powiedz mi tę historyjkę o tym królu i rycerzu. Dobrze, odpowiedziała mu cesarzowa, ale jak teraz waszego syna nie straciecie, to wam już nigdy żadnej historyi nie powiem.

Siódma powieść cesarzowej o jednym królu, który swą młodą i piękną żonę zamknął na wysokiej wieży i jak ją jeden rycerz z niej wykradł.

Był pewien król sławny i mężny, który miał na swym dworze wiele rycerzy, którym podług zasług wielkie godności i łaski rozdawał. Ten król miał bardzo piękną i młodą żonę, którą trzymał na wysokiej wieży z obawy, aby się który z rycerzy do niej nie zakradł i jej nie skusił. Jego żona była bardzo smutna, bo jeżeli król, nie był przy niej, musiała sama być jak ptaszek w klatce. Tego samego czasu był w dalekich stronach pewien rycerz, szlachetny i możny, który słysząc o tak sławnym królu, umyślił do niego w usługi jechać. Zanim rycerz puścił się w drogę śniło mu się w nocy, że widział tak śliczną królową, któraby swoją pięknnością nietylko serca ludzkie żywe ale i martwe nawet poruszyła. A piękna królowa w wieży widziała we śnie tak pięknego i udatnego rycerza, jakiego jeszcze nigdy nie widziała. Rycerz więc postanowił sobie mocno, podróżować po świecie tak

długo, aż prześliczną królowę wynajdzie. Dla tego wzięwszy sobie dobrego konia i pojechał w świat, a objechawszy różne pałace i zamki nigdzie nie znalazł tego czego szukał, aż nareszcie przyjechał do miasta stołecznego, w którym chciał parę dni zabawić, aby pokrzepić znużone siły kilkutygodniową wędrówką. Pewnego dnia przechodząc się po ulicy przyszedł nareszcie do onęj wieży gdzie śliczna królowa mieszkała i wzniosłszy przypadkiem oczy w górę ów zobaczył piękny przedmiot swego mozolnego szukania, bo królowa właśnie leżała w oknie i patrzyła się na przechodzących. Gdy twarz i wzrok rycerza zobaczyła przeszedł ją dreszcz gorący po całym ciele, ponieważ ujrzała rycerza, którego w śnie widziała, a którego od tego czasu duszą i sercem gorąco kochała. Odtąd rycerz codzień chodził koło wieży i zamku, rozmyślając jedynie nad tém jakimby sposobem mógł z królową mówić. Gdy tak rycerz ciągle koło wieży przechodził i zawsze w górę spoglądał, zrozumiała i królowa jego myśli, dla tego posyłali sobie nawzajem głośnie serca bicie i wejrzenia miluchne, jakto dwaj kochankowie kochający się serdecznie robią, nareszcie królowa napisała mu list dając do zrozumienia swoją wolę, przez co on będąc pełen radości i wesołego serca, począł czynić wielkie gonytwy i bitwy, tak dalece, że sława jego doszła do króla, który go wezwawszy rzekł do niego. Najmilszy rycerzu, słyszałem wiele o twój waleczności, jeżeli chcesz, możesz w moim pałacu mieszkać. Panie, odpowiedział rycerz królowi,

jeżeli chcecie być tak dobry, to mi pozwólcie wybudować dom przy murze zamkowym, abym był blisko was i wam na każde zawołanie we dnie i w nocy mógł służyć. Rzekł mu król: Pozwalam ci, kochany rycerzu, możesz sobie dom wybudować w którym miejscu ci się podoba. Rycerz zatem wezwawszy mularzy kazał sobie przy samym murze zamkowym i przy wieży dom wybudować. Gdy dom był już gotowy namówił sobie jednego mularza, aby mu z jego domu wprost przez mur wieży zrobił dziurę tajemną, przez którą mógłby do wieży wchodzić i królową nawiedzać. Gdy mu mularz tę tajemną dziurę zrobił, tedy go rycerz zabił z przeczności aby nie był przez niego zdradzonym. Rycerz wszedłszy oną dziurą do królowej pozdrowił ją miluchno. Na widok rycerza, którego sercem i duszą gorąco kochała, gorący dreszcz przebiegł królowej przez żyły a serduszko jój biło tak gwałtownie, jak gdyby piękną śnieżną białości pierś na drobne kawałki potrzaskać chciało. Rycerz widząc jój zamieszanie i zapłonienie, przez co jeszcze daleko piękniejszą była niż przedtym jak ją we śnie widział, kląkł przed nią na prawe kolano a wzięwszy jój piękną małą dłoń w swoją, rzekł pełnym serca głosem: O nadziemski aniele, nie dziw się, że ja tu przed tobą jestem, miłość która skały i mury łamie, która łańcuchy kruszy, ta miłość więc mnie tu do ciebie wprowadziła, aby przy twojem sercu myśleć o niebieskich migdałach i używać nadziemskiego szczęścia. Królowa podniosła rycerza, który wstawszy objął ją i

przycisnął serdecznie do swego serca, dając jęj zarazem pierwszy zadatek miłości przez pocałunek. Potem usiadł sobie na łożu, a objąwszy się wzajemnie, siedzieli w zachwyce- niu miłosném czas długi, aż nareszcie —. Gdy królowa łoże poprawiła, rycerz jęj opowiadał jakim sposobem się dostał do wieży, że mu król pozwolił przy wieży wybudować sobie dom i że z jego domu prowadzi tajemna dziu- ra do wieży, którą to mogę wchodzić i cię odwie- dzać, podług woli. Ale najmiłsza pieszczoto serca mego, rzekła królowa, żeby ciebie a oso- bliwie tęj dziury nie zdradził ten kto ją zrobił. Nie bój się moje serce kochane, odrzeczę ry- cerz, mularz który mi dziurę zrobił już nie liczy się do żywych bom go posłał na drugi świat. Rycerz uściskawszy królową jeszcze kilka razy i odszedł od nięj. Ona, na znak nierozerwa- nego węzła miłości ku rycerzowi, podarowała mu bardzo drogi pierścień, który w dowód mi- łości od króla dostała. Rycerz on przez swo- ją waleczność zwyciężał w każdęj bitwie w każ- dęj gonitwie zawsze pierwszeństwo uzyskał. Dla tego król rycerza tak pokochał, że go zrobił marszałkiem całego państwa. Razu je- dnego przydało się, iż król z wielu rycerzami na polowanie wyjechał, na którym także i marszałek był. Gdy blisko cały dzień polo- wali przyszli nareszcie do pięknej doliny w której król postanowił z rycerzami co kolwiek odpocząć aby tęp lepiej dokończyć potęp po- lowania. Marszałek będąc znurzony, usiadłszy, zasnął, mając rękę z palcem wyciągnioną, na którym miał pierścień królowej. Król wi-

dząc pierścień swój żony na palcu marszałka, dziwił się bardzo i niewiedział jakimby to sposobem mógł marszałek przyjść do tego pierścienia, w tém marszałek się przebudził a spostrzegłszy, że król tak żarliwie na on pierścień patrzy, który on na palcu nosi, przeczuwał zaraz zdradę. Udając więc chorego, prosił króla, aby mu pozwolił jechać do domu, bo się czuje być nie zdrowy. Król mu pozwolił odjechać. Rycerz skoro do domu przyjechał, natychmiast udał się do królowej, opowiadając całe zdarzenie z pierścieniem i oddając jój pierścień, rzekł: Weźmij, mój aniołeczku kochany, pierścień tymczasem napowrót, abys go mogła królowi pokazać, bo gdy z polowania przyjedzie, będzie się niezawodnie o niego pytać. Uściskawszy królowę, poszedł rycerz do swego domu. Jak tylko król do pałacu przyjechał, udał się zaraz do swojej żony, a przyszedłszy do niej, rzekł ponuro: Gdzie masz ten pierścień, który ja tobie na znak miłości dałem? proszę cię, pokaż mi go. Mężu kochany, odrzecz królowa, cóż wam teraz po nim, ja go mam schowany. Ja go koniecznie chcę widzieć, rzekł król w złości, a jak mi go nie pokażesz, to cię stracić każę. Królowa słysząc taką groźbę króla, otworzywszy skrzyneczkę, ukazała mu go. Król widząc pierścień rzekł rozczulony: Tyś jest prawdziwy anioł czystości ale nie kobieta, widziałem na palcu marszałka taki sam pierścień jak ten i przez to miałem złe myśli o tobie, ale teraz się przekonałem żeś ty jest całkiem niewinna i czysta mężatka. Przebacz mi więc kochana

żonko, bo już nigdy nic złego nie pomyślę o tobie. Ja wam z całego serca przebaczam, kochany mężu, odrzekła królowa, tylko was proszę, na drugi raz tak łatwo mnie nie posądzajcie, boć sam wiecie, że wieża zawsze zamknięta, a klucze przy sobie nosicie. Dla tego, rzecze król, żem moim rozumem pobłądził, to cię téż serdecznie przepraszam. Tu król objąwszy czule swą żonę pocałował ją serdecznie. Ona mu odrzekła: Przebawam wam z duszy i serca ja się nigdy na was nie gniewała i gniewać nie będę. Nie długo potém zdarzeniu, marszałek chciał sprawić senatorom bal, na który także i króla chciał zaprosić, dla tego przyszedłszy do króla rzekł mu po zwyczajném pozdrowieniu: Kochany królu, miłośnica moja z ziemi méj przyjechała do mnie, dla tego jój na cześć sprawię ucztę wielką i proszę was, abyście tak łaskawi byli i nas, to przy téj uczcie swoją obecnością zaszczycić raczyli. Rzekł mu król: Bardzo dobrze, przyjdę na ucztę. Wtenczas poszedł marszałek do królowej do wieży i rzekł jój: Nadroższa istoto moja, oblecz się dziś w najkosztowniejsze szaty twoje, bo dziś wyprawię wielką ucztę na której ty jako moja oblubienica obok króla będziesz za stołem siedzieć. Dobrze, moje kochanie, odrzecze królowa, dla twój miłości tonie tylko bym na ucztę ale i na śmierć iść była gotowa. Skoro godzina naczynionej uczyty nadeszła a najwyżsi dostojnicy królewscy i król sam był przy stole, wprowadził marszałek królowę do sali jadalnej a przyprowadziwszy ją przed króla rzekł: Panie,

oto jest moja oblubienica, o której wam powiedziałem. Król się jęj ukłoniwszy rzekł: Co to za śliczna dziewica, istotnie ma podobieństwo do królowej mój żony. Przy stole miał bardzo baczne oko na udaną oblubienicę marszałka, bo ona się we wszystkich rzeczach i w ruchu znajomą mu być wydawała i gdyby go ostatnie zdarzenie z pierścieniem nie zdradzało i mocna wieża w żywej myśli nie była, toby był otwarcie powiedział iż to jego żona. Gdy król z swemi myślami się biedził, rzekła do niego mniemana oblubienica marszałka a prawdziwa jego małżonka: Panie, jedzcie, nie gardźcie tém, czém kuchnia i stół bogate. Król słysząc jęj głos ledwo co nie zwaryjował. Jeżeli już każdy ruch i każda rzecz królowę zdradzały, to jęj głos, jęj mowa tém bardziej króla przekonywały, iż pomiędzy nim a jego żoną musi istnieć zdrada, a znów pomiędzy jego żoną a marszałkiem musi być jakiś miły związek. Dla tego prosił marszałka, aby zaprzestał uczyty bo on (król) musi spieszyć na zamek, ponieważ ma złe przecucia. Dla tego na usilną prośbę króla zaprzestano uczyty, a król podziękowawszy marszałkowi za gościnność, poszedł na zamek. Ledwo co się król oddalił, także i marszałek wpuścił oną dziurą królowę do wieży, która co tylko się rozebrać zdążyła i drogie szaty w swoje miejsce schowała, gdyż i król do nięj przyszedł. Widząc ją w swym pokoju, zdumiał się bardzo, że nie przez chwilę nie mógł mówić. Ona widząc jego zadziwienie, przystąpiła ku niemu i rzekła łagodnie: <http://rcin.org.pl> Mężulku złoty, powiedzcie mi,

co wam się stało, żeście taki zamyślony? Żonko kochana, odrzecz król, byłem dziś u marszałka na uczcie, który mi przedstawił swą oblubienicę, a ta była z oka, z twarzy, z ruchu i mowy tobie podobna tak że już myślałem żeście mnie oszukali i dla tego wam już wieczną zemstę poprzysiągłem w sercu mojem, ale teraz przyszedłszy do twego pomieszkania ciebie w niem zastałem, nie wiem więc co mam myśleć. Tu objawszy król swoją żonę i przycisnąwszy ją do serca swego rzekł: Chcesz mi jeszcze raz przebaczyć, kochany aniele? Przebacz mi tylko ten raz jeszcze a przysięgam ci, że już nigdy najmniejszego podejrzenia nie będę miał na ciebie. Ja wam z całego serca przebaczam, rzekła królowa, tylko was bardzo proszę, abyście tak prędko mnie nie posądzali, bo tak jak te pierścionki są jeden drugiemu podobne, tak samo jeden człowiek drugiemu podobnym być może. Przekonałem się dziś, rzecze król, że się człowiek może bardzo omylić. Nie długo potem przychodzi marszałek do króla i rzecze: Najłaskawszy królu, służyłem wam dosyć długo, a żadnej za to zapłaty od was nie żądałem, dla tego za to proszę was tylko o jedną łaskę. O którą łaskę prosisz? zapytał go się król, Panie, odrzekł marszałek, zanim od was odjadę chciałbym wprzód z moją oblubienicą w kościele wziąć ślub, więc proszę was, abym ją przed ołtarzem z waszych rąk otrzymał to będzie dla mnie wielka cześć i chwała. Na to odpowiedział król: Jeżeli nic innego nie żądasz tylko tego, to możesz dostąpić. Rycerz ustanowił dzień ślubu, a gdy ten nadszedł

poszedł do jednego kapitana okrętowego i najął sobie okręt do zamorskiego kraju, z którego pochodził, dalej poszedł do księdza i obstałował ślub potem do króla, aby raczył z niektórymi synatorami iść do kościoła, on z swoją oblubienicą też wnet nadejdzie. Nareszcie poszedł do wieży do królowej objawszy ją serdecznie i rzekł: Najukochańszy aniołeczku, ubierz się jak najwspaniałej i zabierz wszystkie kosztowności twoje, bo oto teraz pójdziemy do kościoła wziąć ślub, jak przyjdziemy do kościoła, to się nie zlekniij, bo tam będzie król twój mąż, po ślubie pojedziemy do mojej ojczyzny, okręt jest już zakupiony. Marszałek wiódł swoją oblubienicę, aż do drzwi kościelnych, od drzwi kościelnych, aż do wielkiego ołtarza prowadziło ją dwóch rycerzy, gdy marszałek obok swój oblubienicy przed ołtarzem stał, przyszedł ksiądz aby im dać ślub, wtenczas król wzięwszy rękę oblubienicy marszałka (a własnej swój żony) i rzekł: Najmilsza dziewico, oto dziś przystępujesz pierwszy raz do świętego stanu małżeńskiego, kochajże więc twego małżonka jeszcze bardziej niż siebie samą, bo on ci będzie twoim mężem i panem a ty mu masz być żoną i poddaną jego woli, zatem więc kochajcie się i mnożcie w tysiączne pokolenia. Po tych słowach włożył jej rękę w rękę marszałka a ksiądz dał im ślub. Po ślubie rzekł marszałek do króla: Najlaskawszy panie i królu, jabym natychmiast chciał z moją żoną odjechać do mego kraju, dla tego prosilibym/ was, abyście raczyli mnie z moją żoną aż do okrętu odprowadzić i tam

jeszcze mojej żonie dać ostatecznie napomnienia jak się nadal ma do swego męża zastosować. Dobrze, kochany marszałku, rzekł król, wszystko ci to uczynię czego odemnie żądasz. A gdy już byli w okręcie, rzekł król do żony marszałka: Droga pani, przy pożegnaniu naszym, przyjmij odemnie jeszcze te napomnienia: Kochaj twego męża nadewszystko, bądź mu posłuszną we wszystkim, zresztą życzę wam obum zdrowia i życia długiego i błogosławieństwa w dziatkach. Gdy król skończył tę przedmowę kapitan okrętowy podniósł kotwicę i rozpuściwszy żagle odплыł z okrętem od brzegu a że mieli wiatr z tyłu więc płynęli ostro, a król stał tak długo nad brzegiem aż mu okręt z oczu zniknął. Potem wróciwszy na zamek udał się do wieży lecz jakże się zadziwił gdy swój żony nigdzie nie znalazł. Kazał poszukiwania po całej wieży robić, a gdy odkrył dziurę w murze wieżowym poznał dopiero jak go to marszałek oszukał, wykradając mu żonę. Począł więc narzekać i płakać, mówiąc: O ja najnieszczęśliwszy człowiek na świecie, o jakże mnie też to ten rycerz oszukał, za moje wszystkie łaski i dobrodziejstwa ukradł mi moją żonę. O jakże ja też zaślepione oczy miałem żem mojej prawdziwej żony nie poznał przy onym ślubie.

Skończywszy cesarzowa tę powiastkę, rzekła cesarzowi: Panie, zrozumieście moją powiastkę dobrze? Odrzekł cesarz: Zrozumiałem kochana żonko, to była bardzo zła żona a gorszy jeszcze marszałek. Tak samo i wam się przyda, bo wy więcej słowem mędrców

waszych wierzycie, niż mnie. Oni na to tylko wychodzą, aby mnie waszą żonę zesromocić, ponieważ wy dobrze wiecie, że mnie wasz syn chciał zgwałcić, a wy zamiast go za to skarać, słuchacie mędrców waszych, którzy powieściami starają się go od śmierci uwolnić. Z tego nic nie będzie, odrzeczce cesarz, ponieważ mój syn musi jutro umrzeć.

Siódme wywiedzenie Dyoklecyana na śmierć, a jak go siódmy mistrz Joachim swoją powinnością od niej wybawił.

Nazajutrz rano wydał cesarz rozkaz, ażeby żołnierze wywiedli Dyoklecyana na śmierć, a gdy żołnierze go wiedli, lud zaczął na cesarza narzekać, że wydał niesprawiedliwy wyrok śmierci na swego syna. Mistrz Joachim zabiegawszy żołnierzom drogę rzekł im: Najmilsi i wierni słudzy cesarscy, nie spieszcie się tak bardzo z Dyoklecyanem na miejsce śmierci, ponieważ mam nadzieję, iż go dziś moją powieścią od śmierci wybawię tak jak dotąd uczynili moi koledzy, inni sześć mędrców. Lud słysząc to pełen nadziei i błogiego oczekiwania wołał na mędrca: Mistrzu kochany, pospiesz się czempędzej do cesarza, aby go za pomocą twojej miłej powieści, nie dał dziś stracić, ale owszem wyrok śmierci cofnął. Mędrzec zatem pospieszywszy do cesarza, pozdrowił go mile i rzekł: Pozdrawiam was panie cesarzu, abyście zdrowi byli aż do śmierci i zawsze dobrze wam się działo. Na co mu odpowiedział cesarz: Poczóż tu przyszedł nieszczęsny br-

dnia, żeby ci się nigdy dobrze nie działo. Panie, odrzecz mędrzec, spodziewałem się od was jakiej pochwały, łaski albo nagrody, ale nie żadnej nagany, albo złorzeczenia, czemże więc na to zasłużyłem? Rzecz cesarz: Ty się jeszcze śmiesz pytać, czem zasłużyłeś na moją niełaskę, czy nie wiesz że tobie i twoim towarzyszom dałem mego syna do wychowania ku nauczeniu mądrości, a coście wy z nim zrobili? otoście mi go niemego i w najgorszym stopniu zepsutego napowrót oddali, a tak bardzo zepsutego, że się ośmielił moją żonę pochwyć chcąc ją zgwałcić. Zanim go wam w naukę dałem, to tak pięknie mówił, a teraz to całkiem stał się niemy, jak nieuk jaki. Cesarzu, odrzecz mędrzec, że wasz syn jest niemową, to jest nieprawda, bo syn wasz jak dawniej miał wymowę czystą i piękną tak teraz ma jeszcze daleko piękniejszą, a że nie mówi to w tém jest wielka jego mądrość, ale jutro przed siódmą godziną syn wasz przemówi wam na chwałę na utwierdzenie swój niewinności, a pohańbienie zdrady i fałszywości żony waszój, a jeżeli wy koniecznie dla fałszywej namowy żony, syna zabić każecie, to wam się gorzej stanie, niż pewnemu rycerzowi, który umarł dla paru kropel krwi, jaka wypłynęła z powodu zarznięcia z palca żony jego. Odrzekł cesarz zmiękczoneg głosem mistrzowi: Kochany mistrzu, ta twoja powiastka musi być bardzo zajmująca i ciekawa opowiedz mi ją. Panie, rzecze na to mędrzec, na nic się to przyda, bo zanim skończę moją powiastkę, wasz syn będzie już stracony. Odrzekł cesarz: Dla

twego zapewnienia, iż syn mój jutro będzie mówił, każe go do jutra do więzienia wsadzić, ale pamiętaj, mistrzu, skoro ja jutro będę oszukany, to ty oszukaństwo twoje śmiercią przypłacisz wraz z twemi kolegami i moim synem. Pamiętaj więc, że masz na sumieniu życie siedmiu osób i twoje własne. Panie, odrzecz mi mistrz, co powiedziałem, tego nie będę odwoływać. Dyoklecyan był we więzieniu osadzony, a mistrz począł opowiadać swoją historyjkę cesarzowi.

Siódma powieść siódmego mistrza Joachima o rycerzu który umarł dla paru kropel krwi, jaka wypłynęła z palca żony jego.

W pewnym mieście żył rycerz, który miał bardzo piękną żonę, w której się tak bardzo kochał, iż ją na krok nigdy nie odstępował. Przydało się więc jednego razu, iż gdy oboje grali w kostki rycerz trzymał przypadkowo mały nożyk w ręku, o który ona się niespodzianie zarznęła w palec, tak iż parę kropel krwi ubiegło z jej palca. Mąż widząc krew ciecącą z palca żony, padł omdlały na ziemię. Żona zaczęła go trzeźwić zimną wodą; lecz mąż przyszedłszy cokolwiek do siebie prosił ją, aby natychmiast po księdza posłała; albowiem z miłości ku niej dla tych paru kropel krwi umierać musi. Słudzy bieżeli jeden za drugim po księdza, aby się pospieszał bo pan umiera, lecz gdy ksiądz przybył już rycerz był bez duszy. Żona jego zaczęła okropnie płakać i lamentować mówiąc: O biadaż

mnie nieszczęśliwej biada, oto jestem teraz ja-
 ko synogarlica, od tego czasu będę już musia-
 ła żyć samotna bez męża. Potém go dała z
 wielką uczciwością pochować, a gdy trupa w
 grób włożono zaczęła bardzo płakać, że przy-
 jaciele widząc taki smutek i płacz, odwieść ją
 z tamtąd chcieli, ale ona ślubowała w obec
 wszystkich, iż z mogiły nie ustąpi, lecz tak
 długo na niej będzie bawić dopóki nie umrze.
 Przyjaciele jój odpowiedzieli: Miła pani, cóż
 za pożytek przyniesie wasz smutek duszy mę-
 ża waszego? lepiej dawać obfite ofiary za jego
 duszę, aniżeli tu na jego grobie siedzieć i pł-
 kać. Na to ona odpowiedziała: Mój mąż dla
 mnie umarł z miłości, iż mi z palca trochę
 krwi upłynęło, a jabym nie miała tak kocha-
 nego męża żałować i na jego grobie płakać?
 Zostanę tu jak powiedziałam. Przyjaciele wi-
 dząc jój stałe i mocne przedsięwzięcie, wybu-
 dowali jój domek tuż przy samej mogile męża,
 aby w nim mogła mieszkać i za męża się mo-
 dlić. Przydało się tego samego dnia, w któ-
 rym onego rycerza pochowano, iż złapano złoczy-
 ńcę, którego też zaraz na szubienicy przy cmen-
 tarzu stojącej, powiesili. W tém królestwie
 było takie prawo, że gdy jakiego złodzieja zła-
 pano i na szubienicy powieszono, to jeden z
 obywateli miasta tego, w którym złodzieja
 schwytano musiał trupa na szubienicy strzedz,
 aby trupa z szubienicy nie ukradziono, a jeśli
 ukradziono, stróż wtenczas życiem i mieniem
 swoim musiał za to odpowiadać. Gdy więc
 złodzieja powieszono, mieszczanin jeden podług
 porządku musiał strzedz ciała powieszonogo.

Około północy zaczął deszcz padać i wiatr był okropny, tak że stróż przy szubienicy nie mógł téj sloty dłużej znieść, poszedł więc do domku wdowy po onym rycerzu nie dawno pochowanym, zakupawszy do okna, rzekł miluchnym głosem: Droga pani proszę was serdecznie, abyście mnie do izby wpuścili abym się mógł cokolwiek ogrzać, bo na dworze takie zimno panuje, iż dłużej wytrzymać nie mogę: Rzekła wdowa: Ktoś ty jest, że tak późno w nocy do mnie, wdowy przychodzisz? Jestem wasz sąsiad, który muszę tu wisielca na szubienicy strzedz, a okrutnie mnie zimno dojmuje tak że już dłużej wytrzymać nie mogę. Jabym cię chętnie wpuściła, odrzeczła wdowa, jeżeli mi przyrzeczesz, że się będziesz u mnie przyzwicie zechowywał. On zaś odpowiedział: Przyrzekam ci najuroczyściej, iż się będę przyzwicie zachowywać. Gdy to rzekł, drzwi otworzyła, a on wszedłszy do izby począł się grzać. Jak się już ogrzał rzekł do wdowy z westchnieniem? O miła pani, jakże też to pani niesprawiedliwie robi, pani jest jeszcze młoda, bogata i piękna, nie lepiej to pani iść za mąż niż tu w tym domu siedzieć i ciało i naturę swoją martwić. Gdybym to była wiedziała, iż takie głupstwa będziesz mi bąbał, tobym cię doprawdy nie była wpuściła, tak jak już wielu uczyniłam. Czyż nie wiesz, że mój mąż tak mnie bardzo kochał, iż dla paru kropel krwi, która z mego palca wyciekła, umarł; dla tego ja mu chcę być za tę jego miłość wdzięczną, aż do śmierci. Słyszac to stróż, pożegnał ją miła i odszedł do szubienicy, lecz jakże się

złakł gdy spostrzegł, że wisielca z szubienicy ukradziono. Począł więc narzekać i lamentować, mówiąc: Biadaż mnie nędznemu człowiekowi, wisielca ukradziono, moje imię i mój majątek już teraz nie do mnie należy. Tak narzekając i lamentując zaszedł do wdowy i prosił nieomal z płaczem, aby go do izby wpuściła, ponieważ ma wielką tajemnicę do powiedzenia. Gdy mu wdowa otworzyła, on wszedłszy do izby rzekł: Miła pani przyszedłem do was powtórę, aby u was pomocy i rady szukać. Oto przez ten czas jak się u was grzałem, ukradziono wisielca z szubienicy, a przez to straciłem mój majątek i moje imię jest w mocy królewskiej. Proszę więc was serdecznie poradźcie mi co mam uczynić. Ona mu odpowiedziała: Żal mi cię bardzo, iż wszystko z przyczyny tego złodzieja postradałeś, ale uczyni podług mojej rady. On odpowiedział: Droga pani, niech będzie rada jaka chce, chętnie ją wypełnię. Ona zaś rzekła. Powiedz mi wprzód, czy ty mnie chcesz wziąć za żonę? On jej odpowiedział: O najmilsza pani, byłoby to dla mnie największem szczęściem, mieć was za żonę, ja żadnej na świecie nie kochałem, nie kocham i kochać nie będę, tylko was jedną, wyście moim całym majątkiem i mojem życiem na świecie, bez was brzydzi mi się żywot na ziemi. O jakże ci słodkie i miłe słówka z ust płyną odrzeczcie wdowa i jam ciebie sercem i duszą pokochała szczerze, ja żadnego nie chcę ani znać ani widzieć prócz ciebie. Więc słuchaj teraz co ci powiem, mój umarły mąż dopiero wczoraj pochowany, jednego więc

wyciągnij z grobu a na miejsce tego wisielca obwieś na szubienicy, to nikt nie będzie o tém wiedział, że wisielec ukradziony. Odrzekł na to stróż: Niech się stanie wola twoja. Potém otworzyli grób, a gdy trupa z grobu wyciągnęli, rzekł stróż do wdowy: Pani, jak chętnie bym twoją radę wypełnił, ale się boję, ponieważ tam ten wisielec nie miał dwóch przednich zębów jeżeli ten będzie powieszony, tedy zaraz poznają, że to ten nie jest złodziejem. Na to mu odpowiedziała wdowa: Jeżeli te dwa zęby są w drodze do wypełnienia naszego przedsięwzięcia, to weź kamienia i wybij mu te dwa zęby. O najmilsza pani, odrzecz stróż, mąż twój, gdy jeszcze żył, był moim najlepszym przyjacielem, a więc byłaby dla mnie wielka hańba, gdybym memu zmarłemu przyjacielowi miał zęby wybijać. Ona więc wzięwszy kamień wybiła zmarłemu mężowi dwa przednie zęby i rzekła do stróża: Teraz go weź i obwieś. O kochana pani, rzekł stróż, ja się jeszcze boję go powiesić, ponieważ wisielec miał ranę w głowie i oba uszy ucięte, a wasz zmarły mąż ma zdrową głowę i ma oba uszy. Rzekła mu wdowa: Weź miecza a zrań mu głowę i uszy mu obetnij, a potem go obwieś. O moja pani droga, odrzekł stróż, ja go za żywota bardzo kochałem, a więc niepodobna, abym go miał po śmierci rąbać i do tego jeszcze uszy ucinać. Kiedy to ty nie chcesz zrobić, odrzekła wdowa, to ja dla twój miłości utnę mu uszy i w głowę go zatnę. A wzięwszy miecz ucięła mu uszy, zraniła mu głowę i rzekła do stróża: Teraz go już weź a obwieś na szubienicy. O najmil-

sza pani, odrzeczcie stróż, wisielcowi brakowało najgłówniejszej rzeczy, każdemu człowiekowi niezmiernie potrzebnej, bo oto ten wisielec miał urznięte swoje potrzeby, jednakby się wszystko wydało, a jabym jeszcze w większą wpadł karę. Jeszcze nie widziałam tak bojaźliwego mężczyzny, jakżeś ty jest, rzekła wdowa, nie masz to miecza, czy nie możesz mu jego przyrodzenia uciąć? Pani, odrzeczcie jój stróż, jakże ja mogę być tak niegodziwym, aby uciąć memu najlepszemu przyjacielowi jego potrzeby, wiedząc dobrze jak te potrzeby są każdemu człowiekowi miłe i potrzebne. W tém to wy mnie musicie zastąpić. Na co ona odpowiedziała: Ja dla twojej miłości i to jeszcze uczynię, abyś się przekonał, jak gorąco ciebie kocham. To powiedziawszy wzięła miecz urznęła swemu zmarłemu mężowi potrzeby, porzuciła je psu i rzekła do stróża: Mój najmilszy oblubieńcze, oto widzisz com dla twój miłości uczyniła, urznęłam memu zmarłemu mężowi najdelikatniejsze i najpotrzebniejsze rzeczy, weźże go teraz i obwieś na szubienicy, abyś dłużej strachu nie miał przed gniewem królewskim. Stróż wzięwszy ciało zmarłego rycerza obwiesił je. Wtenczas wdowa rzekła rycerzowi, czyli raczej stróżowi. Teraz już jesteś wybawiony od gniewu królewskiego i od śmierci, teraz mnie pojmiij za żonę i weźmij ze mną ślub publicznie w kościele. Odpowiedział rycerz: Przynależem tobie, że dopóki ty przy życiu będziesz, ja innéj kobiety na świecie nie będę i nie chcę kochać, ale ja nie przynależem tobie, iż cię wezmę za żonę, a

gdzieżbym ja to rozum i oczy miał pojmując najniegodziwszą z pomiędzy wszystkich kobiet za żonę; bo czy to jest rzecz słyszana, żeby kobieta mężowi umarłemu potrzeby małżeńskie, z których sama za życia miała użytek uciniała? Tyś gotowa mnie to samo uczynić, za życia jeszcze, coś zmarłemu mężowi uczyniła, a w takim razie, cóżby ja z tobą począł! Ale czekaj, już żadnego mężczyznę na świecie nie będziesz sromocić. To mówiąc uciał jęj mieczem głowę.

Gdy skończył mędrzec swoją historję, rzekł cesarzowi: Panie, zrozumieliście wszystko dobrze i dokładnie, co ja przez tę historję wam powiedziałem? Na co rzekł cesarz: O kochany mistrzu ja zrozumiałem wszystko bardzo dokładnie, ta historia mi się ze wszystkich innych dotąd słyszanych najbardziej podoba. Gdybym ja ją w moc dostał, tobym ją dał na cztery wiatry końmi roztargać. Gdybym mógł mego kochanego syna mówiącego słyszeć nie byłoby mi żal, gdybym za to choć połowę mego państwa miał oddać. Na co mu odrzekł mędrzec: Najjaśniejszy cesarzu, mam nadzieję, że jutro rano usłyszycie waszego syna mówiącego. Wtenczas on wam objaśni fałszywe oskarżenie cesarzowej o cudzołóstwie i jeszcze wiele innych tajnych zbrodni żony waszjej z niewolnikami skrytymi.

Mędrzec pożegnawszy cesarza, poszedł do domu. Niedługo potem zebrało się siedmiu mędrców na jedno miejsce, aby się naradzić, czy nazajutrz rano będzie wolno Dyoklecyanowi z cesarzem mówić. Gdy się już naradzili poszli do Dyoklecjana, który ich mile przywi-

tawszy, mówił: Najmilsi mędrcomie, składam wam najczulsze dzięki, żeście mnie przez siedm dni waszemi powieściami od śmierci uwolnili, dziś już jestem wolny od śmierci, boć oto słyszycie mnie mówiącego, dziś będę się sam bronił. Wiem także pociście do mnie przyszli; oto przyszliście się mnie zapytać, czy mnie wolno jest dziś z moim ojcem mówić. Oto powiadam wam, że ja dziś publicznie będę z moim ojcem mówić, a cesarzowa za fałszywe na mnie przed ojcem oskarżenia i obmowy dziś z moich ust swój własny wyrok śmierci usłyszy. Teraz moi kochani mistrze proszę was bardzo, abyście się w kosztowne szaty przyodziali i dla mnie także przynieśli moje najświetniejsze odzienie, bo dzisiejszy dzień będzie najświetniejszym dniem mojego życia, bo dniem zwycięstwa prawdy.

Dyoklecyan wyszedł z więzienia i szedł razem z mistrzami swemi z wielkim tryumfem do cesarza.

Dyoklecyan ubrawszy się bardzo wspaniale, wyszedł z więzienia, a stanawszy na ulicy był od zgromadzonego ludu przywitany radośnemi okrzykami, a muzyka zagrała mu trzy razy na wiwat. Potém wyborna muzyka postępowała naprzód, wprost ulicą do pałacu cesarskiego, za nią postępował Dyoklecyan w bogate przybrany szaty, przy nim siedmiu mędrców, także w bogate szaty przybranych, za nimi postępował lud, oznajmując swe zadowolenie i radość co chwilę radośnemi okrzykami. Cesarz usłyszawszy muzykę i okrzyki ra-

dosne, posłał swego adjutanta, dla dowiedzenia się przyczyny téj radości, który zbadawszy stan rzeczy, przyszedł do cesarza i opowiedział mu, że Dyoklecyan w bogate szaty ubrany z siedmiu mędrkami, wyborną muzyką i wielkim natłokiem ludu, postępuje prosto do pałacu cesarskiego. Cesarz słysząc wesołą nowinę, ubrał się też w piękne szaty, chcąc przez to uczcić przybycie syna swojego, który zaledwie się cesarz ubrał, też już z siedmiu mędrkami był wszedł do pokoju, a ukłoniwszy się uprzejmie cesarzowi, rzekł mu: Pozdrawiam cię mój ojcze kochany. Cesarz słysząc swego syna mówiącego, ledwo że od radości ze skóry nie wyskoczył. Syn chciał jeszcze dalej mówić, lecz dla wykrzyków i uniesień radosnych ludu zebranego, który za Dyoklecyaniem, aż do pokoju cesarskiego się wcisnął, nie było można ani słówka zrozumieć; dla tego cesarz rozkazał sługom rzucać pomiędzy lud złoto i srebro, ażeby ono zbierając ustąpił z pokoi cesarskich; Ale w tém się cesarz bardzo omylił, bo lud nie dbając na złoto i srebro, stanął jak mur każdy na swoim stanowisku. Cesarz nie wiedząc innego sposobu dla uspokojenia ludu, rozkazał każdemu, aby pod karą śmierci spokojnie i cicho się zachowywał w pokojach cesarskich. A gdy się lud uspokoił, rzekł Dyoklecyan cesarzowi: Ojcze kochany! zanim przystąpię do prawdziwego wyjawienia méj niewinności i oskarżenia fałszywości cesarzowej żony waszój, rozkażcie jój, aby tu z wszystkiemi swemi pannami przed was i ten zgromadzony lud się stała. Cesarz rozkazał cesarzowej, aby natych-

miast z wszystkimi swojemi pannami, przed niego się stawiała, który rozkaz z wielką niechęcią wypełniła cesarzowa. Gdy już wszyscy byli zgromadzeni, rzekł Dyoklecyan cesarzowi: Ojcie kochany, przypatrzcie się waszój żonie i jój wszystkim pannom, a osobliwie téj panie w zielonój szacie. Na co cesarz mu odpowiedział: Widzę ją kochany synu, oto panna, którą moja żona najbardziej kocha i która od boku jój nigdy nie odstępkuje. Rzekł Dyoklecyan dalej: Ojcie najukochańszy, proszę was bardzo, abyście kazali tę pannę z szat zewlec do naga, a wtenczas się okaże, jaką to pannę cesarzowa w łożnicy swej trzyma i z nią w dzień i noc obcując was przez to oszukuje zupełnie przeciw spodziewaniu.

Cesarz rozkazał pannę w zielonój szacie,
z szat zewlec.

Cesarz to słysząc dziwił się bardzo, iż syn żąda, aby téj panie taką sromotę wyrządzić miano. Dla tego rzekł synowi: Synu kochany, toć to będzie wielka sromota dla niej, jeżeli ona przed wszystkim ludem będzie nago stała. Odrzekł Dyoklecyan: Każcie zrobić, o co proszę, bo jak to się nie stanie, to ją sam moją własną ręką zewlekę ze szat. A gdy jój szaty zwleczono, okazało się że ona nie była panną, lecz mężczyzną. Rzekł na to Dyoklecyan: Oto popatrzcie kochany ojcie na tego młodzieńca, który z cesarzową przez długie lata cudzołożył, dla tego też nie dziw iż go cesarzowa szczerze kochała, bo częściej miała z nim złączenie niżeli z wami. Cesarz słysząc

i widząc to wszystko, ledwo co zmysłów nie postradał. Kazał więc cesarzową wraz z cudzołożnikiem natychmiast spalić. Na co mu Dyoklecyan odpowiedział: Ojczy drogi nie wydawajże zaraz na nią tak ostrego wyroku śmierci, ale niech czeka aż fałszywość, w którą mnie wplątać chciała, będzie wyjaśnioną. Synu kochany, odrzeczce cesarz, ten sąd oddaję w twoje ręce, jak ty rozsądzisz tak niech się stanie. Ani ja, ani wy kochany ojczy, odrzekł Dyoklecyan, ale niech sąd tę sprawę rozsądzi. Kochany ojczy, mówił dalej Dyoklecyan, teraz wam powiem przyczynę, dla której przez siedm dni ani słówka do nikogo nie mówiłem. Gdyście przysłali rozkaz mędrcom, aby się ze mną do was stawili, chcieliśmy się wprzód przekonać, jaki nasza podróż skutek weźmie, dobry lub zły. Patrzeliśmy więc na bieg gwiazd niebieskich, z których się przekonaliśmy, iż gdy przyjechawszy, do was, lub do kogo innego słowo przemówię, haniebną śmiercią umrę, dla tego więc milczałem przez te siedm dni. Wielka jest mądrość twoja synu kochany, rzekł cesarz. Wielka jest mądrość Dyoklecjana syna cesarskiego, zakrzyknął lud w pokojach pałacu cesarskiego stojący. Gdy się lud uspokoił mówił Dyoklecyan dalej: Cesarzowa żona wasza, oskarżyła mnie przed wami, iż ja ją chciałem zgwałcić, to jest czyste kłamstwo, bo skoro do was przyjechałem, cesarzowa zaprosiła mnie przez jedną z swoich panien do siebie, a gdym do jej pokoju przybył, ona posadziwszy mnie na swem łożu siadła obok mnie a objawszy mnie za szyję poczęła mnie ścisnąć i całować. Ja

będąc wierny memu postanowieniu nie dałem się skusić, ale się z jój objęcia wydarłem i oddaliłem się od niój. A wtenczas ona z złości przeciwko mnie, sama sobie odzienie podarła i twarz podrapała, chcąc was przez to do większego przeciw mnie gniewu pobudzić. Cesarz wejrzawszy ostro na swoją żonę, rzekł jój. O nędzna kobieto, czyż to się mną nie mogłaś kontentować, aleś musiała sobie jeszcze miłośnika przybrać i niedosyć na tém, ale chciałaś jeszcze mego syna kochanego do cudzołostwa przywieść? Cesarzowa padła mężowi do nóg, żebrząc u niego miłosierdzia. Lecz cesarz jój odpowiedział: O nieszczęsna niewiasto nad wszystkie niewiasty na świecie, tyś nie zasłużyła być jedną śmiercią, ale trzema karana: najpierw: iżeś cudzołostwo pełniła, wtóre: iżeś mego syna do cudzołostwa kusiła, po trzecie: iżeś go niewinnie o cudzołostwo oskarżyła i mnie namawiała, abym go dał zabić. Cesarzowa klęcząc przed swem mężem wzniosła ku niemu ręce i błagała z płaczem o miłosierdzie. Ale niewzruszony do litości rzekł jej małżonek: Prawo i sąd rozsądzi, jakie ma być nad tobą miłosierdzie. I rzekł Dyoklecyan do cesarza: Najukochańszy ojcze, dla jój fałszywego mnie oskarżenia byłem siedm razy niewinnie na śmierć prowadzony, od którój mnie zawsze moi zacni mistrzowie powieściami swemi wybawili, dla tego byłby już kochany ojcze czas po temu, abym ja za zniewagi a ci kochani mistrzowie za swe prace, stósowne wynadgodzenia i zaszczyty od was otrzymali. Jako nagrodę dla mnie prosiłbym was, abym mógł już za wasze-

go życia, całym państwem rządzić; wtenczasbym mistrzów moich w nagrodę trudów około mnie podjętych radcami memi zrobił, aby ich mieć każdego czasu do pomocy. Lecz nie moja, ale wasza niech się stanie wola, bo jabym was nie chciał zasmucać, ale szanować i kochać zawsze szczerze, tak jak syn pewnego rycerza, który od rodziców w morze wrzucony, po wyratowaniu przyszedł jednak do godności przez siebie przepowiedzianych, kochał rodziców szczerze, aż do śmierci. Najmilszy synu, odrzekł cesarz, twoi mistrzowie wybawiali cię każdy w inny dzień swemi powieściami od śmierci, bądź więc tak dobry i powiedz nam także jaką piękną historyjkę. Dobrze, odpowie Dyoklecyan, nakazcie tylko ludowi milczenie, a ja powiem piękną historyjkę. Cesarz nakazał zgromadzonemu ludowi milczenie, poczem Dyoklecyan zaczął swoją historję opowiadać.

Powieść Dyoklecjana, syna cesarskiego.

Był pewien szlachetny sprawiedliwy i za-
 możny rycerz, który miał tylko jednego syna,
 tak jak i wy kochany ojciec mnie macie, w któ-
 rym, że się bardzo kochał i życzył z niego
 mieć osobliwą pociechę i podporę w starości,
 w naukę go dał pewnemu mędrcom w dalekie
 strony. Dziecię to rosło w latach i mądrości
 a gdy miało było siedm lat, ojciec chcąc je
 oglądać, posłał synowi list, ażeby po przeczy-
 taniu jego, niezwłocznie do domu przyjeżdżał.
 Syn chcąc być swemu ojcu posłuszny, przybył
 do domu na czasznaczony. Rodzice bardzo

się cieszyli z syna, ponieważ był bardzo mądry i nadzwyczaj piękny. Zdarzyło się więc razu jednego, iż rycerz siedział z swą małżonką przy stole, a syn im usługiwał, w tém przyleciał słowik, a usiadłszy na oknie zaczął prześlicznie śpiewać. Na co rycerz rzekł swój żonie: Takiego ślicznego śpiewaka jeszcze nigdy nie słyszałem. O jakby to błogo było temu, któryby ten śpiew mógł rozumieć. Ja rozumiałem śpiew tego ptaszka, odrzecz syn, ale się boję prawdy wyznać, bobyście mnie gotowi byli za to śmiercią ukarać. Nie bój się niczego, mój synu kochany rzekł rycerz, tylko powiedz nam znaczenie śpiewu tego ptaszka. Ptaszek śpiewał rzecz syn, że będę tak bogaty i szlachetny, iż mnie wszyscy będą czcić, a zwłaszcza wy kochany ojcze, będziecie mi miednicę trzymać ku umywaniu, a matka moja będzie trzymała ręcznik ku ucieraniu, jeżeli ja na to pozwolę. Na to rycerz odrzekł swemu synowi. Nie doczekasz ty się tych dni, abym ja tobie miał miednicę z wodą trzymać, abyś ty się mógł umyć, ani twoja matka nie poda ci ręcznika ku ucieraniu się. Zobaczę czy ten słowik prawdę śpiewał. To rzekłszy związał syna i rzekł mu: Oto masz nagrodę, za tak piękny wykład śpiewu słowika. Rycerz wrzucił syna w morze, który umiejąc pływać, płynął do niedaleko w morzu leżacéj małej wyspy, na której bawił kilka dni, czekając na okręt, żywiąc się przez ten czas jagodami i korzonkami. Jednego dnia spostrzegł syn, mimo wyspy żeglujący okręt, zaczął więc wołać na żeglarzy, aby go z sobą zabrali, co też żeglarze

uczynili, a przyjechawszy do ojczyzny, sprzedali chłopczyka jendemu księżęciu. Książę ten polubił bardzo chłopczyka, ponieważ wszystkie polecenia bardzo mądrze wykonywał. Król tego królestwa miał wielkie nieszczęście, bo czy jechał na polowanie, czy na przejazdkę, albo się w ogrodzie przechadzał, zawsze po nad głową jego, trzy kruki latały, kracząc nieustannie, nie dając mu ani chwili spokojnego czasu. Z czego się ten król bardzo martwił, niewiedząc coby to znaczyło. Prosił zatem wszystkich książąt i panów swego kraju, aby się do niego zjechali i radzili mu jakby sobie miał postąpić, aby kruki od siebie odpędzić. Książę słysząc tę prośbę królewską, udał się natychmiast do stolicy, wzięwszy także z sobą tego chłopczyka. Gdy się już wszyscy zjechali, rzekł im król: Wiecie zacni książęta i panowie, pociście do mnie przyjechali? Oto, jeżeli ja wyjadę na polowanie, albo na przejazdkę, lub też po ogrodzie się przechadzam, to zawsze po nad głową moją latają trzy kruki, które kracząc przeraźliwie, napełniają mnie trwogą i obawą, bo nie wiem, coby to miało znaczyć. Jeżeli mi który z was powie co to znaczy, a jest jeszcze młodzieńcem dostanie w nagrodę za to moją córkę za żonę, a po śmierci mojej będzie rządził królestwem, a jeżeli już ma żonę, to dostanie teraz odemnie połowę królestwa, a po mojej śmierci drugą połowę. Tu przestał król mówić, uważając, czy mu kto z zgromadzonych książąt i panów nie powie sposobu, jakby kruki od siebie oddalić. Chłopczyk widząc, iż każdy nad czemś rozmyśla,

ale nic nie mówi, rzekł po cichu swemu panu: Jabym królowi powiedział sposób, którymby mógł te trzy kruki od siebie na zawsze odpedzić. Czy mogę to bezpiecznie królowi powiedzieć? spytał się jego pan, czemuże mi to potwierdzisz? Moją głową, odpowiedział prędko chłopczyk. Teraz książę powstawszy z swego krzesła, uchwycił chłopczyka za rękę, postąpił parę kroków naprzód ku królowi i rzekł: Najjaśniejszy królu, jeżeli spełnicie waszą obietnicę, coście wyrzekli, to wam oto ten chłopczyk wyjaśni tę całą sprawę. Całe zgromadzenie spojrzło wielkimi oczyma pełnemi zadziwienia na chłopca. Król zaś odpowiedział: Przysięgam na moją koronę, iż wiernie tego dotrzymam co raz powiedziałem, moje słowo jest mi święte. To król powiedziawszy zwrócił znów swą mowę do chłopca i rzekł: Miłe dziecię, możesz ty mi powiedzieć sposób, którymby te kruki mógł od siebie oddalić? Rzekł chłopczyk: Mogę, najlaskawszy królu: że kruki po nad głową waszą latają, jest to przyczyną, iż z nich para samiec i samica miały gniazdo, w którym samica wysiedziała jednego kruka. W tym samym czasie panował w okolicy gdzie się gniazdo znajdowało wielki głód, tak iż ludzie i wszystkie stworzenia padały od niego. Samica więc opuściwszy gniazdo swoje samca i swój płód żywy, latała sobie po powietrzu i żywiła się tylko sama. Samiec zaś starał się nad swoje siły, aby siebie i swego potomka wyżywić. Teraz zaś gdy już głód minął, samica przyleciała, chcąc z samcem i swoim płodem żyć w towarzystwie, na co samiec

nie chce pozwolić, ponieważ samica stała się wyrodną, odstępując płodu swego w najdotkliwszej potrzebie życia. Samica zaś wymawiała i uniewinniała się tém iż go wysiedziała, ponosząc przy tém trudy. Dla tego więc te kruki latają zawsze nad wami, chcąc, abyście je sprawiedliwie rozsądzili. To słysząc król, rzekł: Toć to rzecz naturalna, jeżeli samica po wysiedzeniu swego płodu, go opuściła, aby go podczas głodu nie karmić, dla tego nie powinna z tym krukiem młodem żadnego mieć społeczeństwa, tylko samiec, ponieważ go wyżywił i wychował. Gdy to król wyrzekł, kruki wleciały w górę z wielkim krakaniem i było można widzieć, jak dwa poleciały w jedną, a trzeci kruk poleciał sam w inną stronę. Widząc król, iż te kruki precz poleciały, cieszył się bardzo, i pytał się chłopczyka, jak mu jest na imię? Chłopczyk odpowiedział, iż mu jest na imię Aleksander. Rzekł król radosnym głosem: Odtąd kochany Aleksandrze zostaniesz przy moim boku, aż do mojej śmierci, a potem będziesz panował nad moim królestwem. Dostaniesz także jedną z moich córek za żonę. Aleksander bawiąc na dworze królewskim był każdemu dla swój łagodności i mądrości miły i kochany od wszystkich, tak od samego króla, jak osobliwie od swój narzeczonej młodój. Gdy Aleksander był już dorosłym młodzieńcem, był bardzo przystojny, tak iż jego kochance córce królewskiej, spoczywającej przy jego sercu, zdawało się, iż niebieskich rozkoszy używa. Aleksander brał udział we wielkich gonitwach i utaczkach i wszędzie zwyciężał, tak iż żaden

rycerz nie wyrównał mu w sile i zręczności. Żył w tym samym czasie cesarz imieniem Cyrus, który wszystkie króle całego świata mądrością i bogactwem przewyższał, tak dalece, że sława jego rozniosła się po całym świecie, że ktokolwiek z rycerzy chciał nabyć bogactw lub sławy, do Cyrusa się udawał, gdzie z pewnością na wszystko mógł liczyć. Aleksander słysząc to wszystko, postanowił na każdy sposób udać się także do tego cesarza, by nabyć więcej zaszczytów i bogactw, dla tego przy sposobności, rzekł królowi: Panie, słyszałem wiele o jednym bardzo bogatym i mądrym cesarzu Cyrusie, u którego już wiele rycerzy sławy i bogactw nabyło. Jabyś chciał także chętnie do niego jechać, abym mógł więcej skarbów i zaszczytów nabyć. Rzekł mu król: To mnie bardzo cieszy, jeżeli tak zamysłasz uczynić, możesz odemnie wziąć pod dostatkiem złota i srebra, abys się mógł jak syn królewski pokazać, abym i ja przez to miał sławę u Cyrusa. Lecz jesteś już dorosłym młodzieńcem, więc cieszyłbym się bardzo, gdybyś twoją narzeczoną, a moją córkę pojął za żonę, nim wyjedziesz w drogę. Panie miłościwy, odrzekł Aleksander, niech wasza córka, a moja narzeczona kochana, raczy poczekać, aż przyjadę na powrót, a wtenczes z całą rycerską okazałością wezmę z nią ślub w kościele. Rzekł mu król na to: Jeżeli ci się tak podoba, to niech się stanie wola twoja. Aleksander pożegnawszy króla udał się w gronie towarzyszków w podróż. Przybywszy na dwór cesarza Cyrusa, poszedł natychmiast do pokoju cesarza, a uklękawszy

przed nim na jedno kolano, dla okazania mu wielkiej czci i uszanowania, pozdrowił go uprzejmie. Cesarz widząc tak pięknego młodzieńca, od pierwszego spojrzenia polubił go bardzo. Podniósłszy go więc, zapytał się: Młodzieńcze kochany, jak się nazywasz? Powiedz mi z jakiego kraju pochodzisz i pociąg do mnie przyjechał? Odrzekł Aleksander: Najwielmożniejszy cesarzu, nazywam się Aleksander, jestem synem i dziedzicem króla egipskiego, a słysząc wiele o waszej wielmożności, bogactwie i mądrości, przybyłem do was, aby nieco z tego wszystkiego w co opływacie uzyskać. Na to mu cesarz odrzekł: Aleksandrze kochany, możesz u mnie tak długo pozostać, jak ci się będzie podobało, będziesz mi codziennie do stołu służył. Odrzekł Aleksander: Najmiłościvszy cesarzu wola wasza będzie mi rozkazem. Cesarz naznaczył mu pomieszkanie w swoim pałacu. Aleksander przez swoje mądre życie i roztropne postępowanie we wszystkich rzeczach, zjednał sobie wnet szacunek i miłość u wszystkich dworzan cesarskich. Nie długo potem przybył także na dwór cesarski syn króla etyopijskiego, któremu na imię było Ludwik. I jego przyjął cesarz z uczciwością, wypytując się go o imię, urodzenie i kraj z którego pochodzi? Odrzekł nowoprzybyły młodzieniec: Jestem synem króla etyopijskiego, imię mi Ludwik. Przybyłem do was panie cesarzu, aby się od was nauczyć mądrości i uzyskać trochę waszej wielmożności i bogactw, ja będę tak długo wam wiernie służył, dopóki wam się będzie widziało. Na co mu cesarz odrzekł: Ty

będiesz moim podczaszym, to jest: będziesz mi przy obiedzie nalewał w kubek wina, a Aleksander twój towarzysz, będzie mi potrawy nosił na stół, jako podstoli. Potém z rozkazu cesarskiego, marszałek dworski naznaczył obok pomieszkania Aleksandra, pomieszkanie Ludwikowi, synowi króla etyopijskiego. Aleksander z Ludwikiem kochali się między sobą jak dwaj bracia rodzeni; byli do siebie podobni jak dwie krople rosy, tak iż gdy pospołu byli nie mógł nikt rozpoznać, który z nich jest Aleksander a który Ludwik, tylko jedna różnica między niemi zachodziła, Aleksander był bardzo silny i ruchliwy, a Ludwik słaby i powolny w każdej rzeczy. Cesarz Cyrus miał jedną tylko córkę imieniem Florentynę, którą nadzwyczaj kochał dla tego, że była bardzo piękną. Tę córkę posyłał cesarz przez Aleksandra resztki z swych ulubionych potraw do pałacu. A że Aleksander był przystojny i piękny młodzieniec, to też nie było nic dziwnego że Florentyna córka cesarza, pokochała Aleksandra bardzo i nieraz z wielką niecierpliwością oczekiwała czasu obiadowego, nie tak z pragnienia za ulubionemi potrawami ze stołu ojcowskiego, jak żeby się z ulubieńcem swego serca widzieć i z nim módz rozmawiać. Zdarzyło się jednak pewnego dnia, iż Aleksander był podczas obiadowego czasu na zabawie nie oznajmując tego nikomu, nawet cesarzowi. Gdy cesarz był się już nasycił, rzekł Ludwikowi, myśląc iż to Aleksander: Weź resztki tych potraw i zanieś je Florentynie, córce mojej. Ludwik wzięwszy potrawy niósł je Florentynie, a gdy wszedł do

jéj pokoju i ją ujrzał, zdumiał się bardzo, ponieważ tak pięknej dziewicy w swoim życiu jeszcze nie widział. Pozdrowiwszy ją mile oddał jéj potrawy. Ona widząc jego pomieszanie, poznała od razu, iż on nie jest Aleksandrem tylko jak kropla kropli podobną do Aleksandra osobą. Nie mogąc przewyciężyć ciekawości, téj najgorszej wady kobiet, spytała się go jak mu na imię, jakiego rodzaju i z kąd pochodzi? A gdy Ludwik powiedział jéj swoje imię, swój stan i z kąd przybył, odrzekła mu Florentyna: Idź mój Ludwiku w pokoju i podziękuj ojcu kochanemu w mém imieniu, za przysłane mi potrawy. Ludwik pokłoniwszy się Florentynie, wyszedł z pokoju. Podczas gdy Ludwik bawił u Florentyny, Aleksander tymczasem przyszedł, a widząc, że nie było Ludwika, aby napełnić cesarzowi kubek winem, posłużył cesarzowi za Ludwika, tak jak ten przed chwilą uczynił za niego. Po obiedzie Ludwik układał się do łóżka, ponieważ się bardzo rozchorował, słysząc to Aleksander, pobiegł natychmiast do niego, pytając go, co mu brakuje. Na to Ludwik odrzekł: O mój najmilszy Aleksandrze, zaniósłem dziś za ciebie Florentynie potrawy ze stołu cesarskiego, a gdym wyszedł od niej, to mnie taka słabość ujęła, iż natychmiast położyłem się w moje łóżko i zdaje mi się, że ja długo nie pożyję na tym świecie. O mój kochany Ludwiku, odrzeczcie Aleksander, twoja choroba jest bardzo niebezpieczna, a jeszcze niebezpieczniejszą się być zdaje, ponieważ ją żaden lekarz na całym świecie uleczyć nie może, tylko jedna sama Florentyna jest zdolną cię u-

zdrowić. Odrzekł mu Ludwik: żaden człowiek, kochany Aleksandrze nie odgadłby tego, coś ty odgadł. Powiadam ci szczerze, iż panna Florentyna nietylko mnie z choroby wyleczyć ale i od śmierci obronić potrafi. Odrzekł mu Aleksander: Mój kochany Ludwiku, bądź dobrej myśli ponieważ mam nadzieję, iż niedługo z łoża zdów powstaniesz. To rzekłszy poszedł Aleksander do miasta i kupił za swoje własne pieniądze bardzo piękną tuwalnię, którą darował w imieniu Ludwika pannie Florentynie; ta widząc tak piękny podarunek, rzekła z zadziwieniem Aleksandrowi: Kochany Aleksandrze, powiedz wi cóż to ma się znaczyć z tym podarunkiem? Droga panno Florentyno, odrzecz Aleksander, ten podarunek nie jest z mojej ręki, ale jest prawdziwy podarunek mego towarzysza Ludwika, syna króla etyopijskiego, który jest bardzo bogaty, i ten podarunek kupił wam na znak miłości; on ciebie panno Florentyno tak kocha, że dla twój miłości bardzo choruje i zdaje mi się, iż on z tej choroby pewno się nie wyleczy, dla tego cię proszę abys go trochę pocieszyć raczyła. Na co Florentyna odpowiedziała: Aleksandrze co ty sobie myślisz, czy ty żadasz odemnie, abym ja moją niewinność i poczciwość miała utracić, tego ja nigdy nie uczynię. Aleksander to słysząc, poszedł po wtóre do miasta, gdy Ludwik o tém nie wiedział, a kupiwszy za swoje własne pieniądze jeszcze raz tak drogi podarunek aniżeli był pierwszy poszedł z nim do panny Florentyny; ukłonił się jej miłochno i rzekł: O panno Florentyno oto ci drugi podarunek

przynoszę, który ci Ludwig z gorącej serdecznej miłości swojej ku tobie posyła, proszę cię więc w imieniu mego towarzysza kochanego, abyś mu nie dała tak bez wszelkiej nadziei marnie zejść ze świata. Panna Florentyna zawstydzwszy się odwróciła swą twarz od Aleksandra, który pożegnawszy ją uprzejmie i poszedł po trzeci raz do miasta i kupił jeszcze raz tak bogaty podarunek dla panny Florentyny niż był drugi. Przyszedłszy napowrót Aleksander do Florentyny, rzekł jej: Najdroższa panno Florentyno, oto mój towarzysz Ludwik przysyła ci ten podarunek, dla tego iż cię serdecznie kocha, nie oddawajże mu więc za tę jego gorącą miłość wzgardą i nienawiścią. Panna Florentyna widząc takie piękne i drogie ofiary serdecznej miłości darowane jej przez Ludwika, mimo woli uczuła w swém sercu jakiś pociąg ku niemu, dla tego rzekła Aleksandrowi: Kochany Aleksandrze, pozdrów Ludwika odemnie serdecznie i powiedz mu, iż jeżeli on tak szczerze myśli o mnie jak tego podarunkami swemi dowodzi, niech przychodzi do mnie ale tylko w nocy, aby się nikt o mojem z nim obcowaniu nie dowiedział, może przychodzić do mnie jak będzie chciał, aby przy mojem sercu, które go już szczerze kocha, używać nadziemskiej rozkoszy i cieszyć się najgorętszą miłością, drzwi od mojej sypialni będą dla niego od dzisiajszego dnia zawsze otwarte. Aleksander słysząc taką mowę panny Florentyny, pobiegł co tchu do Ludwika, aby mu zwiastować tę radosną nowinę. Ludwik słysząc tę miłą i ra-

dosną nowinę, powstał z łoża zdrów, jak gdyby za dotknięciem czarodziejskiej łaski był w jednej chwili uzdrowiony i tego samego dnia jeszcze późno w wieczór, poszedł do sypialnego pokoju panny Florentyny, ażeby przy jej kochającym serduszkuz osłodzić i nagrodzić sobie to, co przez trzy dni choroby na duszy i sercu wycierpiał i tak zawsze chodził do niej podług woli a nikt mu nie był na przeszkodzie. Od tego czasu złączył Ludwik swoją duszę z duszą Aleksandra prawdziwym i serdecznym węzłem czystej i nieskalaniej przyjaźni, tak że czy w szczęściu czy w nieszczęściu zawsze jeden drugiemu pomagał. Ludwik odwiedzał pannę Florentynę bardzo często, dla tego nie długo potem poczuła Florentyna, iż się znajduje w nadziei, to jest, że była w ciąży, o czem dowiedziawszy się dworzanie, namówili się raz między sobą, aby Ludwikowi przeszkodzić uczęszczania do sypialni panny Florentyny. Słyszając o tém Aleksander, zmówił się także z swymi przyjaciółmi aby iść Ludwikowi do pomocy i takim sposobem zniweczył kilka razy złe zamachy godzone na życie Ludwika przez nieprzyjaciół, że Ludwik odwiedzał bezpiecznie swoją położnicę, niedoznajac choćby najmniejszego szwanku na ciele i zdrowiu z strony swych nieprzyjaciół. Nareszcie przyszedł list z Egiptu do Aleksandra od narzeczonej, donoszącej mu o śmierci ojca, prosząc zarazem aby wierny swemu przyrzeczeniu pospieszył osiąść tron królewski opróżniony przez śmierć ojca. Aleksander więc zażądał od cesarza, aby mu pozwolił odjechać napowrót do Egiptu,

ponieważ król egipski (jego ojciec) już umarł, a tron i całe królestwo osierociało. Cesarz pozwolił mu odjechać dając mu w nagrodę za dług, wielkie skarby w złocie i srebrze. Aleksander wybrawszy się w podróż pożegnał się z wszystkimi, zaś Florentyna z Ludwikiem odprawiali go kawał drogi, a gdy się już rozstawali, zaczęli wszyscy trzej a osobliwie Florentyna i Ludwik bardzo płakać z przyczyny odjazdu Aleksandra. Aleksander zaś chociaż ze łzami w oczach, cieszył Florentynę i Ludwika, aby się uspokoili i nie płakali nad nim, mówiąc im: Drogie istoty serca mojego, proszę was bardzo, nie płaczcie ze mną, boć ja idę do méj ojczyzny, abym królem ukoronowany, objął po ojcu panowanie nad krajem. A wróciwszy swą całą uwagę ku Ludwikowi, rzekł mu: Ty, kochany Ludwiku, uważaj co ci powiem, syn króla hiszpańskiego, imieniem Sydo, stara się już od kilku lat o miejsce na dworze cesarskim, więc skoro się dowie, że ja już ztąd odjechał, starać się będzie niezawodnie, by mógł zostać następcą. Przed nim więc, kochany Ludwiku, ostrzegam cię, bo to jest bardzo chytry i fałszywy młodzieniec, który cię będzie, powiadam ci, na każdym kroku śledzić, aby twoje stanowisko podkopać i ciebie zrujnować. Jak on się dowie, że ty do panny Florentyny chodzisz, to cię śmierć pewna czeka. Ludwik odrzekł mu z płaczem: O Aleksandrze kochany, połowo duszy mojej, będę się strzegł co siły, aby się przed nim nie wydać. Na pamiątkę kochany Aleksandrze, przyjmij odemnie oto ten pierścień, który mi

moja kochana matka podarowała. Ten pierścień noś na palcu a ile razy wejrzysz na niego, to przypomnij sobie o mnie, twoim towarzyszku i przyjacielu Ludwiku. Aleksander uściskawszy się serdecznie z Ludwikiem pożegnał go i odjechał do swego kraju, a Ludwik z Florentyną wrócił się na dwór cesarski: Sydo, syn króla hiszpańskiego, dowiedziawszy się, iż Aleksander już odjechał z pałacu cesarskiego do swego kraju, prosił ojca aby mu pozwolił jechać na dwór cesarza Cyrusa, a dostawszy pozwolenie udał się natychmiast w podróż, a przybywszy na dwór cesarski poszedł prosto do pokoju cesarskiego i klękawszy przed cesarzem pozdrowił go mile i prosił pokornie o służbę na jego dworze. Na to rzekł cesarz: Kochany Sydonie przed tobą był na moim dworze młodzieniec, który mi bardzo mądrze służył przy stole, teraz urząd ty możesz od dziś sprawować. Marszałek zaś na rozkaz cesarski kazał mu mieszkać z Ludwikiem pospołu. Ludwik się temu bardzo sprzeciwiał, lecz nie mógł niczego dokonać. Z początku Ludwik z wielkiego nieukontentowania począł szemrać z czego Sydo wpadał w coraz większą nienawiść przeciw Ludwikowi, który gdy to po Sydonie pomiar-kował, wstrzymywał się przez niejaki czas od uczęszczania do panny Florentyny, lecz niedługo potem zaczął do niej chodzić tak jak za czasów Aleksandra. Przekonawszy się o tém Sydo naocznie, cieszył się bardzo z tego i czekał tylko stósownej okazji, aby go przed cesarzem oskarżyć. Przysłało się więc jedne

go razu, iż cesarz w obecności Sydona począł chwalić charakter i dobre postępowanie Aleksandra. Na co Sydo odrzekł cesarzowi: Panie, tylko chwalcie Aleksandra zanadto, bo ja się w tych dniach dobrze przekonałem jaki to Aleksander był fałszywy przeciw wam, bo za jego staraniem Ludwik już od dawna chodzi do waszój córki panny Florentyny z nią cudzołoży, a więc już ją dawko cnoty czystości pozbawił. Słyszając to cesarz bardzo się na Ludwika rozgniewał, a gdy Sydo jeszcze na Ludwika skarżył przed Cyrusem, wszedł ten właśnie do cesarza, aby mu służyć. Skoro go cesarz zobaczył przywołał go do siebie i rzekł mu: Niewdzięczniku, to ty tak mi się oddzięczasz za moje łaski? Jeżeli to jest prawdą co ja słyszałem o tobie, to sromotną śmiercią umrzesz. Panie, odrzekł przełęczony Ludwik, nie poczuwam się do czynu, o który mnie obwiniecie. Na to odrzekł mu Sydo: Ja ciebie przed panem naszym oskarżyłem, żeś jego jedyną córkę pannę Florentynę, już dawno cnoty czystości pozbawił i że jeszcze często do niej wieczorną porą uczęszczasz i zawsze u niej aż do rana bawisz, na dowód zaś prawdy chcę się z tobą bić. A ja, odrzeczcie Ludwik, chcę tobie to kłamstwo na twym łbie odbić. Cesarz postanowił dzień bitwy. Wieczorem Ludwik w wielkim smutku poszedł do swojej kochanej oznajmując jej swoją przygodę, która mu się zdarzyła w te słowa: Kochana Florentyno, śmierć jest mi już pewna bo Sydo jest silny i wojownik dobry, a ja jestem słaby. Na co mu Florentyna odrzekła: Czy nie po-

wiadał ci Aleksander, żebyś się strzegł Sydona, bo jest fałszywy młodzieniec? lecz wiesz co, kochany Ludwiku, uczyn podług mojej rady, a nic złego ci się nie stanie. Ty wiesz dobrze, że nad Aleksandra, który teraz jest królem egipskim, nie było mocniejszego ryce-rza, dla tego uczyn tak, jak ci powiem: oto idź do cesarza, ojca mego, powiedz mu iż ojciec twój leży na łożu śmiertelnym i proś go, aby był tak dobry i dzień bitwy lub pojedynku odłożył na późniejszy dzień, a pozwolił ci jechać na kilka dni do domu, abyś ojca chorego mógł jeszcze ujrzeć przed śmiercią, a jak ci ojciec mój pozwoli odjechać, to nie jedź do ojca tylko do Aleksandra i opowiedz mu całą przygodę z Sydonem, a jestem mocno przekonana, że on tu na czas oznaczony przybędzie i za ciebie z nim walkę stoczy. Takim więc sposobem uratujesz się od sromoty i od śmierci. Dobrze, odrzekł na to Ludwik, kochana Flo-rentyno, twoja rada podoba mi się bardzo, uczynię jak mi radzisz. A gdy mu cesarz pozwolił jechać, pojechał prosto do Egiptu do króla Aleksandra, swego dawniejszego towa-rzysza na dworze cesarskim i najlepszego i najwierniejszego przyjaciela. Przyjechawszy Lu-dwik do stołecznego miasta królestwa egipskie-go udał się natychmiast do króla Aleksandra, dając mu wprzód znać o swoim przybyciu. Król Aleksander, skoro się tylko o tém do-wiedział, że Ludwik do jego królestwa i stoli-cy przyjechał, poszedł mu naprzeciw a przy spotkaniu padli sobie w ramiona i serdecznie się pocałowali, tak jak na wiernych przyja-

ciół przystoi., Ludwik opowiedział swemu wier-
 nemu Aleksandrowi całą przygodę z Sydonem
 w te słowa: Kochany Aleksandrze, gdybyś ty
 za mnie chciał się z Sydonem bić, tobyś mi
 wielką przysługę uczynił, ponieważ byś me
 życie i imię od sromoty ocalił. Tyś jest mo-
 cny i wprawny w robieniu bronią, a ja jestem
 słaby i bronią jeszcze nigdy nie robiłem. Tę
 radę udania się do ciebie o wyręczenie w po-
 jedynku podała mi na myśl ma najukochań-
 sza Flerentyna, a ja chętnie się zastósowałem
 do niej. Powiedz mi, mój kochany Ludwiku,
 odrzecz mu Aleksander, czy na dworze cesar-
 skim wie kto o tém żeś do mnie przyjechał?
 Odrzekł mu Ludwik: Oprócz panny Florentyny
 niewie nikt więcej, bo cesarzowi powiedziałem,
 iż list z domu dostalem, tej treści że ojciec
 mój leży śmiertelnie chory i że mnie wzywa,
 abym go przed śmiercią odwiedził. Dla téj
 przyczyny cesarz uwolnił mnie na kilka dni
 od służby i odłożył dzień bitwy na późniejszy
 dzień. Bardzo to trudna rzecz, odrzekł Ale-
 ksander, u cesarza Cyrusa na czas oznaczony
 stanąć; w takim razie natychmiast wyruszyć
 mi trzeba w podróż, a tu mam jutro obcho-
 dzić gody małżeńskie, na których najmożliwszą
 panowie mego królestwa będą obecni. Ale to
 nic nie szkodzi, myśmy do siebie podobni jak
 wody dwie krople pojedę więc do cesarza Cy-
 rusa aby stanąć u niego na czas bitwy, a ty
 odprawiaj za mnie gody małżeńskie, tylko jak
 przyjdzie po ślubie do pokładzin to bądź mi
 wierny, nie zapomnij się i nie myśl, że się

znajdujesz, przy boku twój miłośnicy. To powiedziałwszy odjechał.

Nazajutrz Ludwik pod osobą Aleksandra pojął zmarłego króla egipskiego córkę, już z małości narzeczoną Aleksandrowi, i wyprawił sute i wspaniałe gody małżeńskie. Po godach zaś gdy przyszło do pokładzin, Ludwik położył pomiędzy się a królową goły miecz, aby nie dotknąć się jej ciała i to tak długo czynił aż Aleksander napowrót przyjechał.

Aleksander przybywszy na dwór cesarza Cyrusa, poszedł razaz do cesarza, pozdrowił go i rzekł mu: Panie, zostawiłem ojca mego bardzo chorego, lecz na dane słowo stanąłem na czas oznaczony. Na to cesarz mu odpowiedział: Dobrześ zrobił, mój kochany Kudwiku, cieszyłbym się bardzo, gdyby się twoja niewinność sprawdziła. Punnę Florentyna dowiedziawszy się o przyjeździe Aleksandra, posłała tajemnie po niego, a gdy Aleksander do niej przyszedł, ona go objawszy zaczęła ścisnąć i całować mówiąc mu: Dzięki ci, niewypowiedziane dzięki, żeś twém przybyciem mego najwiłszego Ludwika od śmierci a mnie od wielkiej sromoty wybawił, ale powiedz mi, kochany Aleksandrze, gdzie zostawiłeś mego najmilszego Ludwika? Tu Aleksander opowiedział Florentynie wszystko, że Ludwika pod swém imieniem w swoim królestwie zostawił. Potem udał się Aleksander do pokoju Ludwika na spoczynek.

Pojedynek Aleksandra z Sydonem.

Gdy dzień bitwy nadszedł, Aleksander ubrawszy się pięknie i wyjechał na plac pojedynku, czekając na Sydona, a gdy godzina walki nadeszła, zaczął się z nim bić w przytomności wszystkich dworzan, cesarza i córki jego, która z lękliwém sercem przypatrywała się téj scenie, obawiając się, żeby Aleksander nie poniósł żadnego szwanku. Aleksander zadawszy mieczem Sydonowi cios śmiertelny i uciał mu głowę, co widząc cesarz obsypał go wielkimi pochwałami. Gdy Aleksander przyszedł z cesarzem do pałacu, rzekł mu: Pannie, zostawiłem w domu mego ojca chorego, a stawiłem się na wasze słowo, aby córkę waszą od niewinnie na nią rzuconej potwarzy oczyścić, co też uczyniłem, lecz teraz chciałbym jechać do mego ojca, za kilka dni przyjadę do was napowrót. Odrzekł mu cesarz: Jedź, jeżeli ci się podoba, lecz powróć jak najprędzej. Aleksander pożegnawszy wszystkich odjechał.

Przyjechawszy Aleksander do swego królestwa i do stolicy poszedł zaraz do swego pałacu i przywitawszy się z Ludwikiem, powiedział mu, że powrócić śmiało może do cesarza, teraz, bo Sydon już zabity. Ludwik podziękowawszy mu za to serdecznie, odjechał.

W nocy, gdy się Aleksander położył do łóża ku swéj żonie, począł ją zaraz ścisnąć i całować, zwyczajnie tak jak mąż z swoją żoną, z czego ona była bardzo kontenta i rzekła: Mężulku kochany, co to się wam stało że dziś

swój powinności małżeńskiej nie zapominacie? Podczas gdy przez wszystkie nocy od ślubu aż do dziś, niespaliście zemną, abym do nadziei przyszła, tylkoście położyli goły miecz pomiędzy nas, tak że się wasze ciało mojego ani nie dotykało? Słyszając to Aleksander, przekonał się, że Ludwik był mu wierny i odrzekł swój położnicy: Kochana żonko moja, to com z tobą dotąd w łożu robił, niebyło na naszą niekorzyść, lecz przeciwnie na naszą korzyść, chciałem przez to poznać tylko twój charakter i myśli. Słyszając to żona, powzięła tajną nienawiść ku swemu mężowi. Zaczęła więc kochać jednego rycerza na dworze męża, aby z nim mogła cudzołożyć. Razu jednego namówiła tego rycerza, aby zabić i zgładzić ze świata Aleksandra jój prawego męża. Na ten cel dali, nic złego nie spodziewającemu się królowi wypić trucizny, która jednak nie zadała mu śmierci, natomiast taki miała skutek, że od stóp do głowy ciało jego dawniej czyste jak mleko, trędem się obsypało. Panowie dowiedziawszy się o tém iż król ich trędowaty, wygnali go z kraju swego.

Niedługo po pojedynku i przyjeździe Ludwika, cesarz Cyrus zachorowawszy umarł, a Ludwik ożyniwszy się z Florentyną, został cesarzem. Aleksander od żony zdradzony, z królestwa swego wypędzony, tułał się nieborak po całym świecie, aż zaszedł nareszcie do granic cesarstwa, nad którym panował Ludwik, jego najwierniejszy przyjaciel. Pszyszedłszy do stolicy, udał się natychmiast przed drzwi pałacu Ludwika, w którym właśnie ucztę wy-

prawiał, czekając razem z innymi ubogimi jałmużny. A gdy się dowiedział, że cesarz Ludwik przy stole wraz z innymi pannami i żoną siedzi, rzekł Aleksander do jednego z usługujących przy stole: Wierny sługo cesarza, Ludwika, idź do twego pana i powiedz mu, że ubogi trędowaty człowiek prosi go, aby dla miłości króla Aleksandra dał mu wniść do pokoju, aby mógł jeść z potraw ucztowych i pić z kupka cesarskiego.

Aleksander król egipski będąc trędowatym, jadł u stołu cesarza Ludwika i pił z kupka jego, w który wpuścił pierścień, jaki od Ludwika na znak miłości i przyjaźni dostał.

Sługa poszedłszy do cesarza przedstawił mu prośbę trędowatego; cesarz słysząc tę prośbę zdumiał się, lecz kazał go w puścić do sali ucztowej, dla tego iż trędowaty w imieniu króla Aleksandra prosił. Gdy Aleksander siedząc przy stole jadł bardzo smaczne potrawy, dostał także kubek cesarski pełen najlepszego wina, w który po wypiciu zdjął z palca swego pierścień wpuścił go w kubek cesarski i tak słudze cesarskiemu oddał. Cesarz odebrawszy kubek spostrzegł w nim na dnie pierścień, a wyjąwszy go z kubka ujrzał, że to ten sam pierścień, który był swemu przyjacielowi Aleksandrowi na znak przyjaźni podarował, zdumiał się więc bardzo i rzekł słudze swemu: Daj baczność na tego trędowatego człowieka, aby nie uciekł z mego pałacu, bo po obiedzie muszę go wpytać o bardzo ważne rzeczy. Po obiedzie wziął ce-

sarz trędowatego człowieka do osobnego pokoju i rzekł mu: Powiedz mi, zkądżeś ten pierścień dostał? to jest ten sam, który ja dałem memu najwierniejszemu przyjacielowi Aleksandrowi, który jest królem egipskim. Ja jestem tym samym Aleksandrem, odrzekł Aleksander, Ludwiku kochany, czy ty mnie już poznać nte możesz? Ludwik poznawszy Aleksandra, rzucił się w jego ramiona i sciskając go tak się odezwał: O Aleksandrze kochany, powiedz mi jakżeś ty do tego nieszczęścia przyszedł? Tu mu Aleksander powiedział jak go własna żona zdradziła, ponieważ cudzołożyła z jednym rycerzem, jak mu potem zadali trucizny, która zamiast go zabić wywołała trąd straszny po całym ciele, i jak z powodu tego wygnanym został z kraju. Odrzekł mu Ludwik: Odtąd kochany Aleksandrze będziesz w moim pałacu mieszkać tak długo aż z tego trądu oczyszczonym zostaniesz. Potém kazał najbiegglejszych lekarzy swego państwa zwołać aby Aleksandra oczyścili, czego jednak nie zdołali wykonać. Zaczęli się więc tak Aleksander jak i Ludwik gorąco modlić, chcąc wymodlić dla nieszczęśliwego jaki sposób wyzdrowienia. Pewnego razu śniło się Aleksandrowi, że jeżeli cesarz Ludwik zabije własną ręką swoich pięć synów, które z żoną swoją splodził a tą ich krwią on, się obmyje, wtenczas będzie z trądu tak wyleczony, że najmniejszego znaku nie będzie na ciele jego. Nazajutrz rano Aleksander rozmyślając nad owem snym rzekł sam do siebie: Któryżby to ojciec na świecie był tak okrutnego serca,

żeby dla przyjaciela miał własne swoje dziecię zabić, a tu nietylko jedno ale pięć dzieci ma dla mnie Ludwik zabić, to jest niepodobieństwem, więc lepiej zrobię, jeżeli o tym śnie zamilczę. Niedługo potem miał Ludwik sen w którym słyszał głos oznajmujący mu, iż Aleksander już dawno wie sposób swego wyleczenia. Skoro dzień poczęło Ludwik powstawszy z łoża szedł prosto do pokoju Aleksandrowego i rzekł: Kochany Aleksandrze, dowiedziałem się dziś we śnie, iż wiesz sposób twego wyleczenia, czemuż mi go nie powiesz, dla czegoż! więc milczysz? Aleksander mu odpowiedział: Kochany Ludwiku, choćbym ci powiedział, to jednak tego wykonać niemożesz, bo oto śniło mi się iż gdybyś ty twoich synów własną ręką pozabijał a w ich krwi ja bym się obmył, tobym był oczyszczony. O kochany Aleksandrze, odrzekł Ludwik, nietylko 5 ale i 16 synów zabiłbym dla uzdrowienia twego, ja i żona moja jesteśmy jeszcze młodzi to żona moja może mi jeszcze parę synów spłodzić. Potem wszedłszy do pokoju gdzie jego synowie byli i pozabijał ich wszystkich a krew ich nalał do misy i przyniósł Aleksandrowi, aby się obmył, który po obmyciu się oną krwią, takie czyste dostał ciało, jakiego jeszcze nigdy nie miał w życiu. Ludwik to widząc, cieszył się bardzo i rzekł mu: Teraz kochany Aleksandrze dam ci złota i srebra aby nająwszy sobie po za krajem moim wojsko i tłumy sług, potem z wielką chwałą do mnie przyjechał dając mi przez posła wiadomość, gdy będziesz niedaleko méj

stolicy, abym ja w raz z żoną mógł tobie na-
 przeciw wyjechać i wprowadzić się z wielką
 chwałą do stolicy. Aleksander uczynił wszy-
 stko co mu Ludwik powiedział, a gdy przy-
 szło do uczyty posadził Ludwik Aleksandra
 przy swoim boku a Florentynę na przeciw Ale-
 ksandra, która miłą rozmową i opowiadaniem
 wesołemi starała się ucztę obiadową uprzeje-
 mnić. Cesarz to widząc rzekł jój: Najmilsza
 Florentyniu, cieszę się bardzo iż królowi Ale-
 ksandrowi takie uszanowanie okazujesz. Ko-
 chany mężulku, tyś powinien onego jeszcze
 bardziej szanować niż ja, bo ja przez niego
 mam tylko męża, ty ale przez żonę i wielkie
 cesarstwo. Cesarz odrzekł jój: Najukochańsza
 Florentyno, czy widziałas tego trędowatego
 człowieka, który przed kilku dniami siedział
 przy naszym stole i pił z mego kubka? Flo-
 rentyna zamiast odpowiedzi, skinęła głową.
 Oto ten człowiek trędowaty nie był nikim in-
 nym jak naszym kochanym przyjacielem i kró-
 lem Aleksandrem, który nie mógł być innym
 sposobem uzdrowiony jak przez umycie się
 w krwi 5 synów naszych, których dla uzdro-
 wienia naszego przyjaciela Aleksandra wszyst-
 kich 5 zabiłem. Czy ty się dla tego gniewać
 na mnie będziesz? Nie, kochany mężulku,
 odrzecz mu Florentyna, dla miłości Aleksan-
 dra nie będę się gniewać na ciebie, tyś młody
 jeszcze i ja jestem jeszcze młoda i gorąca,
 więc mogę ci jeszcze synów spłodzić. Floren-
 tyna mając jakieś tajemne przeczucie, pobie-
 gła do pokoju zabitych dzieci, lecz jakże się
 zdziwiła gdy zamiast trupów ujrzała synów

żywych i wesoło między sobą się bawiących. Wzięła ich zatem z sobą i poprowadziła do meża. Ludwik widząc że dzieci żywe i czerstwo wyglądające, począł chwalić z Aleksandrem i Florentyną Tego, który jest sprawcą wszelkich cudów. Ludwik zaś wyruszył z wielkim wojskiem do kraju egipskiego, tam żonę Aleksandra wraz z cudzołożnikiem dał spalić a tych panów którzy Aleksandra z kraju wypędzili dał pozabijać i Aleksandra osadził znowu na starym tronie. Aleksander pojął potem piękną dziewicę a rodzoną siostrę Ludwika za żonę, z którą w czystej żyjąc miłości zrodził trzech nadobnych synaczków. Potem udał się w towarzystwie wielu sług i rycerstwa wdróge, by odwiedzić rodziców niewidzialnych od lat dziecięcych. Będąc już parę mil tylko od rodziców oddalony, posłał do nich swego najwierniejszego sługę, aby im oznajmił, że do nich jedzie król w odwiedzinach. Rycerz nie spowiedziwając się tak wielkiego zaszczytu, że król chce go odwiedzić, kazał suty obiad nagotować dla uraczenia dostojnego gościa. A gdy król dojeżdżał do zamku swego ojca, wyszedł mu ojciec jego i matka na przeciw. Jak już mieli do stołu siadać rycerz wzięwszy miednicę napełnioną wodą trzymał królowi, aby ręce umył, a żona rycerza, wzięwszy ręcznik pottrzymała mu dla otarcia rąk królewskich. Po obiedzie Aleksander poszedłszy z rodzicami do osobnego pokoju zapytał ojca swego: Kochany rycerzu; mieliście wy dzieci z waszą żoną? Mielіśmy panie, odrzekł na to rycerz, jednego syna, który nam umarł

śmiercią naturalną. Nie umarł naturalną śmiercią, aleście go w morze wrzucili, gdy miał lat siedm i tylko pływaniem od śmierci chłopiec się wyratował; a teraz ten syn, któregoście chcieli utopić przed wami stoi; ja jestem Aleksander, wasz syn. To mówiąc uściskał najprzód ojca a potem matkę, którzy z radości płakali jak bobry. Aleksander nie pamiętał im doznanej krzywdy, wziął rodziców z sobą i żyli przy nim, aż do śmierci.

Skończywszy Dyoklecyan tę powiastkę, rzekł cesarzowi, ojcu swemu: Ojczy kochany, zrozumieście tę moją powiastkę dobrze? Odrzecz mu cesarz: Zrozumiałem bardzo dobrze, mój kochany synu. Ja wprawdzie, rzeczy dalej, jestem większymi zdolnościami udarowany przez naturę niż wy, lecz nie na to, aby was z tronu gwałtem zesadzić, tylko aby was kochać i szanować, jak wyście tego sami godni. Synu kochany, odrzecz mu cesarz, od dziś dnia panuj nad cesarstwem, a ja będę przy tobie na moją starość odpoczywał. Potem rozkazał Dyoklecyan sędziom, aby wydali na cesarzową i jej cudzołożnika wyrok sprawiedliwy, który brzmiał w ten sposób: „Cesarzowa ma być mieczem ścięta, a jej cudzołożnik ma być spalony.“

Dyoklecyan pojał śliczną i cnotliwą dziewczę za małżonkę z którą żył szczęśliwie, rządząc swoim państwem sprawiedliwie, tak iż był od swych poddanych szczerze kochany i czczony aż do śmierci.

KONIEC.

Wymże nakładem wyszły i są do nabycia następujące książki do nabożeństwa:

Łatolik w modlitwie i Spiewnik,	w 8.
Źródło czyli Arka pociechy,	w 8.
Wybór, Książka modlitewna i Spiewnik,	w 8.
Łatolik i Spiewnik,	w 8.
Wybór i Kancynał,	w 8.
Łatolik i Kancynał,	w 8.
Obchody drogi krzyża (16 Obchodów),	w 8.
Książka świętej Barbary,	w 8.
Ółtarzyk świętego Stanisława,	w 12.
Wianek Panny Maryi,	w 12.
Łatolik i Spiewnik,	w 12.
Zbawiciel w modlitwie,	w 12.
Raj niebieski i Kancynał,	w 12.
Officyum i Kancynał,	w 12.
Dziennik i Kancynał,	w 12.
Ogród Rajski (mały druk),	w 12.
Poradnik zbawienny (mały druk),	w 12.
Zbawiciel w modlitwie i Ółtarz złoty,	w 12.
Jezus nasz kochany, Ks. do nabożeństwa.	w 12.
Raj niebieski, najślıdsze serce Jezusa i Maryi,	w 12.
Droga do nieba i Ółtarz złoty,	w 12.
Duszy przewodnik do ojczyzny niebieskiej,	w 12.
Grono winne i Wybór nabożeństw,	w 12.
Officyum codzienne,	w 12.
Bieg roku całego,	w 12.
Dziennik nabożeństwa,	w 12.
Pociecha dusz cierpiących,	w 12.
Zabawa duchowna,	w 12.
Ółtarzyk rzymski, (mały druk),	w 18.
Mszalik polski (mały druk),	w 18.
Książeczka św. Aloizego,	w 12.
Skarb duszy pobożnej i Ółtarzyk,	w 18.
Głos duszy i Ółtarzyk,	w 18.
Wyborek i Kancynał,	w 18.
Officyum małe,	w 18.
Wyborek mały,	w 18.
Mały Ółtarzyk,	w 18.
Kantyczka pieśni,	w 16.
Cicha Łza	w 18.
Zabawa święta,	w 18.

Żywot Pana Jezusa,	w 4.
Czytania święteczne,	w 8.
Fontanna do pięciu ran Pana Jezusa,	w 8.
Miesiąc Maj, kwiaty św. Leonarda,	w 18.
Nowenna do niep. pocz. N. P. Maryi,	w 12.
Wiadomość o szkaplerzu męki Pańskiej,	w 12.

W tymże nakładzie wyszły i są tamże do nabycia następujące dziełka:

Placz Ojców świętych,	70	zł
Historya o Ali-Babie,	30	zł
„ o Hirlądzie,	25	zł
„ o Meluzynie,	40	zł
„ o Magelonie,	30	zł
„ o Helenie,	20	zł
„ o Gryzeldzie,	20	zł
„ o Stylfrydzie,	20	zł
Światło mądrości prawdziwej,	20	zł
Bosko i Gorzałka,	20	zł
Nieprzeplacony pierścień,	30	zł
Życie Różyny Pedoment,	30	zł
Żywot św. Genowefy,	30	zł
„ św. Onufrego,	20	zł
„ św. Patrycynsza	20	zł
„ św. Homobona,	20	zł
Praktyka gospodarska,	20	zł
Przestroga dla panienki,	15	zł
„ dla młodzieńca,	15	zł

BADAŃ LIENKOWICZ PAN

BIBLIOTEKA

100-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F

23.944